

**Lien Merete**

**Dzieci sztormu 34**

**Upojne noce**

## Rozdział 1

Sara czuła, jak serce tłucze się jej w piersi. Była tak przekonana, że to Christophe, iż zapomniała o wszelkiej ostrożności. Mężczyzna znalazł się w środku, zanim zdążyła zareagować. Drzwi się zamknęły, a Gabriel Falchenberg nadal się w nią wpatrywał. Sara starała się zachować zimną krew, wiedziała, że nie może okazać strachu. Musi się go pozbyć, zanim cokolwiek się stanie i zanim przyjdzie tu Christophe i znajdzie ich sam na sam.

- Mam dla ciebie wiadomości - odezwał się Gabriel z uśmiechem zadowolenia. - I wino z tych najlepszych!

Odrętwiała z szoku Sara patrzyła, jak przybysz stawia na stole dwie butelki. Chciała krzyknąć, ale kto by ją tu usłyszał? Przypadkowy przechodzień? Strażnik? Tak czy inaczej, byłby to skandal. Takie jak ona nie powinny robić zamieszania. Jej ojciec siedział w więzieniu, a ona była utrzymanką Christophe'a.

-Wiadomości? - spytała, patrząc, jak Gabriel otwiera jedną z butelek i szybko znajduje kieliszki, jakby od dawna był tu zadomowiony.

-Tak. Cathrine Hartmann jest chora. Był u niej lekarz, podobno to suchoty. Christophe mieszka w Lychstad i nie odstępuje jej na krok, jak mówiła mi znajoma służąca.

Sara poczuła szum w uszach. Machinalnie przyjęła podany jej kieliszek z winem i wypła duszkiem. Wiedziała, co to oznacza. Teraz Christophe'owi będzie trudniej zerwać zaręczyny. Ludzie orzekną, że nie ma serca ktoś, kto opuszcza poważnie chorą kobietę. Boże jedyny! Dlaczego czekał tak długo? Powinien to zrobić wiele tygodni temu! Powinna go przycisnąć...

-Pozwól... - Gabriel ponownie napełnił jej kieliszek i poprowadził ją ku sofie. - Usiądź. Strasznie zbladłaś. Bałem się, że zemdlejesz.

Posłusznie usiadła i wypła łyk wina. Poczwała, jak trunek ją rozgrzewa i tłumi ból.

- Saro? Wiem o waszym związku i współczuję ci. Przeżyłem to samo. Synne też mnie oszukała. Oboje są siebie warci.

Sara nie odpowiedziała. Czyżby? Są bliźniętami, to prawda, ale...

-Ale my oboje też jesteśmy tej samej krwi, Saro. Dlatego nam się spodobali, prawda? Mogę ci pomóc. Wiem, co trzeba zrobić. Nie musisz go błagać o miłość, jak ja, Synne. Powinnaś okazać dumę i dać mu do zrozumienia, że poradzisz sobie bez niego. Że będzie szczęściarzem, jeśli znów dasz mu szansę.

Pokiwwała głową. Miał rację. Nie powinna błagać, lecz poczekać, aż on będzie chciał czegoś więcej. Znów wypła łyk wina.

-Jesteś piękną kobietą, Saro, piękniejszą od Cathrine Hartmann. Ale jesteś córką Madsa Danielsena, i to jest problem. Musisz być piękna i wspaniała, by Christophe wybrał ciebie. To niesprawiedliwe, lecz tak właśnie jest. On należy do innej klasy, i może przejść do jeszcze wyższej dzięki spadkowi po Jacobie Hornemannie. Opowiedział ci chyba o majątku i stocznjach w Anglii?

Sara pokręciła głową.

- No i sama widzisz, że nie jest z tobą szczerzy. Odziedziczył wszystko: wielką posiadłość na dużym terenie, stocznię i domy handlowe. Pojedzie tam, jak tylko skończy się wojna. Naprawdę ci tego nie mówił? Tak zapisano w testamencie. Będzie kierował firmami i tutaj, i w Anglii.

Sara opróżniła kieliszek. Już nie odczuwała bólu. Cathrine mogła umrzeć na suchoty, i to szybko. Christophe nie będzie siedział wiecznie przy jej łożu, tego nikt nie zażąda. Na pewno za nią zateśkni i wróci.

- On nie powinien wiedzieć, co myślisz - stwierdził Gabriel, siadając obok niej na sofie. - My, mężczyźni, już tacy jesteśmy. Pożądamy mocniej, gdy nie jesteśmy pewni wzajemności.

Jego ciemne oczy płonęły. Włosy miał jasne niczym światło księżyca, w kontraście do tych ciemnych oczu... Ciepło jego skóry uderzyło ją jak płomień.

O Boże, jakże ona tęskniła przez te cztery dni! Jakże czuła się samotna! Co tak naprawdę myśli Christophe? Niezależnie od tego, jak bardzo chora jest Cathrine, powinien napisać do niej list i wyjaśnić, dlaczego nie przyjeżdża, albo kiedy się zjawi...

Poczuła na kolanie dotyk jego dłoni. Przez cienki jedwab spódnicy pieśczość jego palców posłała cudowne prądy w kierunku jej łona. Sara westchnęła i poruszyła się pod jego dłonią.

- Saro, jesteś wspaniałą kobietą! Za dobrą dla niego...

Dlaczego miałaby nie przyjąć jego słów, skoro Christophe nie był względem niej szczerzy? Może teraz jest z Cathrine i właśnie ją obejmuje, wmawiając sobie, że jedynie pociesza swą biedną, chorą narzeczoną...

- Pomogę ci, Saro! My dwoje dobrze się rozumiemy. Bierzemy to, co chcemy, prawda? Żądamy tego,

co nam się należy. Tobie należy się Christophe. Już dawno temu obiecał ci małżeństwo. Pamiętaj o obietnicach, które sobie złożyliście.

Skąd wiedział o obietnicach? Zdradziła mu je Synne, chyba że wszyscy na Jomfruland już o nich wiedzą! Palce Gabriela posuwały się powoli w kierunku jej piersi i rozpałały ogień. Powinna odsunąć jego dłoń, ale czuła taką ociążałość... Powoli ogarniała ją rozkosz. Cóż on z nią robi? Pochylił się nad nią, poczuła jego gorący oddech. Jego oczy iskrzyły. Jeszcze tylko odrobinę tej słodkiej, zakazanej przyjemności, jeszcze odrobinę, i powie mu, by przestał. Nic złego się nie dzieje. Jest wierna Christophe'owi. Obiecała mu to przecież...

Christophe opuścił żagiel i powoli dopłynął do nabrzeża w Kragero. Synne śledziła wzrokiem ruchy brata. Teraz, gdy Cathrine poważnie zachorowała, znalazł się w trudnej sytuacji. Nie mógł często odwiedzać Sary, i nie mógł zerwać z Cathrine. Westchnęła. Jeszcze raz pożałowała, że zgodziła się na złożenie wizyty Sarze. Po długiej nieobecności brata taka wizyta będzie trudniejsza niż kiedykolwiek. Co ma jej powiedzieć? Nie sądziła, żeby Sara okazała współczucie Cathrine lub uznała, że wzgląd na chorą narzeczoną jest teraz najważniejszy dla Christophe'a.

Przed oczami wyrastały baraki i piękne, białe, okazałe domy rodziny Hartmannów. Załadowywano i rozładowywano statki, rozlegały się okrzyki i nawoływania. Synne poszukała wzrokiem kuzynki Cathrine. Nigdy wcześniej jej nie widzieli, ale może czeka na nabrzeżu? Cathrine nalegała, żeby to właśnie Christophe ją odebrał, a on z kolei nie poddał się, póki Synne nie obiecała, że pojedzie z nim, by odwiedzić Sarę. I dzisiaj po

wizycie na cmentarzu przy grobie wujka Jacoba będzie musiała zapukać do drzwi Sary. Christophe w tym czasie zawiezie gościa na Jomfruland, potem odbierze ją od Sary. A ona porozmawia z Sarą i usprawiedliwi długą nieobecność brata. Nie będzie to miła wizyta.

Jest! Dostrzegła pana Hartmanna stojącego obok młodej kobiety. To musi być ich kuzynka ze stolicy. Jak też ona się nazywa? Adele, czy jakoś tak. Była jedną z bratanic Emmerentze i miała pełnić rolę damy do towarzystwa Cathrine. Słyszała, że zatrudnili także pielęgniarkę.

Spojrzenie Synne powróciło ku młodej kobiecie. Była ubrana skromnie, lecz gustownie, w ciemnozielony, wcięty w talii kostium. Na głowie miała słomkowy kapelusz przybrany jedynie kilkoma wąskimi, czarnymi wstążkami. Ciemne włosy zaczesła ciasno do tyłu. Siedziała na wielkiej skrzyni, machając nogą założoną na drugą nogę, i sprawiała wrażenie zniecierpliwionej i niechętnej. Synne uderzyło, że ta młoda kobieta najprawdopodobniej wolałaby być zupełnie gdzie indziej i że jest tutaj wbrew swojej woli.

- Miło cię widzieć, Christophe! I ciebie, Synne! Coś nowego z biedną Cathrine? - pytał pan Hartmann, idąc w ich stronę.

-Bez zmian - odparł Christophe. - Doktor sądzi, że to suchoty, ale nie jest pewien.

Starszy pan Hartmann westchnął i zwrócił się w kierunku młodej kobiety, która niechętnie wstała i podeszła do nich.

- Pozwólcie, że przedstawię wam pannę Adeline Wieland, bratanicę Emmerentze - powiedział Hartmann. - A to Christophe de Barras, narzeczony Cathrine. I jego siostra, Synne. Wydaje mi się, że jesteście w tym samym wieku.

Adeline skinęła głową, nie okazując szczególnego zainteresowania. Synne zauważyła, jak brat aż się skulił, gdy przedstawiono go jako narzeczonego Cathrine, a on przecież najchętniej zerwałby te zaręczyny!

Przywitali się i Synne znów uderzyło, że ta dziewczyna jest tu wbrew swojej woli i że wołałaby być daleko stąd.

-Pójdę już - oznajmiła. - Odwiedzę grób wujka Jacoba.

-Przyjadę po ciebie później - odezwał się Christophe, przytrzymując dłużej jej spojrzenie. Synne wiedziała, co chce jej przekazać. Gdy po nią przyjdzie, ma dać mu chwilę sam na sam z Sarą i kryć go kolejny raz, tak jak dawniej on często krył ją.

Przedziwnie było ujrzeć swoje imię na kamieniu nagrobnym, pomyślała Synne i zadrżała w ciepłe lata, chociaż rzadko myślała o sobie jako o Bolette. Podeszła bliżej i pogłaskała gołębia z białego marmuru, który trzymał w dzióbku listek w kształcie serca. Ponownie przeczytała imię i nazwisko narzeczonej wujka Jacoba: Bolette Hvistendahl. Uświadomiła sobie, że właśnie ma tyle samo lat co Bolette, gdy umarła -osiemnaście. Sama czuła się, jakby jej życie też się skończyło. Miłość przyszła i odeszła. Bolette uchwyciła się jej, ale za późno zrozumiała, że jedynie dała się omamić jej pięknymi pozorami.

Wyjęła z koszyka łopatkę oraz dwa krzaczki niezapominajek. Jeden posadziła przed marmurowym gołąbkim, a drugi obok, na grobie wujka Jacoba. Spoczywali obok siebie, w końcu razem. Myśl Synne powędrowała do tych dóbr, które wujek zostawił jej w testamencie, ponieważ była podobna do swej dale-

kiej kuzynki. Westchnęła. Pieniądze nikogo nie uszczęśliwią. Ona ma dostać sporą sumę pieniędzy oraz dom w dniu, w którym wyjdzie za mąż. I co z tego? Czuła raczej, że obietnica bogactwa stanowi przeszkodę. Mężczyźni będą widzieć spadek, a nie ją.

Złożyła dłonie i zmówiła modlitwę. Prosiła Boga, by wuj Jacob znalazł spokój, by okazało się, że Cathrine nie zachorowała na suchoty, i aby Christophe pozostał przy niej i był szczęśliwy. I aby Sara wyjechała do swojego męża i córki...

Adeline z uwagą obserwowwała Christophe'a. Młody człowiek zajęty był stawianiem żagli i nie zauważał jej spojrzenia. List Cathrine był pełen zachwyty. Jej narzeczony był w nim najpiękniejszym mężczyzną na ziemi i najzdolniejszym muzykiem, jaki kiedykolwiek się narodził. W dodatku odziedziczył wielki majątek i dochodowe przedsiębiorstwa.

Łódka okazała się mała i niewygodna, a wiatr niemal lodowaty. Adeline poczuła, że nadal jest zła na rodziców. Wiedziała, że wysłanie jej tutaj było formą kary. Oficjalnie utrzymywano, że robi to dla Cathrine, ale prawda była taka, że rodzice chcieli ją oddalić od Christianii i od przyjaciół, których zdobyła w minionym roku. Rodzice przestraszyli się, że przebywa w towarzystwie kobiet i mężczyzn, którzy na wiele tematów mają odmienne zdanie niż oni, i że staje się bardziej niezależna, niż by sobie życzyli. Nie takiej córki pragnęli, lecz takiej jak Cathrine, której wystarczało, że dobrze sytuowany kawaler oświadczy się jej i potem zawiezie do pięknego domu.

Christophe de Barras był przystojny. Bardzo przystojny. Z pewnością był też zarozumiały. Nie takiego mężczyzny ona pragnęła, o, nie! Wspomniała młodego



malarza, którego poznała kilka tygodni temu i poczuła, jak ogarnia ją fala ciepła. On był inny. Zerwał kontakt z bogatymi rodzicami i żył na granicy głodu. Wolał to niż naginanie się do życzeń ojca!

- Marznie pani?

Wzdrygnęła się. Marznie? Dlaczego miałyby marznąć? Była odpowiednio ubrana, a to przecież środek lata!

-Nie.

- Była pani wcześniej na Jomfruland?

A więc chciał konwersować. Tak robili także młodzieńcy z kręgów znajomych rodziców. Pytali o idiotyczne rzeczy i wcale nie byli zainteresowani odpowiedzią.

-Nie.

- Spodoba się tam pani. To piękna wyspa. Oczywiście, że tak uważa. Przecież tutaj się urodził.

Adeline spojrzała mu prosto w oczy.

- Proszę mi wyznać szczerze: jak z nią jest? Nikt mi nie chce niczego powiedzieć. Za każdym razem odpowiadają coś wymijająco i mówią o miłosierdziu Boga. To nie wróży dobrze.

Christophe wzruszył ramionami.

- Od kilku tygodni kaszle, marznie i narzeka, że jest zmęczona. Teraz całymi dniami leży w łóżku albo na sofie. Stara się być dzielna, ale widzę w jej spojrzeniu, że się boi.

Adeline pokiwała głową i poczuła, że łyzy pieką ją pod powiekami. Cathrine ma tylko osiemnaście lat! Jest od niej młodsza jedynie o rok. To niesprawiedliwe. Powinna mieć dzieci z tym narzeczonym, który wydaje się taki troskliwy i zrozpaczony. Umierać powinni starzy ludzie, a nie młodzi i zakochani.

- Miło, że pani przyjechała.

Adeline uśmiechnęła się krzywo.

- Nie wiem, czy jestem miła. Zostałam wydalona ze stolicy, taka jest prawda. Mój ojciec chciał umieścić mnie na małej wyspie, gdzie nie będę mogła wywołać skandalu.

Christophe uśmiechnął się niedostrzegalnie.

- Nie wygląda mi pani na osobę, która, jak to pani ujęła, wywołuje skandale.

-Uważam, że także kobiety mają prawo decydowania o swoim życiu, i że wyjście za mąż i rodzenie dzieci nie jest najważniejsze. To dlatego mój ojciec mnie tu wysłał. Ma nadzieję, że wrócę jako potulna córka, której zawsze sobie życzył, a której do szczęścia wystarcza haftowanie, układanie bukietów i przymierzanie nowych sukien.

Christophe patrzył na nią z dziwnym błyskiem w oku.

- Dlaczego nasza mała wyspa miałaby panią zmienić?

Adeline roześmiała się perliście.

- Sądzę, że mój drogi ojciec uważa życie na prowincji za tak okropne, iż po pobycie tutaj będę wdzięczna, gdy mi pozwoli na powrót do domu.

Christophe odwrócił się z gestem pozdrowienia ku łodzi, którą mijali.

-Jestem pewien, że polubi pani moją siostrę -stwierdził. - Przed dwa lata chodziła do szkoły w Christianii. Ona też robi to, co chce.

- W przeciwieństwie do mojej kuzynki?

Christophe spoważniał i Adeline natychmiast pożałowała tego pytania. Biedna Cathrine jest przecież poważnie chora. Zapatrzyła się w dal. Płynęli po otwartym morzu i łódką trochę rzucało.

Christophe wskazał na wąski pasek lądu przed nimi.

- To Jomfruland.
- Nie jest większa? - spytała zdumiona.
- A tam leży Lychstad - wskazał na duży, biały budynek otoczony drzewami i zielonymi polami.

Adeline wyprostowała się i z trudem przełknęła ślinę. To tu będzie mieszkać nie wiadomo jak długo. Ojciec nie zmusi jej, by błagała o powrót do domu. Wcześniej ucieknie i będzie sobie sama dawać radę. Pójdzie do pracy, choćby jako guwernantka.

- Wysadzę panią tutaj - powiedział. - Proszę przekazać Cathrine, że przyjadę później. Muszę wrócić po moją siostrę. Poza tym mam jeszcze kilka spraw do załatwienia, co może potrwać.

Czy jej się zdawało, czy też umykał spojrzeniem? Pokiwała głową. Młodemu mężczyźnie nie jest łatwo wysiedzieć cały dzień w pokoju chorej. Adeline podjęła decyzję. Chce stworzyć sobie życie bez pomocy rodziców! Ale najpierw Cathrine musi wyzdrowieć i wyjść za swojego przystojnego narzeczonego. Potem ona wyjedzie i będzie żyła własnym życiem, bez pieniędzy ojca. Tak musi być!

## **Rozdział 2**

Synne zapukała do drzwi, uzmysławiając sobie, że nie ma ze sobą żadnego podarunku. Mogła choćby nazbierać kwiaty z ogrodu lub upiec ciasto. Przynajmniej miałyby o czym rozmawiać przez pierwsze

chwile wizyty i Sara poczułaby się uhonorowana. Ale było już za późno i jakoś musi sobie poradzić.

Drzwi się otworzyły i ukazała się rozpromieniona Sara. Za moment jej uśmiech zniknął i na twarzy pozostał wyraźny grymas zawodu.

- Synne? Sądziłam, że...

Oczywiście, oczekiwała wizyty Christophe'a, a nie jego siostry.

-On przyjedzie nieco później - wyjaśniła, czując, jak rumieniec okrywa jej policzki.

Sytuacja była niezręczna. Sara miała na sobie nowe, eleganckie ubranie: bładoniebieską, jedwabną bluzkę oraz szarą spódnicę przybraną czarnymi, aksamitnymi wstążkami. Christophe wyposażył ją w nową garderobę, widać to było wyraźnie. Chojnie płacił za mieszkanie i utrzymanie Sary, podczas gdy Cath-rine leżała złożona chorobą w domu w Lychstad i nie miała o tym pojęcia.

- Gdzie jest teraz?

- Odwozi na Jomfruland kuzynkę Cathrine, która będzie tam mieszkać i pomagać w domu.

- Miło cię widzieć - powiedziała w końcu Sara, lecz nie wyglądała na szczerze uradowaną.

- Ciebie też. Masz śliczne mieszkanie.

Znów poczuła, że się czerwieni. Mogłaby równie dobrze powiedzieć „widzę, że mój brat wydał dużo pieniędzy na swoją kochankę”... Nabrała głęboko powietrza i próbowała zmusić się, by traktować Sarę jako dawną towarzyszkę zabaw, a nie utrzymankę brata.

- Zaparzę kawę. Usiądź w salonie!

A więc ma kawę, mimo że teraz o nią trudno i jest bardzo droga!

- Dziękuję, chętnie - wykrztusiła. Żałowała, że dała się namówić na tę wizytę. Czemu miało to służyć? Ona

i Sara nigdy nie były przyjaciółkami. Od zawsze rywalizowały o Christophe'a. Nie podobał jej się sposób, w jaki Sara ją traktowała: z wyższością, niemal z pogardą, jakby to ona, Synne, miała czego się wstydzić.

Rozejrzała się. Salon był ładnie umeblowany. Na etażerce stało kilka butelek wina, taca z kieliszkami i salaterka z czekoladkami. Synne przez te ostatnie lata wojny nie widziała czekolady na oczy! Na stole stał wazon z bukietem ciemnoczerwonych róż. Z pewnością wszystko od Christophe'a...

Ktoś mocno zapukał do drzwi. Christophe nie mógł tak szybko dopłynąć do Jomfruland i z powrotem, pomyślała Synne. Usłyszała, jak Sara otwiera drzwi i doszły ją stłumione głosy. Sara wydawała się zła i zdenerwowana. Odpowiedział jej męski głos, który wydał się Synne znajomy, ale nie mogła go rozpoznać. Drzwi zatrzęsnęły się i Synne wstała, żeby podejść do okna i zerknąć, kto to mógł być.

- Kolczyk ci spada! - Głos Sary przeciął powietrze, i Synne odruchowo uniosła ręce ku uszom. Nie, wiszą na miejscu.

-Wydawało mi się wyraźnie, że... - wykrztusiła Sara. - Jesteś pewna? Są takie ładne i szkoda, gdybyś je zgubiła.

Czy jej się wydawało, czy Sara próbowała odwieść jej uwagę od okna tak, by nie dostrzegła, kto u niej był?

- Kawa już z pewnością za chwilę będzie gotowa. Proszę, poczęstuj się czekoladkami! To rzadkość w naszych czasach. Christophe dostał je w podarunku od jakiejś firmy z Christianii.

Synne nie mogła pozbyć się myśli, że brat powinien raczej dać te czekoladki Cathrine, która straciła apetyt i bardzo schudła.

Sara nalala aromatycznej kawy do porcelanowych filiżanek i podsunęła Synne salaterkę. Synne odmówiła, a Sara sama wzięła jedną czekoladkę.

-Ależ się cieszę, że mogłaś przyjść! - wykrzyknęła. - Dni tak mi się tutaj dłużą. Brakuje mi przyjaciółki, z którą mogłabym porozmawiać.

- Nie bywam tutaj często - mruknęła Synne. - Moja matka potrzebuje mnie w domu.

Sara przypatrywała jej się uważnie.

- Nie masz dosyć mieszkania razem z rodzicami? Przecież mają służbę.

Znów to pogardliwe spojrzenie!

Synne nie wiedziała, co odpowiedzieć, wzruszyła tylko ramionami.

-Jak naprawdę czuje się Cathrine Hartmann? -spytała bez ogródek Sara. - Trudno mi pytać o to Christophe'a, mimo że on sam postawił siebie w tej przykrew sytuacji.

- Co masz na myśli?

- Powinien z nią zerwać już dawno temu! W końcu to mnie się oświadczył! Posiadanie dwóch narzeczonych jest niezgodne z zasadami. Musi to uporządkować.

Dwie narzeczone! A więc tak Sara to widzi! -Obawiam się, że Cathrine jest bardzo poważnie chora. On teraz nie może z nią zerwać.

- Nie może, czy nie chce?

- A jeśli szok po rozstaniu pogorszy jej stan? Cathrine potrzebuje wszystkich sił, by wyzdrowieć!

Sara nie odpowiedziała; siedziała, wpatrując się w Synne.

- Porozmawiaj z nim! - wykrzyknęła nagle. - On ciebie słucha. To nieuczciwe utrzymywać ją w przeświadczeniu, że on się z nią ożeni.

Synne starała się zapanować nad rosnącym zdenerwowaniem. Miała ochotę potrząsnąć Sarą i krzyknąć, że ona nie ma prawa żądać czegokolwiek, bo to Cath-rine Christophe najpierw się oświadczył. Próbowwała się sama upomnieć, że Sara kocha jej brata i z pewnością nie myśli trzeźwo, pochłonięta własnymi uczuciami. Jednocześnie nie dawała jej spokoju myśl o małej córeczce Sary. Najwyraźniej Sara była w stanie poświęcić innych, aby otrzymać to, czego pragnie dla siebie.

Synne wyprostowała się i nabrała głęboko powietrza.

-Christophe niedługo tu będzie - rzekła, starając się przywołać na twarz uśmiech. - Zajdzie tu po mnie, gdy będzie odpływał.

Sara pokiwała głową, ale nie wyglądała na całkiem zadowoloną.

-A ktoś inny nie mógłby cię odwiedzić? Tak bym chciała, żeby on znów zamieszkał w mieście.

Synne nie odpowiedziała, uniosła tylko filiżankę. Musiała przyznać, że kawa smakuje wybornie. Jej myśli powędrowały znów ku Cathrine. Miała wielką nadzieję, że Emmerentze i Carl Anton pozwolą, by matka podała jej jakieś napary ziołowe.

-Nie odpowiedziałas mi. Nie ma nikogo innego, kto mógłby zawieźć cię na Jomfruland?

- Christophe obiecał Cathrine, że wróci. To dla niej wiele znaczy.

Sara przewróciła oczami.

- Mimo że jest chora, potrafi chyba sobie poradzić bez niego przez jeden dzień! Ja muszę się bez niego obejść dłużej, a nie mam tu nikogo innego. - Jej oczy wypełniły się łzami. - Gdybyś tylko wiedziała, jak bardzo tęsknię za Kate... - dodała szeptem.

A więc jednak myślała o córce. To nie powinna jej opuszczać, miała ochotę powiedzieć Synne. Z wielkim trudem opanowała się i zdusiła te słowa. Miała jedynie nadzieję, że brat przejrzy Sarę i dostrzeże jej egoizm.

- Przyszła pani z Lychstad - poinformowała Stina, wyciągając rękę po ręcznik do wycierania naczyń. - Zaprosiłam ją do salonu. Ja mogę to skończyć...

Agnete poczuła, jak mocno zabiło jej serce. Oczekiwała tej wizyty i niemal dokładnie wiedziała, co powie matka Cathrine.

Emmerentze stała przy drzwiach prowadzących do ogrodu. Odwróciła się na odgłos kroków Agnete.

- Agnete, pomóż mojemu dziecku! - wykrzyknęła. - Nie mogę patrzeć, jak cierpi! Doktorzy nic dla niej nie robią! - Zachwiała się i usiadła na sofie. - Tracić własne dorosłe dziecko to o wiele gorsze niż stracić nowonarodzone maleństwo lub nawet roczne dziecko - dodała cicho. - O wiele gorsze, a ja przeżyłam to więcej niż raz...

Agnete przysiadła obok niej.

- Strasznie mi przykro, Emmerentze. Nie wiem, czy mogę ją wyleczyć, ale mogę ją wzmocnić i sprawić, że kaszel nie będzie tak dokuczliwy.

- Ucieszy mnie wszystko, co ulży mojej biednej Cathrine! Gdyby nie ta wojna, zawiozłabym ją do wód, do Francji. Słyszałam o miejscu z uzdrawiającymi źródłami. Ale teraz ona powoli umiera na moich oczach. Nie wytrzymuję tego!

- Cathrine jest młoda i silna - powiedziała Agnete, chwytając dłoń Emmerentze. - Może będzie o wiele lepiej, niż się obawiasz!

- To suchoty! Już nie raz widziałam chorych na tę



straszna chorobę. - Kobieta ścisnęła dłoń Agnete i uśmiechnęła się przez łzy. - Jakie to szczęście, że ona ma Christophe'a. Jest dla niej prawdziwym oparciem. Taki dobry z niego chłopiec. Powinnaś być dumna z syna!

Agnete nie wiedziała, co ma odpowiedzieć, pokiwała tylko głową. Christophe już wcześniej zranił Cathrine i teraz obawiała się, że znów może to zrobić. Jakie to szczęście, że Sara wybaczyła Seanowi i odjechała z resztą cygańskiego taboru, pomyślała w duchu.

- Mój mąż nie może się o niczym dowiedzieć - rzuciła Emmerentze nerwowo. - Uważa, że zioła to gusła i zabobony. Przepraszam za te określenia, Agnete, ale wiesz, jacy są mężczyźni...

Agnete pokiwała głową. Było tak, jak sądziła. Emmerentze chce próbować wszystkiego, Carl Anton zaś wierzył jedynie w to, co nazywał „nauką”, czyli w kuracje doktora Vogta. Przypomniała sobie, jak to było, gdy Susanna zachorowała na suchoty. Dopiero po długim czasie doktor pozwolił Agnete zaordynować jej napary z ziół. To było smutne. Powinni działać wspólnie: on w oparciu o swoją wiedzę, a ona o stare, sprawdzone przepisy babki.

- Mogłabyś przyjść do nas dziś wieczorem, gdy Carl Anton i Christian znów odpłyną?

- A co z pielęgniarką?

Emmerentze uśmiechnęła się dyskretnie.

-Jakoś się jej pozbędę, choć strzeże Cathrine jak lwica. Jak dobrze, że przyjechała moja bratanica, Adeline. To miła dziewczyna i na pewno pomoże Cathrine. Poznasz ją wieczorem.

Przed nimi na stole leżała mandolina Christophe'a. Emmerentze podniosła ją i dotknęła strun.

-Wiesz, Agnete, czasem wydaje mi się, że powinniśmy przyśpieszyć ten ślub. Jakoś mam nadzieję, że to tak uszczęśliwi Cathrine, iż zbierze siły i przezwycięży chorobę.

Agnete nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Pomysł ten jej nie zachwyił. Duża odpowiedzialność spoczęłaby na barkach Christophe'a, gdyby mieli rozpoczynać wspólne życie w tej sytuacji.

- Ale potem mówię sama sobie, że to mógłby być dla niej zbyt wielki wysiłek. Wszyscy goście i... - Emmerentze zamilkła na chwilę. - Chociaż mogliby przecież pobrać się bez wielkiego wesela, tylko z księdzem i najbliższymi. Christophe mógłby się wprowadzić do nas, do Lychstad i...

-Nie uważasz, że przede wszystkim powinniśmy się skupić na tym, by Cathrine wyzdrowiała? - spytała Agnete ostrożnie. - Ona przecież zawsze chciała mieć wystawne wesele.

- Masz rację - pokiwała głową Emmerentze. - Jeśli poczekają, aż się skończy wojna, mogliby pojechać w podróż poślubną do posiadłości Jacoba w Anglii. -Przygryzła wargę. - Do posiadłości Christophe'a, oczywiście.

Agnete westchnęła. Tyle warunków do spełnienia! Jeśli Cathrine wyzdrowieje, jeśli wojna się skończy... Jeśli jej syn naprawdę kocha swoją narzeczoną. Jego spojrzenie mówiło jej co innego. Kiedy myślał, że nikt na niego nie patrzy, jego oczy zdradzały niepokój i smutek.

Agnete odprowadziła Emmerentze do bramy. Gdy kobieta się oddaliła, Agnete usłyszała nagle odgłos kroków zbliżających się z przeciwnej strony. Odwróciła się i ujrzała lensmana. Na jego widok poczuła

głęboki niepokój. Nie potrafiła zapomnieć, jak potraktował Christophe'a i jak bardzo chciał skazać go jako mordercę Christence.

Przywitała się i szybko weszła za bramę, chcąc uniknąć z nim rozmowy.

- Pani de Barras!

Serce jej się ścisnęło. Czym jej teraz dokuczysz?

- Ależ dzisiaj gorąco. Czy mogę dostać kubek zimnej wody?

Na końcu języka miała odpowiedź, by gdzie indziej poszedł ugasić pragnienie, jednak pokiwała głową i podeszła do studni. Lensman otarł pot z czoła i obserwował, jak unosi pokrywę i spuszcza wiadro.

- Przyszedłem powiedzieć, że Mads Danielsen uciekł z więzienia. A może pani już o tym wie?

Agnete się wzdrygnęła. -Jak to możliwe?

- Ze uciekł?

- Tak. Przecież ten człowiek jest niebezpieczny!

- Opłacił pomocników. Podejrzewamy, że jego córka pośredniczyła między nimi. Odwiedziła go kilka razy, a naiwny strażnik pozwolił, żeby zostali sami.

- Sara?

- Tak, Sara. Gdzie ona teraz jest?

- Nie wiem. Jeździ z irlandzkim taborem cygańskim, jest żoną jednego z Cyganów.

-Ale mieszkała tu jakiś czas?

- Przebywała tu bardzo krótko z córką, ale potem przyjechał jej mąż i zabrał je ze sobą. Więcej nie wiem.

- To dziwne. Jest pani pewna, że ona z nimi wyjechała? Słyszałem plotki, że...

- Plotki? - Dłoń, w której Agnete trzymała kubek z wodą, zadrżała.

- Plotki, że widziano ją niedawno w Kragero. Nawet wczoraj.  
- To niemożliwe. Przecież wyjechała...  
- Jeden z moich podwładnych utrzymuje, że jakiś tydzień temu widział ją w towarzystwie pani syna.  
- Christophe'a? To niemożliwe! Przecież Sara odpłynęła z mężem i córką!

- Ale dlaczego mieszkała u was?  
- Pokłóciła się z mężem, ale oni już się pogodzili. Nie miała dokąd pójść. Ona...

- Słyszałem, że ten mąż ją bił.  
Boże drogi! Skąd on ma tyle wiadomości? Agnete poczuła zawrót głowy. On ją podpuszcza! Sary nie ma w Kragero i nikt nie mógł jej widzieć z Christophem.

-Jeśli pani zobaczy jej ojca albo o nim usłyszy, liczę, że przyjdzie pani z tym do mnie.

Agnete pokiwała głową i zmówiła w duchu modlitwę, by ojciec Sary opuścił kraj, skoro znalazł się poza murami więzienia. A teraz musi porozmawiać z Christophem i powiedzieć mu, co sugerował lensman!

Cathrine zamknęła oczy, przełknąwszy ostatnią łyżkę naparu i wydawało się, że zasnęła. Agnete rozejrzała się po pokoju. Stały tu drogie meble, wśród nich wielka szafa na ubrania. Ta młoda kobieta, która miała zostać jej synową, posiadała wszystko, co tylko można sobie wymarzyć, lecz to nie uchroniło jej przed chorobą. Suchoty nie odróżniały biednych od bogatych.

Rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju weszła kuzynka ze stolicy. Uśmiechnęła się i usiadła na krześle obok łóżka.

- Rozumiem, że podawanie chorej ziół mamy utrzymać w tajemnicy - wyrzekła cicho.

Agnete pokiwała głową.

-Jestem pewna, że Cathrine będzie mniej zmęczona, jeśli zażyje tego naparu trzy razy dziennie. To także złagodzi jej kaszel. Więcej nie mogę obiecać.

- Może pani na mnie polegać. Przypilnuję jej. To niesłychane, że pani tyle wie o ziołach i starych metodach leczenia!

Agnete pokiwała głową, przyjrzała się młodej kobiecie. Polubiła ją od pierwszego wejrzenia. Była ładna, lecz nie piękna. Miała szczególną siłę w spojrzeniu. Siłę i przekorę. Otwarcie przyznała, że ojciec ją tu wysłał, żeby mieć pewność, gdzie przebywa. Ubrana była skromnie i nie nosiła żadnych ozdób. Włosy zebrała w koński ogon, a długa grzywka stale opadała na jej ciemne oczy o żywym spojrzeniu.

- Czy pani córka też potrafi leczyć ziołami?

Agnete potwierdziła i uświadomiła sobie, że Adeline mogłaby zostać przyjaciółką Synne! Córka często czuła się samotna.

-Moja babka wiele mnie nauczyła, a ja przekazałam tę wiedzę Synne. Przydało się to nam w lata wojny. Nie ma domu na wyspie, w którym nie zagościłaby jakaś choroba. Głód obniża odporność. Chleb z kory nie ma wielu wartości odżywczych...

-Ale w stolicy bogaci żyją tak, jakby nic się nie zmieniło - rzuciła gorzko Adeline.

- Tak, to prawda. Biedni cierpią nędzę, a bogatym jedynie czegoś brakuje. Narzekają, że nie mogą dostać tego wszystkiego, do czego się przyzwyczaili. -Agnete wstała. - Robi się późno. Poproszę Christophe'a, by odprowadził mnie do domu.

Adeline pokiwała głową, choć wyglądała na zdumioną. Może wywnioskowała, że Agnete boi się iść samotnie przez las. Ona sama nie wygląda na osobę, która się czegokolwiek boi, pomyślała Agnete.

- Posiedzę tu jeszcze chwilę - rzekła Adeline, biorąc do ręki książkę leżącą na komodzie. - Do widzenia, pani de Barras.

Christophe wpatrywał się w matkę, po czym odwrócił się ku morzu, które połyskiwało niczym szklana tafla. Ale Agnete i tak wyczytała w jego spojrzeniu wszystko. Lensman mówił prawdę...

Christophe ukrył twarz w dłoniach. Jego ramionami wstrząsał bezgłośny szloch. Agnete objęła go z uczuciem bezradności. Upominanie go, oskarżanie czy robienie wymówek nie miało sensu.

Wreszcie wyprostował się, delikatnie uwolnił z jej objęć i spojrzał na nią ze smutkiem.

- Nie chciałem tego, mamó. Trzymałem się od niej z dala, sama wiesz.

- Tak, Christophe. Ale jednak znów się spotkaliście? Powiedziała przecież, że wybaczyła Seanowi i daje mu jeszcze jedną szansę. Potem popłynęli razem do Kragera.

- Przyszła do mnie i poprosiła o nocleg. Powiedziała, że następnego dnia płynie do Christianii.

- Rozumiem. A córka?

- Kate jest z Seanem. Sara mówi, że on jest dobrym ojcem. To dla niej bolesne rozstanie, ale wiedziała, że nie jest w stanie utrzymać i siebie, i córki. A dłużej z nim być nie mogła, skoro ją tak traktował. Chyba to rozumiesz!

Serce Agnete współczuło synowi. Zastanawiała się jedynie, ile z tego, o czym mówił syn, Sara zaplanowała. Okłamała ich i udała, że wyjeżdża z mężem, gdy tymczasem odwiedziła Christophe'a w Kragero i została z nim sam na sam.

Ujęła dłoń syna i uścisnęła z czułością. Oboje myśleli teraz o Cathrine. Sytuacja była bez wyjścia.

- Powinienem od razu zerwać z Cathrine! Ale odkładałem to, a teraz jest za późno. Boże jedyny, co mam robić?

- Jesteś pewien swoich uczuć wobec Sary?

- Dla mnie zawsze istniała tylko ona, wiesz przecież! - niemal wykrzyknął Christophe. - Umierałem z tęsknoty, gdy wyjechała. Nigdy nie sądziłem, że... że może tak być. - Zarumienił się i szukał właściwych słów. - Wszystko znalazło się na właściwym miejscu, gdy wziąłem ją w ramiona. Jestem z nią szczęśliwy, mam. Po raz pierwszy w życiu naprawdę czuję się szczęśliwy.

- Nie możesz zerwać z Cathrine! Nie teraz!

- Wiem. Modlę się do Boga, by ona wyzdrowiała, żebym mógł się z nią wtedy rozmówić - rzekł ponurym tonem. - Ale nie wiem, czy Bóg wysłuchuje takich modlitw.

- Jeśli Bóg pozwoli, by wyzdrowiała, nie zrobi tego dla ciebie - odparła Agnete cicho. Chciała go prosić o zerwanie z Sarą. On wybrał Cathrine i to jej obiecał małżeństwo. Sara wróciła za późno.

- Co mam zrobić, mam?

- Wiesz, co muszę ci odpowiedzieć, synu.

- Tak. Powinienem odesłać Sarę, poczekać, aż Cathrine wyzdrowieje, i dopiero wtedy coś zdecydować.

Agnete pokiwała głową. Jego uczucia względem Sary mogą się zmienić, ale trudno mu teraz zrezygnować z zakazanych rozkoszy, które mu oferowała. Widziała to w jego spojrzeniu, słyszała w jego głosie.

- Ale ja nie potrafię bez niej żyć! - wykrzyknął, rozkładając ręce w bezradnym geście. - Jeśli ją odeślę, boję się, że stanę się zły i zgorzkniały dla Cathrine. Nie, to musi iść swoją drogą. Będę ostrożny. Jeszcze bardziej ostrożny - dodał. - Zamierzasz powiedzieć o wszystkim ojcu?

Agnete pokręciła głową. Nie miała siły mówić o tym Marcelowi. Tak się cieszył zaręczynami Christophe'a z wnuczką Hartmannów, że trudno by mu było wybaczyć synowi taką niegodziwość. Zwłaszcza teraz, gdy Cathrine poważnie zachorowała. Poza tym jego romans z Sarą może wygasnąć. Ona jest naznaczona życiem, które wiodła u boku ojca-przestępcy. Wcześniej czy później Christophe musi dostrzec, że jest wyrachowana i bezwzględna.

Trzymała nadal dłoń syna, walcząc z pragnieniem błagania go, by zerwał z Sarą. Wiedziała jednak, że odniesie to odwrotny skutek i zwiąże go jeszcze mocniej z dziewczyną z przeszłości. Na tyle dobrze znała swojego syna.

### **Rozdział 3**

Cathrine otworzyła oczy, przez chwilę zastanawiając się, czy to dzień, czy noc. Dostrzegła Christophe'a siedzącego w fotelu przy oknie. Spał pomimo oblewających go promieni popołudniowego słońca.

Chciała coś powiedzieć, lecz powstrzymała się. Biedny Christophe! Siedział przy niej w każdej wolnej chwili. Zasłużył na sen. Lubiła patrzeć na jego piękną, spokojną twarz. Wyglądał, jakby śniło mu się coś przyjemnego. Długie, ciemne rzęsy drżały niekiedy, a niewyraźny uśmiech błąkał się po jego ustach.



Czuję się dziś naprawdę lepiej, pomyślała. Napary ziołowe Agnete mi pomagają. Może naprawdę wyzdrowieję? Suchoty. Nikt nie chciał wypowiadać tego słowa na głos, ale ona sama dobrze je znała. Widziała wielu chorych i słyszała okropne historie o młodych kobietach, które zaczynały kasłać i pluły krwią.

Białe, koronkowe firanki poruszały się na letnim wietrzyku, a słońce malowało pokój w złociste odcienie. Cathrine poczuła nagłą ochotę znalezienia się w ogrodzie. Siedziałyby w jednym z wiklinowych foteli, otulona w ciepły pled, a obok Christophe. Dobrze jej to robi, pomyślała z przekonaniem.

Drzwi się otworzyły i do córki zajrzała matka.

- Jak się masz, moje dziecko? - spytała łagodnie, zerkając w stronę Christophe'a.

- Czuję się o wiele lepiej. Prawie dziś nie kasłałam. I jestem głodna!

Ujrzała, jak rozświetlają się oczy jej matki. Jakże łatwo ją uszczęśliwić i dać nadzieję!

- Powiem, by przysłali ci tacę.

- Nie, dziękuję, wolę zjeść na dole. Powiedziałam, że czuję się lepiej. Mam dosyć leżenia tu całe dni. Dobrze mi robi, gdy się poruszam.

- Przepraszam! Musiałem zasnąć! - Christophe przebudził się i zamrugał zdezorientowany.

- Cathrine chce wstać - rzekła Emmerentze. - Możemy porozmawiać, gdy ona się ubierze?

Cathrine odprowadziła wzrokiem matkę i Christophe'a, po czym wstała powoli. Zachwiała się, najwyraźniej nie była jednak tak silna, jak sądziła. Ale co tam. Zejdzie po schodach, nawet jeśli miałyby to trwać godzinę. Krok po kroku. Musi się udać.

Tymczasem do pokoju weszła Adeline. zaproponowała chorej swoją pomoc przy ubieraniu i zejściu po

schodach. Cathrine westchnęła, bo czuła, że naprawdę potrzebuje pomocy. Zakreśliło jej się w głowie i zadrżała. Musi coś zjeść... Usiadła na skraju łóżka.

- Chyba jednak niech mi przyślą tacę z jedzeniem. Jutro zejść na dół i posiedzę trochę w ogrodzie. Jutro.

-Dobrze ci to robi, Cathrine - pokiwała głową Adeline. - Jest tak ciepło, a ogród jest naprawdę piękny!

Musiała znów się zdrzemnąć. Christophe nadal siedział przy jej łóżku i tym razem czuwał. Pochylił się ku niej szybko.

-Adeline powiedziała, że chcesz jutro wyjść do ogrodu. Sądzisz, że dasz radę?

- Tak. Czuję się lepiej z każdym dniem po tym, jak twoja matka przyniosła mi swoje zioła.

Christophe uśmiechnął się do niej ciepło.

- Chcesz, bym ci coś poczytał?

- A mógłbyś raczej coś zagrać?

Pokiwał głową i wstał, żeby wziąć mandolinę. Stał przy oknie i zagrał jedną z jej ulubionych melodii. Cathrine nagle poczuła napływające do oczu łzy. On jest taki piękny! I tak ślicznie gra! Gdyby tylko jeszcze kochał ją tak mocno, jak ona jego, mogłaby nawet umierać. Przeżyłaby wtedy to największe szczęście, które może się zdarzyć na ziemi. Ale tak nie jest. Zaręczył się z nią, bo sama go do tego zmusiła. Cathrine miała tego świadomość. Pod tym warunkiem oddała mu się wtedy, w domu Jacoba. On się zgodził, bo jeszcze nie doszedł do siebie po tragedii z córką porucznika i pobycie w więzieniu. Potrzebował jej objęć, by przetrwać, by się podnieść.

Musi żyć! Musi zdobyć jego miłość, powoli, dzień po dniu, ale potrzebuje na to czasu! Zamknęła oczy i pozwoliła się porwać muzyce. Czuła się tak, jakby

tańczyła w jego ramionach, jakby jego dłonie czule pieściły jej skórę. Christophe odłożył instrument i usiadł na brzegu łóżka. Powoli otworzyła oczy i poszukała jego dłoni.

- Dziękuję, Christophe. To było piękne. O czym chciała z tobą rozmawiać matka? Upomnieć cię, żebyś trzymał mnie w zamknięciu w tym pokoju? Czy boi się wypuścić mnie na świeże powietrze?

Pokręcił głową z nieszczęśliwym wyrazem twarzy.

- Christophe?

-Nie, to coś zupełnie innego. Zaproponowała, żeby... - Przełknęła ślinę, szukając właściwych słów. -Twoi rodzice uważają, że szybciej wyzdrowiejesz, jeśli przyśpieszymy ślub. Chodzi im o małą uroczystość tu, w Lychstad, tylko z księdzem i najbliższą rodziną.

A więc to tak. Zrobiło jej się żal Christophe'a. Wiedziała, że nie jest gotów do małżeństwa. Jeszcze nie. Musi dać mu czas. Tego dnia, kiedy pójdą do ołtarza, musi być całkowicie przekonana, że on pragnie tego małżeństwa równie mocno, jak ona.

- Moi rodzice się myślą. Szybciej wyzdrowieję, jeśli skupię się najpierw tylko na tym. Poczekamy, Christophe. Nie chcę być taką panną młodą, jaką jestem teraz. Chcę być dla ciebie piękna, a nie chora i blada!

Pogłaskał jej dłoń. Na jego twarzy odmalowała się jakby ulga, co ją zabolowało. Jakżeby wołała, żeby on nie mógł się doczekać związku z nią, tak jak na przykład Nicolas Adeler. Synne opowiadała, że zmusił Nathanaela, by przyśpieszył datę ślubu. Ale Christophe był o wiele młodszy od Nicolasa, więc to nic dziwnego, że woli odsunąć ślub, niż go przyśpieszać. Ma teraz wiele spraw na głowie, skoro przejmuje interesy Jacoba Hornemanna. Poza tym nie ma jeszcze własnego domu. Muszą poczekać.

Uniosła dłoń i popatrzyła na swoją niemal przezroczystą skórę i prześwitujące pod nią żyły. Opuściła rękę ze świadomością, że nie ma sił, by zostać jego żoną. Jeszcze nie. On nie znalazłby rozkoszy w jej wychudzonym i bezsilnym ciele. Musi najpierw wyzdrowieć. Może słońce jej pomoże? Było niezwykle ciepło jak na tę porę roku, bezwietrznie i pięknie. Jutro. Jutro zrobi pierwszy krok z powrotem do życia.

Adeline skierowała konia na białą drogę zwirową. Rozkoszowała się prędkością, siłą mięśni konia, własną sprawnością. Mimo że lubiła Cathrine, dobrze było wyjść z pokoju chorej. Utrata pełnego wolności życia, które prowadziła w domu, była dotkliwa. Tęskniła za rozmowami, wieczornymi dyskusjami przy winie, nowymi myślami, które się w niej budziły. Za mężczyzną, którego dopiero co poznała i który może stałby się kimś więcej niż tylko przyjacielem. Wszystko to odebrał jej ojciec. To niesprawiedliwe! Nie postąpiłby tak wobec jej brata. To on zresztą powinien zostać odesłany po tym, jak zrobił dziecko służącej. Ale to szybko zatuszowano, dziewczyna zniknęła, a brat nie zmienił stylu życia. Adeline poczuła złość na myśl, jak wielka różnica istnieje między tym, co dozwolone jest dla mężczyzn, a co dla kobiet.

Droga się skończyła i Adeline pozwoliła koniowi zwolnić do spokojnego kłusa. Wybrała wąską ścieżkę przez las i poczuła, jak gałęzie uderzają ją po ramionach. Po kilku minutach ścieżka poszerzyła się i Adeline dostrzegła morze. Zeskoczyła z siodła, ujęła wodze i poprowadziła konia na skraj lasu, gdzie go uwiązała. Z torby wyjęła książkę. Książki stanowiły jedyne źródło radości, którego ojciec nie mógł jej odebrać. Pożyczyła je od młodego malarza i ukryła przed

wzrokiem ojca, gdyż zawierały treści, które mogły jego, zacieklego konserwatystę, tylko zdenerwować.

Usiadła na gładkiej kłodzie przyniesionej przez morze, niemal srebrnej od soli morskiej. Morze połyskiwało w promieniach słońca, które przyjemnie grzało. Może jednak nie było tu aż tak okropnie, pomyślała, nasuwając na oczy słomkowy kapelusz. Przynajmniej nie teraz. Otworzyła książkę.

- Przepraszam, jeśli pani przeszkodzę... Adeline wzdrygnęła się. Książka tak ją pochłonęła,

że nie słyszała odgłosu zbliżających się kroków. Zastłoniła dłonią oczy przed słońcem, starając się spojrzeć na stojącego przed nią mężczyznę.

-Nie każdego dnia spotykam na tym brzegu kobietę czytającą książkę. Właściwie to pierwszy raz.

Adeline nadal nie widziała jego twarzy, gdyż stał pod słońce. Dostrzegła jedynie, że był wysoki i szczupły, i miał białą koszulę.

- Również nie każdego dnia widzę kobietę, która jeździ konno, tak jak pani.

Adeline poczuła rosnącą irytację. A więc ją obserwował! Co za natręt!

-Jeździ pani jak mężczyzna. Oczywiście, nie wygląda pani męsko, ale siedziała pani po męsku i nie bała się prędkości. Ciekawie by było pościgać się z panią pewnego dnia. Ja też lubię szybkość.

Adeline musiała się uśmiechnąć. Wyścig? Nie miałyby nic przeciwko temu! Pokazałaby mu wtedy, że kobieta nie ustępuje pola mężczyźnie.

- Nie ma pani nic przeciwko temu, bym na chwilę się przysiadł?

Co ma odpowiedzieć? Ze nie rozmawia z obcymi? To byłoby kłamstwo. Ona właśnie lubiła rozmawiać z młodymi, nieznanymi mężczyznami. Lubiała na-

pięcie, lubiła widzieć wyraz zaskoczenia w ich oczach, gdy jej zachowanie wyraźnie nie pasowało do obrazu kobiet w ich głowach.

- Proszę, jak pan chce.

Usiadł obok niej, przechylił głowę i nadal ją obserwował. Teraz widziała go wyraźnie. Był uderzająco przystojny, miał jasne, niemal srebrzyste włosy i ciemne oczy. Jego spojrzenie wyrażało pewność siebie. Nawet zbyt dużo tej pewności. Wyglądał na jednego z młodzieńców, którzy zawsze ją irytowali. Sądził, że świat leży u ich stóp i że każda młoda kobieta powinna być szczęśliwa, jeśli oni zwrócą na nią uwagę i obdarzą pochlebstwami. Och, znała ten typ! Na pewno nie powie jej nic interesującego. Równie dobrze mogłaby powrócić do książki.

- Co słychać w Lychstad?

- Skąd pan wie...

- Jest pani teraz na wyspie, nie w stolicy. Tutaj wiemy o wszystkim.

Westchnęła, zerkając na książkę. - Cathrine czuje się nieco lepiej.

- Ciesz się mnie to. A pani, panno Wieland, jak pani się czuje na naszej małej wyspie?

A więc dowiedział się już, jak ona się nazywa!

- Wątpię, czy pozostanę tu dłużej, niż muszę. Mój ojciec postanowił, że powinnam pomóc kuzynce w tym trudnym okresie i dlatego tu jestem.

- Przepraszam, jeśli jestem zbyt szczery, ale wątpię, czy ona z tego wyjdzie. Ludzie mówią, że to suchoty.

- Ostatnio jakby się ożywiła. Uważam, że to narzeczony jej w tym pomógł. Robi dla niej wszystko i ją uwielbia.

Nieznajomy zaśmiał się dziwnie, podniósł kamyk

i cisnął po powierzchni morza tak, że podskoczył kilka razy.

- Tak, jej narzeczony... Mógłbym pani wiele o nim opowiedzieć!

Wyprostowała się. Cóż on mógł powiedzieć o przystojnym Christophe'ie de Barras, który czytał głośno dla Cathrine, grał dla niej, czuwał przy jej łóżku i był u niej tak często, jak tylko mógł?

- Plotki mnie nie interesują - rzuciła niechętnie.

- Doprawdy? - Znow się zaśmiał. - Wszyscy lubią to, co nazywamy plotkami. O czym innym tak naprawdę się rozmawia? Można by słowo „plotki” zastąpić słowem „życie”. To interesujące, co ludzie wymyślają, choć często trudno to zrozumieć.

Dobrze się wysławiał, najwyraźniej nie spędził na tej wyspie całego życia.

- Chyba nie oznacza to, że on także pani się spodobał? Sprawiała to jego muzyka?

Był bezczelny! Odsunęła się od niego. - Chyba już czas, by poszedł pan w swoją stronę! Mam książkę do czytania.

- Przepraszam, panno Wieland. Ma pani rację, jestem natrętny. Nie było to moim zamiarem. Po prostu nie poznałem jeszcze panny, która nie zachwyciłaby się natychmiast synem Francuza. To wręcz jak zaraza! Powinna pani być mi wdzięczna, że ostudzę pani zapał. Warto wiedzieć jak najwięcej o osobach, wśród których się przebywa.

Adeline spojrzała na niego uważnie.

- Nie podoba mi się to, co pan mówi. Uważa pan najwyraźniej, że każda kobieta zakocha się w mężczyźnie, o ile jest przystojny? Czy wygląd to wszystko? Ja nie znam pana de Barras. Jest narzeczonym mojej kuzynki i sprawia wrażenie miłego i serdeczne-

go względem niej. Gdy ona wyzdrowieje, ja wyjadę, a oni wezmą ślub. To wszystko, co wiem.

- Wcale nie jest pewne, że tak będzie.

- Co pan ma na myśli? Ona dostaje lekarstwa i już czuje się lepiej.

- Nie jest takie pewne, że wezmą ślub.

O co mu chodzi? Nawet zapomniała się zirytować jego bezczelnością.

- On ma inną.

- Pan kłamie!

- Może wprowadziłem panią w zdumienie, ale to prawda. On ma kobietę w Kragera Płaci za jej mieszkanie i wydatki. Odwiedza ją tak często, jak może, i ona nie jest jego siostrą ani kuzynką, jeśli pani rozumie, co mam na myśli. Ta kobieta twierdzi, że to jej Christophe obiecał małżeństwo!

Adeline wstała gwałtownie i zrobiła kilka kroków w stronę połyskliwego morza. Miała ochotę pobiec tak szybko, aż poczułaby smak krwi w ustach. Było jej słabo. Czy wszyscy mężczyźni są tacy? Jej własny brat... ojciec, i ich kobiety! Biedna Cathrine! Adeline złożyła dłonie i odwróciła się.

- Dlaczego mi pan to opowiada? I dlaczego miałabym panu wierzyć?

- Uważam, że powinna pani znać prawdę. Poza tym spodobał mi się sposób, w jaki pani jeździ konno. To był wspaniały widok. Nadal podtrzymuję propozycję wyścigu. Do zobaczenia, muszę już iść.

Patrzyła za nim, jak znika w lesie, nadal odrętwiała, w szoku. To nie może być prawda! Christophe nie mógłby zachowywać się tak serdecznie i troskliwie, i potem iść prosto do innej kobiety!

Słońce nagle stało się zbyt gorące. Adeline otworzyła książkę, lecz litery skakały jej przed oczami. Co



ma zrobić? Czy powinna go spytać wprost? On nie może oszukiwać Cathrine, o ile nieznajomy mówił prawdę. Zamknęła książkę i wsunęła ją pod ramię. Koń zarżał, niecierpliwiąc się do biegu. Adeline podeszła na skraj lasu i uświadomiła sobie, że wierzy temu mężczyźnie! Wiadomość o innej kobiecie i tajemnym życiu Christophe'a w Kragera nagle sprawiła, że wszystko się zgodziło! Było coś takiego w Christophe'ie, czego nie rozumiała, jakiś rozdźwięk. Zadrżała. Mężczyzna, za którego ona wyjdzie, będzie uczciwy i będzie umiał dochować wierności jednej kobiecie!

Do domu jechała jeszcze szybciej, niż poprzednio, czując rosnącą wściekłość na mężczyzn takich jak Christophe. Będzie go teraz uważnie obserwować, czy się z czymś nie zdradzi, a pewnego dnia skonfrontuje go z plotkami! Miała szczerą nadzieję, że nic nie dojdzie do uszu Cathrine, gdyż złamałoby to ją i pogłębiło jej chorobę.

Jakieś ptaki zerwały się z drogi. Adeline wiedziała już, co zrobi. Porozmawia z Christophem i upewni się, że on nie zrani Cathrine. Jeśli naprawdę ma kochankę, powinien z nią zerwać, zanim wszyscy się o niej dowiedzą. Tego będzie żądać.

Ujrzała aleję prowadzącą do Lychstad. Zwolniła i uzmysłowiła sobie, że nieznajomy nie przedstawił się jej. Do niej zwracał się po nazwisku, ale nie ujawnił swego. Dziwne. Wzruszyła ramionami i popatrzyła na odpływający na pełnych żaglach statek. Wszystko jedno! I tak nie zamierza mieć z nim więcej do czynienia!

## Rozdział 4

Agnete przyglądała się Cathrine. Była blada, wychudzona i zanadto cicha. Mimo to wydawało jej się, że dziewczynie się poprawia. Już niemal nie kasłała i chętnie siedziała w ogrodzie.

Emmerentze promieniała, widząc córkę poza jej pokojem. Nawet przygotowała ogrodowe przyjęcie pod wielkimi drzewami za domem. Zastawiła długi stół piękną porcelaną, kryształowymi kieliszkami i srebrnymi kandelabrami. Stół przystrajały też bukiety róż, a w białym szkle odbijało się wieczorne słońce.

Letni wieczór był niezwykle piękny, ciepły i bezwietrzny, przepełniony słodkim zapachem kwiatów. Nastął czas, który Agnete nazywała w myślach „aksamitnymi nocami”. Zapadający zmierzch przypominał miękki aksamit, a gwiazdy wisiały niczym latarnie na niebie. Powietrze pieściło skórę, odgłosy ptaków z lasu i zarośli przywodziły na myśl tajemne przesłanie. Tego lata wiele razy słyszała słowika, który przypominał jej o Johannesie i czasie kwitnących dzikich róż. Ale to były tylko odległe wspomnienia. Teraz najważniejsze były jej dzieci.

Agnete spojrzała na Christophe'a i znów doznała bolesnego ukłucia w sercu. Dziwnie się czuła, siedząc tu, otoczona pięknem i dobrobytem. Gdyby jakiś

obcy zobaczył ich teraz, pozazdrościłby im szczęścia. Gdyby tylko znał prawdę! Zdrada Christophe'a mogła w każdej chwili zburzyć całą tę idyllę i zniszczyć Cathrine, a może nawet ją zabić.

Synne nadal wydawała się nieszczęśliwa i zamknięta w sobie. Jej spojrzenie spoczywało często na bracie i Agnete pojęła, że córka prawdopodobnie wie o Sarze! Oboje musieli udawać przed Cathrine. Zauważyła, że także Adeline patrzy czasem dziwnie na Christophe'a. Agnete niedostrzegalnie pokręciła głową. Najwyraźniej puszcza wodze fantazji. Przecież wszyscy nie mogą wiedzieć o jego związku z Sarą!

- Na zdrowie! - Carl Anton uniósł kieliszek, a Agnete zauważyła, że już wypił za dużo. Twarz miał zaczerwienioną i głośno mówił. - Przyniosę więcej wina!

- Proszę siedzieć - Christophe zerwał się z krzesła. - Ja przyniosę.

- Dziękuję, drogi zięciu. Wino stoi na stole w błękitnym salonie. Weź wszystkie butelki. Nie będziemy oszczędzać na toastach za Cathrine! Cieszy mnie niewymownie, że widzę cię poza łóżkiem, moje dziecko!

- Pomogę ci - rzuciła Adeline i poszła za Christophem!

Agnete odprowadziła ich spojrzeniem. Adeline wydawała się dziwnie zdeterminowana, jakby chciała z nim o czymś porozmawiać. O czym? Przecież nie znali się tak dobrze?

- Ładnie grasz - zauważyła Adeline, biorąc butelkę wina.

- Potrzebujemy koszyka - odparł Christophe, wyraźnie mało zainteresowany komplementem.

Adeline pokiwała głową i pociągnęła za sznur.

Dzwonek przywołał służącą. Przekazała jej prośbę o koszyk i znów odwróciła się w stronę Christophe'a.

- Kilka dni temu, gdy byłam na konnej przejażdżce, spotkałam pewnego młodzieńca.

- No, proszę. Może będzie ci tu teraz lepiej? -Jest mi tu całkiem dobrze, dziękuję. Chodzi mi

o to, że sama tego nie szukałam. Tęsknię za moimi przyjaciółmi i moim życiem, do którego przywykłam. Ojciec po prostu mnie odesłał z miasta.

- Może ten młody człowiek sprawi, że zapomnisz o swoim domu?

- Wątpię. Opowiedział mi za to coś o tobie, co...

- Kto to był? - rzekł Christophe zmienionym, ostrym tonem.

- Nie przedstawił się. -Jak wyglądał?

- Wysoki i szczupły, z wyjątkowo jasnymi włosami. -Jest ich dwóch. Synowie Johannes'a Falchenberga

są do siebie podobni. Naprawdę nie powiedział, jak się nazywa?

- Nie, ale twierdził, że nie jesteś uczciwy względem... Złapał ją mocno za nadgarstek i rzucił spojrzenie w stronę drzwi.

- Słuchałaś plotek - wyszeptał. -Możliwe, lecz ja...

- Nie tutaj! Porozmawiajmy później. Chętnie się dowiem, co on powiedział. Czyli, co wygadują ludzie. -Później?

- Kiedy Cathrine się położy. Możemy pospacerować wzdłuż morza.

Adeline nie odpowiedziała. Teraz obawiał się tego, co ona ma do powiedzenia, i że go zdradzi w domu jego przyszyłych teściów. Widziała wyraźnie, że jest winny.

- Poczekam na ciebie za stajnią, gdy wszyscy zasną.

W tym momencie weszła służąca z koszykiem, i Adeline pokiwała głową. Nie patrząc na siebie, zaczęli napełniać koszyk butelkami z winem.

Christophe grał ze swoim ojcem. Cathrine ujęła kieliszek z winem, upiła łyk i poczuła, jak wino rozgrzewa jej ciało i sprawia, że umysł jakby obojętnieje. Grali pięknie. Jakże byli do siebie podobni! Mieli granatowoczarne włosy, złocistą skórę, i wąskie, piękne palce: palce muzyków. Tony muzyki tańczyły w letni wieczór, pełne pocieszenia i obietnic.

Cathrine rozejrzała się. Wszyscy wydawali się zauroczeni występem. Adeline siedziała lekko pochylona w przód, słuchając całą sobą. Cathrine musiała się uśmiechnąć. Polubiła tę kuzynkę, jakże inną od niej samej! Była silna, uparta i pełna pomysłów, czego kobiety mogą dokonać i jak żyć po nowemu. Wiele mówiła o wolności, ale Cathrine sądziła, że pewnie z czasem zmieni zdanie. Przecież wszystkie kobiety chcą wyjść za mąż i mieć dzieci, piękne suknie i biżuterię.

Christophe zamknął oczy, zatopiony w muzyce. Adeline bawiła się swoim kieliszkiem i odgarnęła włosy z czoła, wciąż wpatrując się w Christophe'a. Cathrine przyszła do głowy nowa myśl. Jeśli umrze, chciałaby, by Christophe ożenił się z Adeline! Dobrze im byłoby razem. On jest niezależny, lecz Adeline to silna, młoda kobieta i umiałaby utrzymać go w ryzach. Cathrine uśmiechnęła się do siebie. Czerwone wino uspokajało ją i sprawiało, że mogła snuć takie myśli, nie czując strachu czy niepokoju. Tak, jeśli jednak nie wyzdrowieje, ofiaruje Christophe'a Adeline, jak prezent. Da im to szczęście, z którym sama będzie musiała się pożegnać.

Letnia noc była ciepła, jednak Cathrine poczuła zimny powiew od strony morza. Pochyliła się ku Adeline.

- Podasz mi pled?

Adeline wzdrygnęła się i spojrzała na nią zdumiona.

- Pled? A nie masz...

- Potrzebuję jeszcze jednego, na ramiona. Ciągnie od morza.

Adeline pokiwała głową i podała jej pled, po czym pogłaskała ją po włosach.

- Jesteś pewna, że chcesz tu jeszcze siedzieć? Może się zrobić jeszcze chłodniej.

- Nie, dobrze mi tu. Letnia noc jest piękna. No i muzyka! Słyszysz, jak on gra, Adeline? Jest najwspanialszym mężczyzną, jakiego można chcieć. Marzenie! Chcę siedzieć tutaj i marzyć. Przysuń bliżej róże, proszę! O, tak. Teraz wszystko jest dobrze. Nie marzę.

Adeline uśmiechnęła się do niej, poruszając palcami w rytm muzyki. Była lekko ubrana, miała na sobie prześwitującą, szaroniebieską bluzkę z koronki. Poprzez wzór dostrzegało się nagą skórę. Czy ona nie czuła chłodu wieczoru? Wiatru? Płomienie świec niemal się nie poruszały. Może tylko ona, Cathrine, czuła przeciąg? Może zbyt długo przebywała w zamkniętym pokoju?

Spojrzała znów na Christophe'a i przypomniała sobie pierwszy raz, gdy go spotkała po przeprowadzce na wyspę. Postanowiła wtedy, że to jego właśnie poślubi. Sprawa z córką porucznika była przykra, skandal i plotki niemal nie do zniesienia. Ale ona mu wybaczyła. Miał gorącą krew. Nie oparł się pokusie, gdy zakochana kobieta mu się oddała. Poza tym była to dla niego nauczka. Nigdy więcej nie zaryzykuje czegoś podobnego. Lepiej, gdy mężczyzna się wysza-leje, zanim się zaręczy, tak mówiła matka.

Zaczynało łaskotać ją w piersiach. Uniosła pled i zakasłała tak, by matka tego nie usłyszała. Emerentze promieniała szczęściem, sądząc, że stan zdrowia córki się poprawia.

Po zakończonym koncercie duetu *wszyscy* klaskali i wznosili okrzyki. Adeline uśmiechnęła się do niej; jej spojrzenie było przepełnione troską i ciepłem. Tak, jeśli ona sama nie otrzyma Christophe'a, jeśli go opuści, przekaże go Adeline. Wtedy umrze spokojnie. W jego życie nie wkroczy kolejna Christencé, ale jej kuzynka, Adeline. Christophe nie może żyć sam, nie jest do tego stworzony. Pewnie będzie rozpaczał przez jakiś czas, ale potem Adeline go pocieszy. Gdy już będzie umierać, porozmawia z nimi obojgiem i udzieli im swego błogosławieństwa.

Otuliła się ciaśniej pledami. Powietrze było już naprawdę chłodne. Powinna wrócić do pokoju, ale postanowiła jeszcze zaczekać. Chciała poczuć, jak wieczór przechodzi w letnią noc.

Adeline siedziała obok Christophe'a, słuchając jego słów. Wpatrywała się w niebieskawy mrok wiszący nad powierzchnią morza i nie wiedziała, co ma powiedzieć. Christophe nie zareagował tak, jak się spodziewała. Nie protestował i nie wypierał się, lecz snuł opowieść o dwojgu dzieciach, które wyrosły razem, potem się rozdzieliły, ale które nie mogły się poczuć spełnione, póki znów się nie spotkały.

- Czasem nie widzę innego rozwiązania niż zniknięcie - zakończył, wierząc obcasem w piasku.

- Co masz na myśli? - spytała, sama zdziwiona swoim ostrym tonem.
- Popęlić samobójstwo, czy uciec od wszystkiego?
- I to, i to - odparł. - Na przemian.

- Niezależnie co wybierzesz, oba rozwiązania są tchórzliwe. Ucieczka to nic innego, tylko ucieczka. Ci, którzy cię kochają, pozostaną ze smutkiem i pytaniami bez odpowiedzi. Nie możesz im tego zrobić.

Christophe wyprostował się i spojrzał na Adeline, najwyraźniej zdumiony jej surowymi słowami. Uderzyło ją, że pewnie nie przywykł do krytyki, gdyż kobiety w jego otoczeniu zawsze go podziwiała: matka, siostra i te wszystkie dziewczyny, które się w nim zakochały.

- Nie potrafię zranić Cathrine i nie mogę odesłać Sary. Tak właśnie jest. I co, zaszokowałem cię?

- Tak - odparła szczerze. - Uważam, że byłeś zbyt chciwy.

- Chciwy? To nieładne słowo.

- Powinieneś odesłać Sarę i znieść żal po jej ponownej utracie. Wybrałeś inną kobietę, zdobyłeś jej miłość i złożyłeś uroczystą przysięgę. Jesteście zaręczeni! A może ta Sara jest tylko dawnym marzeniem, jakby obsesją, której ulegliście dlatego, że nie dostaliście siebie? My, ludzie, już tacy jesteśmy, że pożądamy najbardziej tego, czego się nam odmawia. Czy możesz szczerze powiedzieć, że jesteś tak samo zachwycony Sarą teraz, jak za pierwszym razem, gdy... - zamilkła, nie chcąc być nazbyt obcesowa. - Gdyby Sara naprawdę była dla ciebie wszystkim, zerwałbyś zaręczyny już dawno temu i wyjechał z nią.

Christophe milczał, jakby z trudem przetrawiał jej słowa.

- Zamierzasz powiedzieć coś Cathrine? - spytał niepewnie.

- Oszalałeś? Ona jest chora. Nikt nie powinien teraz jej tego mówić!

- A więc dotrzymasz tajemnicy?



- Tak, ale nie z twojego powodu, tylko dla Cathrine. Czy wie o tym ktoś jeszcze? Jak mógł się o tym dowiedzieć ten, z którym rozmawiałam? Czy o tym się tutaj plotkuje?

- Nie! Jesteśmy bardzo ostrożni. Nie mam pojęcia, jak on się o tym dowiedział.

- A więc sądziłeś, że nikt o tym nie wie?

- Synne wie. - I co mówi?

- Ona nigdy nie lubiła Sary. Uważa, że powinienem z nią zerwać.

- I nic to dla ciebie nie znaczy? Ona jest twoją siostrą bliźniaczką!

- Strasznie wszystko zaplątałem - westchnął ciężko Christophe. - Nie widzę wyjścia.

- A więc nie jesteś szczęśliwy? - Nie.

- Pewnie nie obchodzą cię moje rady, ale uważam, że powinienś powiedzieć Sarze, że nie możesz się z nią spotykać teraz, gdy Cathrine jest chora. Że powinniście poczekać.

Oboje pomyśleli o tym samym, ale nie chcieli powiedzieć tego na głos: Cathrine może umrzeć. Jeśli tak się stanie, będzie mógł odnowić związek z tą drugą, o ile naprawdę tego chce.

Adeline wstała. Christophe nie był ideałem, o, nie! Rozumiała, że częściowo znalazł się w tej dwuznacznej sytuacji z powodu wcześniejszych zdarzeń, ale jednak nie rozgrzeszała go. Nie mógł mieć ich obu. Jeśli Sara naprawdę jest dla niego wszystkim, powinien się odważyć na szczerłość wobec Cathrine. Biedna! Wierzyła, że znalazła mężczyznę, który ją kocha!

- Sara poświęciła dla mnie wszystko! - rzucił Christophe z przekorą, stając naprzeciwko Adeline. - Jeśli

ją odeśle, zostanie z niczym. Mąż i córka już dawno odjechali.

- To ona ma męża i dziecko? Jaka kobieta może... Zamilkła. Uderzyło ją, że Sara postąpiła w sposób,

który kiedyś sama nazwałaby odważnym. Ze żyła jak wolna kobieta, nie przejmując się oczekiwaniami i wymaganiami innych. Poszła za swoimi najskrytszymi uczuciami, poświęcając wszystko dla mężczyzny, którego kochała. Nawet opuściła swoje dziecko, zostawiając je ojcu.

- Mąż Sary jest biednym Cyganem. Bił ją, ale ona twierdzi, że ubóstwia córeczkę. Ona nie mogła sama zająć się dzieckiem. Nie ma nic...

Nagle zamilkł. Adeline wiedziała, że pomyśleli o tym samym. Może Sarą powodowały nie tylko romantyczne motywy; przecież Christophe jest bogaty.

- Żadne z nas tego nie chciało - oświadczył Christophe, odwracając twarz ku morzu. - W końcu nie zapanowaliśmy nad sobą. Sara miała jechać do Christianii, by zacząć nowe życie i tam odzyskać córkę. Przenocowała u mnie i... to się po prostu stało. Potem nie mogliśmy przestać. Czuję się jak najgorszy drań, nienawidzę siebie! Gdy pomyślę o Cathrine... - Odgarnął włosy z czoła i wstrząsnął głową. - Ale nie potrafię inaczej.

Adeline dostrzegła ból w jego oczach i poczuła nagłą potrzebę objęcia go i pocieszenia. Pochyliła się, podniosła gładki, biały kamień i przekładała go z ręki do ręki, aby powstrzymać tę pokusę. Jemu jest źle, to pewne. Z drugiej strony był niewierny jej kuzynce i to prawdopodobnie śmiertelnie chorej. Oczywiście, że miał wiele usprawiedliwień, jedno lepsze od drugiego. Jak inaczej miałby poradzić sobie z tą sytuacją?

Cisnęła przed siebie kamień, na nowo zawiedziona i zła. Christophe nie był ani trochę lepszy od innych mężczyzn, choćby na przykład jej brata. Chętnie spotkałaby się z tą Sarą, by wyrobić sobie o niej zdanie. Czy tylko pragnęła lepszego losu, czy naprawdę kochała Christophe'a? Bo to wcale nie było oczywiste...

Edvard rozsunął wielkie drzwi szopy na łodzie. Synne siedziała na progu, dyndając nogami i wpatrując się w głęboki mrok. Słyszała, jak fale z chlupotem odbijają się od słupów szopy. Dziwne, ale tego wieczora miała wrażenie, że będzie mogła porozmawiać z Edvardem o wszystkim! Jako jedyny wiedział o tym, co przeszła z Gabrielem, a teraz opowiedziała mu o Sarze i Christophe'ie i o rozterkach, jakich jej przysparzała ta tajemnica.

Edvard uniósł kieliszek i powoli wypił wino.

- Tak naprawdę, wiedziałem o tym z Sarą - wyrzekł powoli.

- Kto ci o tym powiedział?

- Gabriel. Wywęszył to w jakiś sposób. Chcesz więcej wina?

Synne była w szoku.

- Czy on nie robi niczego innego, tylko szpieguje ludzi i zdobywa ich tajemnice, których potem używa przeciwko nim?

- Czasem przynosi to dobry skutek. W pewien sposób to on uratował Christophe'a przed powieszeniem za morderstwo Christence.

-Ja tak nie uważam! Prawda wyszłaby jakoś na jaw!

- Nie zawsze tak jest, Synne. My nadal nie wiemy, kto zabił moją babkę. Moim zdaniem ojciec uważa, iż to dziadek...

Synne zadrżała i poczuła, jakby jakieś zimne szpony chciały złapać ją za stopy. Stary Edvard był zdolny do wielu rzeczy, ale żeby miał zabić własną żonę?

- Gabriel chwalił się, że odwiedził Sarę w jej mieszkaniu.

Synne wzdrygnęła się. Gabriel jakoś zawsze był obecny w jej życiu, na jego obrzeżu lub bliżej. A to, czym się zajmował, nigdy do niczego dobrego nie prowadziło.

- Ellinor jest w nim ślepo zakochana - zauważyła, wyciągając ku niemu kieliszek. Wino smakowało wspaniale, a letnia noc szeptała wokół nich. Ani stary Edvard, ani Gabriel nie mogli im teraz zaszkodzić. Spali w domu, tak jak i jej rodzice.

- Próbowalaś ją ostrzec, ale cię zlekceważyła - powiedział Edvard. - Co więcej możesz zrobić?

-Jestem niespokojna. Czuję, że powinnam do niej trafić, może powiedzieć to w inny sposób, tak by zrozumiała!

-Wątpię - odparł Edvard.

Zapadła między nimi cisza. Synne domyślała się, co on teraz myśli. Ona sama była zaślepiona wtedy, gdy zakochała się w Gabrielu. Dlaczego Ellinor miałaby być bardziej rozsądna? Gabriel dobrze znał sztukę uwodzenia, to pewne.

- Nie rozmawiajmy już o Gabrielu - poprosiła, opierając skroń o framugę drzwi. - Jakie to szczęście, że nie ma go już w moim życiu!

-I szczęście, że nie chodzisz już jak cień samej siebie - dodał Edvard.

- Wznieśmy toast!

- Za co?

-Za naszą przyjaźń. Za sekretne spotkania. Synne uniosła swój kieliszek.

- Za aksamitne noce, jak ta!

- Przyjdiesz tu też jutro? - spytał Edvard, wypiwszy łyk wina.

- Jeśli uda mi się wyjść niepostrzeżenie z domu. Kiedy wyjeżdżasz?

- Nie wiem, czy wrócę w sierpniu do Christianii, jak zamierzałem. Tak naprawdę wolałbym uprawiać ziemię tu, na Jomfruland, niż robić interesy w stolicy.

Synne zapragnęła się roześmiać. Dziwne poczucie szczęścia aż ją rozpierało. On może tu zostanie! Będzie miała przyjaciela, z którym będzie mogła rozmawiać!

- A więc za Jomfruland! - wykrzyknęła.

Miała nadzieję, że Gabriel wyjedzie, zanim zrani Ellinor. Jeśli o nią chodzi, mógłby zabrać ze sobą Sarę!

Edvard pokiwał głową. Wziął wiosło i zanurzył je w wodzie. Promienie blasku zatańczyły wokół wiosła, a Synne poczuła nagłą melancholię. Lato mijało tak szybko! Wkrótce będzie sierpień, a potem szybko przyjdzie jesień. Co on chciał jej powiedzieć? Miała ochotę poprosić go, by został na Jomfruland, ale nie śmiała. Nagle poczuła zażenowanie. On mógłby sądzić, że ona widzi w nim kogoś innego niż przyjaciela, a to było niemożliwe. I to ona zniszczyła tę szansę. Johannes powiedział jasno i wyraźnie: zakochała się w niewłaściwym bracie. I teraz było za późno. W oczach Edvarda zawsze pozostanie kobietą Gabriela. Tak jak dla niej on zawsze będzie jego bratem.

## Rozdział 5

Ktoś zapukał do drzwi. Sara otuliła się ciasniej koszulą nocną, lecz zatrzymała się w półkroku. Nie chciała drugi raz popełnić tego samego błędu i znów wpuścić Gabriela. Wiele by ją kosztowało, gdyby Christophe się o tym dowiedział. Jeden raz wystarczy. Ale nie miała wyrzutów sumienia, bo było jej tutaj trudno samej, gdy Christophe zajęty był wyłącznie córką Hartmanna.

Podeszła na palcach do drzwi i spróbowała coś dostrzec między wzorkami na szkle.

- Kto tam?

Ogarnął ją nagły płomień nadziei. Christophe nie był u niej od ponad tygodnia i usychała z tęsknoty. Oczywiście, że Gabriel był pociągającym mężczyzną, ale to Christophe'a kochała i o nim myślała w każdej chwili dnia i nocy. Marzyła o nim, marzyła o dniu, w którym weźmie ją w ramiona i powie, że zerwał z Cathrine i że chce jak najszybciej się z nią ożenić.

- Otwórz drzwi!

Głos nie był znajomy. To pewnie jakiś mężczyzna robił sobie nadzieje, zauważywszy, że mieszka sama.

- Idź sobie!

- Otwórz! Przyszedłem po ciebie. Ktoś chce się z tobą zobaczyć.

Zawahała się. *Czyżby* Christophe przysłał po nią posłańca? Czekał na nią w swoim domu? A może chce się oświadczyć? A może...

-Otwieraj, u diabła! Statek odpływa za dwie godziny!

- Statek?

Podeszła cicho do najbliższego okna i wyjrzała. Było ciemno, pewnie pierwsza albo druga w nocy. Dostrzegła przed drzwiami czyjąś potężną postać, niezbyt kosztownie ubraną. Mógł to być marynarz.

Zadrżała. Może Sean zdecydował, że po nią przyplynie?

- Odejdź, bo zawołam strażnika!

- Myślisz, że jestem głupi? On niedawno przechodził, więc wróci za jakiś czas. Poza tym nie powinnaś robić hałasu...

- Odejdź!

Doszły do niej dziwne odgłosy, jakby metalu zgrzytającego o metal. Boże jedyny, on próbuje się włamać! Zrobiło jej się słabo i wręcz słyszała swoje serce tłukące się w piersi. Błagała Boga, by zamek wytrzymał. Musi się bronić! Zaczepnęła oddechu, przycisnęła dłonie do brzucha i próbowała myśleć jasno. Już wcześniej to przeżywała, gdy pijani, brutalni mężczyźni próbowali ją posiąść. Umiała się bronić, nie była żadną ofiarą! Podbiegła do kominka i złapała pogrzebacz, mocno ścisnęła obiema dłońmi i czekała.

Zamek ustąpił z ostrym szczęknięciem. Najwyraźniej mężczyzna robił to już wcześniej. Drzwi otworzyły się z hukiem. Sara uniosła pogrzebacz i spojrzała prosto w lufę pistoletu.

- Ależ z ciebie dzika kotka - zaśmiał się mężczyzna. - Ubieraj się! Idziemy!

- Nie znam cię! - rzuciła, starając się, by jej głos

brzmiał pewnie i wyniośle. - Nigdzie nie idę! Zresztą, za chwilę wróci tu mój narzeczony. Od razu pójdzie po lensmana, gdy cię zobaczy.

Mężczyzna zaśmiał się, odbezpieczając pistolet i zrobił krok w jej stronę.

- Narzeczony? Różnie się ich nazywa. Jeśli masz na myśli młodego de Barrasa, to jest na Jomfruland. Gdzie masz ubranie, dziewczyno? Spiesz mi się!

Sara zdążyła pomyśleć, że może powinna być mu wdzięczna, iż każe jej się ubierać, a nie zdiera z niej koszulki, gdy za chwilę obcy znalazł się przy niej, popychając ją ku sypialni. Rozejrzał się i pistoletem wskazał na parawan.

-Nie jestem taki najgorszy, możesz przebrać się tam, byle szybko! Statek wkrótce odpływa, już mówiłem.

-Kto chce ze mną rozmawiać? - spytała, zastanawiając się, czy ma się ubrać ładnie, czy w stare ubranie. Nie wiadomo, czy nie chce jej obrabować. Dobrze chociaż, że zdążyła zdjąć biżuterię od Christophe'a i schować w bezpiecznym miejscu. Jej dotychczasowe życie nauczyło ją ostrożności.

Słyszała, jak mężczyzna chodzi po pokoju.

- Wino! - wykrzyknął z zadowoleniem. - No proszę, proszę! Biorę je! Coś mi się należy za fatygę.

Zapięła bluzkę, czując, jak rośnie w niej złość. Wino stanowiło jej jedyne pocieszenie w długie, samotne wieczory. Teraz nie miała już nic, dopóki nie przyjedzie Christophe. Albo Gabriel, pomyślała nagle. Gdyby on tutaj był, ten mężczyzna by niczego nie wskórał. Gabriel umiał się bić i słyszała, że nie zawsze obracał się w lepszym towarzystwie.

-Jestem gotowa. - Stała przed nim ubrana w bluzkę i spódnicę, które miała na sobie, gdy odwie-



dziła Christophe'a. - Pożalujecie tego! Mam znajomości!

Mężczyzna zaśmiał się ponuro. -Ja wiem, że panna ma znajomości, ale gdzie one teraz są?

-Jak mówiłam, mój narzeczony ma wrócić w każdej chwili.

- Idziemy! - rzucił, popychając ją lufą pistoletu. Gdy otwierał drzwi, złapał ją mocno za ramię. - Tylko nie próbuj krzyczeć! To tylko pogorszy twoją sytuację. Młody de Barras nie może sobie pozwolić na więcej skandali, przecież wiesz. Teraz udawajmy, że jesteśmy w drodze na miłe spotkanie. Idziemy!

Schował pistolet do kieszeni i złapał ją pod ramię, niczym kawaler. Poszli tak przez pograżone w nocnej ciszy miasto aż do portu.

To nie był statek cygański, jak oczekiwała, lecz mała, nieoświetlona łódź. Sara, potykając się, przeszła po pokładzie, i zeszła na dół po drabinie. Serce jej waliło. Powinna była krzyczeć, a teraz jest za późno.

Ktoś otworzył drzwi do kajuty i światło ją oślepiło. Po chwili usłyszała znajomy głos:

- Saro, moja kochana córko! Że też naprawdę chciałaś przyjść pożegnać się ze swoim starym ojcem!

Ulga i wściekłość walczyły ze sobą, aż złość wygrała. Sara tupnęła nogą w podłogę, aż na stole podskoczył kubek z wódką.

-Jak śmiesz pozwalać, by mnie tak straszyć? Nie wiesz, jak się przestraszyłam? Jak ten zbój mnie potraktował?

- Zasłużyłaś sobie na to - odparł Mads Danielsen, obserwując ją przez zmrużone powieki.

- Zasłużyłam, by uprowadzono mnie w środku

nocy i bym nie wiedziała, czy przeżyję następne godziny? I to mówisz ty, mój własny ojciec?

- Nie spytasz, co tu robię?
- Liczę, że sam mi to powiesz.
- Udało mi się uciec.
- Widzę - odparła naburmuszona.
- Usiądź!
- Nie, dziękuję. Raczej postoję.
- Czy wiesz, że jesteś współwinna?
- Współwinna?

- To ty poszłaś do Ansgara Pedersena w mojej sprawie. Lensman wsadzi cię do więzienia, jeśli się tego dowie. Dlatego powinnaś być grzeczna, moja dziewczynko.

Sara opadła na stołek. Ojciec przysunął w jej stronę kubek z wódką. Wypiła łyk i poczuła, jak piecze ją w gardle.

- Czego właściwie chcesz? - spytała, czując nagle, jak ogarnia ją fala zmęczenia. Chyba nigdy nie powinna zapominać, że jest córką Madsa Danielsena. Jeśli lensman oskarży ją o współudział w ucieczce ojca, ona straci Christophe'a.

- Pociągnij sobie jeszcze. To rozgrzewa. Łyknęła posłusznie i poczuła, jak po ciele rozlewa się fala odrętwiającego- zobojętnienia.

- A więc posłuchałaś mojej rady i opuściłaś Cygana.
- Nie dlatego.

Mads zaśmiał się grubiańsko.

- Nie, to pewnie z powodu miłości. Wielkiej miłości! - Wstał nagle i podszedł do Sary, złapał ją za ramiona i potrząsnął niczym szmacianą lalką. - Źle rozegrałaś swoje karty! - syknął. - Czyżbym cię nie ostrzegał? Jesteś niczym innym niż jego dziwką! Zobacz, jak chodzisz ubrana! W te same szmaty, w których cię ostatnio widziałem!

Puścił ją tak nagle, że upadła w tył i uderzyła głową o ścianę. Poczła ostry ból. Ojciec od razu skoczył do niej, pomógł wstać, poklepał po policzku i podprowadził do koi.

- Usiądź, mała. Masz go częściowo na haczyku, ale musisz być sprytna. Jeśli on sądzi, że może mieć was obie, niech tak będzie. Dlaczego miałby płacić za coś, co już dostał za darmo?

Sara poczuła falę mdłości. Słowa ojca czyniły wszystko brudnym i poniżającym. Ona i Christophe kochali się i mieli się pobrać!

- On mi się oświadczył! - zaprotestowała.

- Słowa. Puste słowa. Możesz pokazać pierścionek? Spaceruje z tobą po ulicach Kragero, czy skrada się do ciebie pod osłoną mroku? Czy nadal jest narzeczonym córki Hartmanna? Odpowiedz mi, Saro!

- Sam to wiesz - odparła niechętnie.

- Myślę, że jedyną szansą dla ciebie jest to, że ona umrze i że wtedy wbijesz w niego pazury. Będziesz tutaj i...

- Milcz!

- Nie mów tak do ojca! - rzucił surowo. - Przemyślałem to dokładnie. Istnieje możliwość, że odwiedzę go z moim przyjacielem, tym, który cię tu przyprowadził. Mogę powiedzieć Christophe'owi, że cię zniszczył, okrył hańbą i omamił obietnicami, których musi dotrzymać.

- Upił łyk wódki i zaśmiał się z zadowoleniem. - Pewnie uda nam się go przekonać, że najlepiej będzie dla niego, jeśli uczyni z ciebie uczciwą kobietę, albo przed, albo po pogrzebie. Pistolet mówi językiem, który wszyscy rozumieją.

- Nie waż się iść do Christophe'a! To zepsuje wszystko!

- A co nazywasz „wszystkim”? To, że chodzisz

w tych samych ubraniach, które nosiłaś jako żona Cygana? Ze jesteś jego dziwką, podczas gdy on mieszka razem ze swoją narzeczoną w Lychstad? Ostrzegałem cię, Saro!

-On potrzebuje tylko trochę czasu. Nie jest mu łatwo. Poza tym kupuje mi kosztowne suknie i biżuterię, po prostu nie chciałam ich mieć na sobie, gdy ten brutal mnie tu ciągnął.

- Tak, to bardzo łatwe dla Christophe'a! Może sobie przychodzić, kiedy chce, kosztuje go to naprawdę niedużo.

Jakże go nienawdziła!

- Masz miesiąc. Jeśli wtedy nie będziesz mi miała niczego więcej do pokazania, pójdę do niego. Masz w ogóle pojęcie, ile on odziedziczył? Ja to zbadałem. O ile Anglicy nie zagarnęli części jego posiadłości, jest jednym z najbogatszych ludzi w kraju. Lub nim będzie, jeśli dobrze poprowadzi sprawy.

- Chcę do domu - rzekła cicho. Poczwała się jak małe dziecko, które nie ma dokąd pójść. Dom? Ona nie ma domu, jedynie przypadkowe mieszkanie, za które Christophe płaci, póki mu to pasuje.

- Wrócę za miesiąc. Wtedy pogadamy.

Sara wstała. Nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Musiała oprzeć się o ścianę i głęboko odetchnąć. -Jeszcze jedno. Odwróciła się.

- Trzymaj się z dala od Gabriela Falchenberga. On jest niebezpieczny. Nie masz czego u niego szukać.

Poszła chwiejnie w stronę drzwi, modląc się w duchu, by ojca znów wsadzono do więzienia, nawet jeśli sama miałaby się o to zatroszczyć.

Sara siedziała przy biurku, nasłuchując odgłosów dochodzących z zewnątrz. Nadal była niespokojna po tym, jak kompan ojca włamał się do niej dwa dni temu. Przed te dwa długie dni czekała na Christophe'a, układając w myślach swoją przemowę do niego, słowo po słowie.

Obracała w dłoniach kremowy, gruby papier listowy. Gdyby tylko umiała ładnie pisać, napisałaby do niego list. Wysłałaby go do jego biura. Spojrzała na kałamarz i obsadkę pióra. Uczyła się kaligrafii, gdy się przygotowywała do confirmacji, lecz nigdy potem nie pisała. Pewnie rozleje atrament i narobi błędów, a Christophe pomyśli, że jest głupia i niewykształcona.

Ktoś zapukał do drzwi i Sara aż się wzdrygnęła. Wreszcie! Przyszedeł! Zerknęła szybko w lustro. Wyglądała ładnie. Zawsze się szykowała i stroiła, choć zwykle na próżno.

- Sara?

To nie był on... Mimo to otworzyła. Nie obawiała się Gabriela, gdyż rozumieli się nawzajem.

- Czego chcesz?

- Przychodzę jako twój przyjaciel. Chcę ci powiedzieć coś, o czym powinnaś wiedzieć. - Uśmiechnął się szeroko. - Poza tym mam wino!

Sara wzruszyła ramionami.

- Wchodź.

-Jak ładnie dziś wyglądasz, Saro. Wydawać by się mogło, że oczekujesz szczególnego gościa.

-To ciebie nie dotyczy - rzuciła surowo, ale nie mogła się na niego złościć. To nie on postawił ją w tej sytuacji.

Gabriel wprawnie otworzył butelkę wina, napełnił kieliszki i podał jej jeden. Wypiła chciwie. Gabriel był dobrym przyjacielem, gdy chciał.

- Na zdrowie, moja piękna Cyganko! - rzucił, wpatrując się w nią z upodobaniem.

Jego spojrzenie sprawiło, że zarumieniła się. Dobry przyjaciel? Kogo chciała oszukać? On nie budził w niej przyjacielskich uczuć, wręcz przeciwnie. Przypomniała sobie, co się stało ostatnim razem, gdy tu przyszedł, i odsunęła się od niego. Gabriel zrobił minę, jakby rozbawiła go jej niechęć, spojrzął jej w oczy i znów uniósł kieliszek.

- Przykro mi, ale przynoszę złe wiadomości - wycedził powoli.

Wino otepiło ją, jak zwykle i sprawiło, że te słowa nie wydawały się bardzo groźne. Ona i tak otrzymywała ostatnio same złe wiadomości. Los chyba nie przewidywał dla niej szczęścia.

- Cathrine Hartmann naprawdę ma suchoty. - Uśmiechnął się krzywo.

- Nie wiem, czy nazwiesz to złymi wiadomościami, ale ostatnio się jej polepszyło. Agnete de Barras dała jej swoje tajemne napary i teraz Cathrine siedzi w ogrodzie do późnego wieczoru.

- W ogrodzie? - wykrztusiła Sara.

- Tak, w Lychstad wydają przyjęcia, nakrywają do stołu i piją wino. Christophe dobrze się bawi. Wydaje się, że nie ma czasu, by jechać do pracy.

Sarze zbierało się na płacz. Ostatnim razem, gdy rozmawiała z Christophem, mówił, że Cathrine leży w łóżku i że musi spędzać z nią wiele czasu. Wolałby być z nią, Sarą, ale tyle jest winien Cathrine.

- Ale nie sądzę, że to jedynie z powodu Cathrine spędza w Lychstad każdy wieczór - mówił dalej Gabriel.

Jego słowa zadawały jej ból. Starła się go nie słuchać, myśleć o czymś innym. Z nadzieją uczepiła się myśli, że to może sprawy z rodzicami zatrzymują go na Jomfruland. Coś ważnego, coś...

- Do Lychstad przybył nowy gość.  
- Gość? Przyjmują gości, gdy mają chorą w domu?  
- Tak, ładną, młodą kobietę ze stolicy. Jest kuzynką Cathrine i przyjechała jej pomóc. Ale sędzę, że Christophe chyba się nią zainteresował. Wiesz, jak szybko traci głowę. Ona jest niezwykle ładna i utalentowana. Żebyś widziała, jak jeździ konno! Okrakiem, jak mężczyźni, z długimi, ciemnymi włosami rozwianymi na wietrze. Czyta książki i dyskutuje z nim o nich. Pochodzi z bogatej rodziny.

- Gabriel!

Zabrzmiało to niczym wołanie o pomoc.

Gabriel odstawił kieliszek i objął ją. Pogłaskał po włosach i pocałował w czoło.

-Tak nie powinno być, Saro. Miałem ochotę go uderzyć, gdy zobaczyłem, jak się zachowuje. Wiem przecież, że ty tu czekasz...

Gabriel rozumie, jak ona się czuje. Rozumie ją tylko on. Pozwalała mu na pieszczoty i czuła, jak jego dłonie przywracają życie jej ciału.

Odsunął ją na chwilę.

- Musisz sprawić, by stał się zazdrosny - rzekł zdecydowanie. - Uważa, że jesteś zadowolona, gdy poświęci ci czasem jakąś godzinę. Musisz dać mu do zrozumienia, że masz innych wielbicieli. Poza tym musisz postawić mu żądania. Cathrine nie potrzebuje go przez cały czas. Ma swoich rodziców, kuzynkę ze stolicy i własną pielęgniarkę. Choroba może się przeciągnąć. Teraz jest w dobrej fazie, potem znów się jej pogorszy, a później może znów polepszy. To może trwać! Będziesz tu siedzieć sama, dopóki ona nie umrze?

-Jak ona się nazywa? - przerwała mu Sara. -Kto jak się nazywa?

- Kuzynka.

- A, ona! Adeline Wieland.

To ładne imię. Adeline... Sara mogła ją sobie wyobrazić na koniu na żwirowej, białej drodze. Nawinęła pasmo jasnych włosów na palec i wyobraziła sobie ciemnowłosą, wyniosłą kobietę, która wbija ostrogi w boki konia i śmieje się do Christophe'a, który jedzie tuż za nią.

- Parobek widział ich jednego wieczora. No, prawie w nocy - poprawił się.

-Widział ich?

- Tak. Siedzieli na brzegu morza, gdzieś obok Skadden. Opisał ich tak dokładnie, że nie miałem wątpliwości. Siedzieli blisko siebie i rozmawiali.

Ojciec miał rację. Była głupia. Oddała mu wszystko bez żadnej gwarancji, ale jak inaczej miała postąpić?

Gabriel uniósł dłonią jej podbródek i pocałował delikatnie w usta.

- Osusz łzy, Saro - powiedział ochrypłym głosem. - Pomogę ci go odzyskać. Razem tego dokonamy.

Z westchnieniem dała się otoczyć silnym ramionom. Jego pocałunki stawały się gwałtowniejsze, wymagające. Sara oddychała szybko. Dłonie Gabriela były wprawne, wiedział, co lubi kobieta. Owładnęła nią złość na Christophe'a. Położyła się na plecach i pociągnęła na siebie Gabriela. Pogłaskała jego srebrzyste włosy i dojrzała, jak błyszczą jego ciemne oczy. Christophe sam sobie może podziękować. Nie był względem niej szczery.

- Wszystko się ułoży - wyszeptał Gabriel. - I ty, i ja dostaniemy to, czego pragniemy, prawda? Pomożemy sobie nawzajem.

Kiwnęła głową, gdyż nie była już w stanie formu-



łować słów. Drżała pod jego dotykiem i napawała się każdą pieśczęcią. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że to Christophe ją rozbiera i gładzi jej łono. Zagryzła wargi, by nie wyszeptać jego imienia, i oddała się rozkoszy.

## **Rozdział 6**

Agnete siedziała na zielonej ławce w ogrodzie, czekając, aż Maren przyniesie herbatę. Była niedziela, i właśnie wrócili z kościoła razem z wujem Andreasem i ciotką Marthe. Pozostali tego letniego dnia zajęci byli swoimi sprawami. Marcel nadal czuł, że ich kościół jest mu obcy i wolał posiedzieć sam z różańcem niż iść z nią do Kil. Mówił, że przywiózł ze sobą swój kościół dzieciństwa i odwiedzał go w myślach.

Zamknęła oczy i wsłuchiwała się w śpiew ptaków. W kościele słuchała kazania księdza, myślała o Christophe'ie i Sarze, i modliła się za Cathrine. Wiedziała aż nazbyt dobrze, że jej syn popełnił wielki grzech. Jedynym usprawiedliwieniem, które mogła dla niego znaleźć była świadomość, że życie jest o wiele bardziej skomplikowane i zawikłane niż w słowach księdza o grzechu i trudnej ścieżce do zbawienia. Poza tym widziała w oczach syna, że jego słabość sprawia mu wielki ból. Muzyka, którą grał zamknięty w swoim pokoju, była mroczna i smutna.

Powietrze się nie poruszało, nawet zapowiedź bryzy znad morza nie docierała do zielonego ogrodu. Letnia pogoda trwała nieprzerwanie. Dni były upalne, a noce aksamitne. Agnete zamknęła oczy i słuchała ostrego nawoływania jaskółek. Przypomniała sobie nagle pewien letni dzień dawno temu, była niedziela jak dziś. Mieszkała już u babki i przyszła w odwiedziny do rodziców. Ojciec siedział, trzymając w dłoniach modlitewnik, który matka dawała mu w niedzielę, palił fajkę i uśmiechnął się do niej. „A więc przyszłaś, moja mała dziewczynko”. Jego głos wydał jej się tak żywy, że poczuła się oszołomiona, gdy Maren w tym momencie zaczęła z brzękiem rozstawiać filiżanki i łyżeczki.

- Chyba odpłynęłaś gdzieś daleko - zauważyła Maren z uśmiechem.

-Zamyśliłam się... A co w ogóle słysząc u Marii i Nicolasa? Zapomniałam spytać.

Maren naląła herbaty i przysunęła cukiernicę w stronę Agnete.

- Dotrzymasz tajemnicy?

- To zależy. Mów!

- Zostanę babcją! Maria i Nicolas późną zimą oczekują dziecka!

Agnete objęła Maren. Jakie to dziwne uczucie! Teraz one stawały się pokoleniem dziadków - one, które dopiero przed chwilą były młode i pełne niecierpliwych oczekiwań. Kiedy uciekły te lata?

Powinszowała Maren, czując lekkie ukłucie na myśl o Christophe'ie.

- Maria zawsze była takim nieskomplikowanym dzieckiem - wyrzekła Maren w zamyśleniu. - Natomiast Ellinor... - Przerwała i rzuciła niespokojne spojrzenie w kierunku domu. - Martwię się o nią. Podejrzewam, że zakochała się w Gabrielu Falchenbergu...

Agnete odstawiła filiżankę. Według Johannes, z jego synów to właśnie Gabriel przypominał starego Edvarda.

- Próbowalaś z nią rozmawiać? - spytała. - Gabriel nie ma najlepszej opinii...

- To mnie właśnie trapi. Chciałam o tym niedawno porozmawiać z Ellinor, ale ona wpadła we wściekłość. Powiedziała, że nie jestem jej matką i że nic nie rozumiem. Że przejmuję się tylko Marią i że wszystko, co ona sama robi, odbieram źle.

- To nieprawda! Byłaś dobrą matką dla Ellinor! -Nie wiem... Chyba nie umiałam jej kochać tak

samo, jak pozostałe dzieci, to prawda - niemal wyszeptała Maren ze łzami w oczach.

- Nikt tego nie zauważał! Poza tym to naturalne. Ona jest córką Susanny i nigdy nie pozwoliła ci o tym zapomnieć. Nigdy nie mówiła do ciebie „mamo”, jak Daniel.

-Ja rozumiem, że Ellinor chce zachować pamięć o Susannie i że nie chciała nazywać mnie mamą. Z Danielem było inaczej, bo mieszkał ze mną na długo, zanim zmarła jego matka i szybko stał się jednym z moich dzieci. Bardzo bym chciała zbliżyć się z Ellinor, żeby mogła jej pomóc. Pocieszam się tylko, że jej dziadkowie zawsze dawali jej aż nadto miłości i podarunków.

Agnete pokiwała głową. Doktor Vogt i Eleanore, po której nazwano Ellinor, raczej ją rozpuścili. Spełniali natychmiast każde jej życzenie, a Maren z Nathanaelem nie byli w stanie zapewnić wszystkim dzieciom podobnych warunków.

- Boję się, że Gabriel ją zrani - mówiła dalej Maren - ale ona wykrzyknęła ze złością, że nie chce, by wyszła za mąż równie dobrze, jak Maria.

- Co na to Nathanael?

- Z nim rozmawiała zupełnie inaczej. Udało jej się go przekonać, że między nią a Gabrielem to nic poważnego i że nie ma powodu do zmartwień. On uważa, że Ellinor jest zainteresowana młodzieńcem spoza wyspy.

- Może to też prawda. Może ona mówi o Gabrielu na przekór tobie, bo wie, co o nim myślisz.

- Tak naprawdę uważam, że trudno oczekiwać, by ona mnie słuchała - odparła Maren z westchnieniem. - W końcu przez długie lata byłam kochanką jej ojca i z pewnością straciłam prawo do jej upominania. Ellinor wie o wszystkim, co się wtedy zdarzyło, i nigdy mi nie wybaczyła.

- Byłaś także najlepszą przyjaciółką Susanny - zauważyła Agnete, gładząc Maren po dłoni.

Jej wzrok powędrował ku żywopłotowi z dzikich róż i poczuła ich słodki zapach. Znów będzie aksamitna noc... Może pójdą z Marcelem spać na taras na dachu, pod gwiazdami? Christophe miał po raz pierwszy od dawna nocować w mieście. Jutro po południu zaproszono ich na piknik. Emmerentze kazała zapakować do koszy dobre jedzenie i picie, i zanieść na plażę na zewnętrznym brzegu wyspy. Agnete miała nadzieję, że nie okaże się to zbyt męczące dla Cathrine. Emmerentze tego lata była nastawiona niezwykle towarzysko, jakby goście i muzyka mogły zamaskować chorobę i sprawić, by zniknęła. Najwyraźniej próbowała udawać, że żyją w szczęśliwej, letniej uludzie, w której Cathrine i Christophe wkrótce się pobiorą i wszystko będzie dobrze.

Agnete zamknęła za sobą bramę do Saltstein, ale zatrzymała się. Coś nie dawało jej spokoju. Ujrzała

przed sobą zrozpaczoną twarz Ingeli i poczuła, że ona jej potrzebuje. Zrobiła kilka kroków w stronę domu, próbując otrząsnąć się z niepokoju. Nagle stanęła jak wryta. Felipe był w Kragero z Marcelem, gdyż przekazywali panu Hartmannowi obrazy na sprzedaż. Ingela była sama z Philipem. Może stało się coś złego? Może chłopiec albo Ingela mieli jakiś wypadek?

Nie zazna spokoju, póki do nich nie pójdzie. Nauczyła się słuchać swoich wizji i przeczuć, i traktować je poważnie. Obiad może poczekać. Zawróciła i ruszyła szybkim krokiem, czując silne bicie serca.

Przeszła zwirową drogę, dotarła do bramy Hasselgarden i ujrzała ośmioletniego Philipa siedzącego w kucki pod ścianą warzelni piwa. Spojrzał na nią oczami pełnymi łez. Jego usta drżały.

- Coś się stało, Philip? Mama zachorowała? Chłopiec pokręcił głową.

- Odwiedził ją jakiś pan. Był zły, i mama się zmartwiła.

- Gdzie są teraz?

- W kuchni. Mama powiedziała, żebym poszedł do was albo do Saltstein, ale ja wołałem poczekać. - Przygryzł wargę i rzucił spojrzenie w stronę domu.

- Długo tam są?

- Nie, tylko chwilę.

Agnete zerknęła przez kuchenne okno i dostrzegła postać mężczyzny. W tej samej chwili odwrócił się nieco i Agnete wydało się, że poznaje Nielsa. Schyliła się ku chłopcu.

- Nie bój się, Philip. Porozmawiam z mamą i tym panem. Nie sądzę, że jest zły, pewnie tylko ma pilną sprawę. Może jest chory? Wiesz przecież, że mama zna różne zioła, prawda?

Philip pokiwał głową.

- A może pójdziesz do nas? Myślę, że Synne jest

w domu. Przyjdziemy z mamą za jakiś czas i razem zjemy obiad w ogrodzie, co?

Philip otarł oczy rękawem i wyglądało, że się uspokoił.

- Powiedz Synne, że chcemy na deser kisiel porzeczkowy! Z bitą śmietaną!

Agnete odprowadziła chłopca do bramy i popatrzyła, jak biegnie, najwyraźniej ucieszony wizją deseru. Sama podeszła powoli w kierunku domu, otworzyła drzwi wejściowe i przeszła do korytarza. Drzwi do kuchni były uchylone, więc głosy dochodziły ją wyraźnie.

- On nie jest twoim synem!

Głos Ingeli był przepełniony strachem i Agnete poczuła, jak paraliżuje ją lęk. O kim mówili? Czyżby Niels twierdził, że Philip jest jego? To nie może być prawda! Ingela długo mieszkała u Marcusa, zanim zamieszkała z Felipe i zaszła w ciążę. Ona i Niels byli już wtedy po rozwodzie.

- Erich nie żyje. Nie mam innych spadkobierców. Czy nie masz dla mnie współczucia?

- Idź sobie! Nie masz prawa tu przychodzić! -Nie mów mi, że zapomniałaś o tej nocy, którą razem spędziliśmy! Chłopiec został wtedy poczęty, jestem tego pewien!

- To tylko twoja wyobraźnia, Niels, już ci to mówiłam! Nie miałam z tobą nic wspólnego po tym, jak wyгнаłeś mnie z Oitangen!

- Kłamiesz tak, by sama w to wierzyć. Niech zobaczą chłopca z bliska, daj mi z nim porozmawiać. Wtedy będę wiedział na pewno.

-Nie ma tu niczego, czego nie wiesz! Philip jest synem Felipe, i jest bardzo do niego podobny, to wszyscy widzą!

- Ja też mam ciemne włosy.

- Nie możesz być jego ojcem! Między nami nic nie było. Za dużo pijesz i puszczasz wodze fantazji. My nigdy nie mieliśmy syna, musisz to przyznać.

- Na miłość boską, Ingelo, ja nie mam spadkobiercy! Wszystko na próżno! Erich nie żyje!

-Żyją synowie Ericha!

Przez podłogę przemaszerował pająk. Agnete śledziła go wzrokiem, wiedząc, że nie powinna podsłuchiwać. Powinna wejść i przerwać tę bolesną rozmowę, im wcześniej, tym lepiej.

- Oni mnie nic nie obchodzą! Jeśli syn Sophie odziedziczy Oitangen, majątek przejdzie na ród Abrahama. Syn, którego Erich miał z Ingrid, jest bękartem. Poza tym jest słabowity i dziwaczny. Daj mi się zobaczyć z Philipem, niech odwiedzi mnie w Oitangen!

- Jesteś szalony, Niels. Przeklinam dzień, w którym cię poznałam!

Agnete wyszła cicho na zewnątrz i zapukała mocno w drzwi.

- Ingelo! Jesteś w domu? W środku zapadła cisza.

-Philip poszedł do nas do domu! - zawołała. -Przyszłam zaprosić was na obiad!

Dotarły do niej intensywne szepty, po czym trzaśnięcie kuchennymi drzwiami. Zrozumiała, że Niels wyszedł. Pojawiła się Ingela, z szeroko otwartymi oczami i czerwonymi wypiekami na policzkach. Wpatrzyła się w Agnete z taką miną, jakby zaraz miała się rozplakać.

Agnete spojrzała na nią z powagą.

- Słyszałam, co mówił Niels. Drzwi były uchylone, więc weszłam. Przykro mi, Ingelo...

Ingela nie odpowiedziała.

- Chodź, usiądź! - Agnete zaprowadziła ją do kuchni, usadziła na ławie i podała szklankę wody.

Ingela wypła chciwie, po czym złapała dłonie Agnete i ścisnęła mocno.

- On się nie podda, dopóki mnie nie zniszczy - oznajmiła beznamiętnie.  
- Chce mi zabrać szczęście, które dopiero teraz znalazłam. Wcześniej byłam jego, i nie da mi o tym zapomnieć.

Agnete delikatnie uwolniła dłonie i usiadła obok niej.

- Czy ma podstawę, by twierdzić, że Philip może być jego synem?

- Tak.

Agnete wzdrygnęła się lekko. Nie takiej odpowiedzi oczekiwała.

- To się zdarzyło jeden jedyny raz - wykrztusiła Ingela z płaczem. - Byłam samotna i zrozpaczona, bo myślałam, że utraciłam Felipe na zawsze. W Hovedgarden było przyjęcie, Marcus tam grał, a Felipe był zaproszony. Byłam sama w domu, a Niels przyszedł z winem... Nie wiem, co mnie wtedy naszło, ja...

- A więc Philip może być jego? Ingela gwałtownie potrząsnęła głową.

- Nie! Przysięgam na wszelkie świętości, że on jest synem Felipe. Przecież to widać, gdy stoją obok siebie! No i jak on maluje i rysuje! Nie ma żadnej wątpliwości! Kobieta po prostu wie to w swoim sercu, Agnete!

- Jestem pewna, że masz rację. Mały Philip jest za bardzo podobny do Felipe i Marcela, by Niels mógł być jego ojcem.

- To nic nie pomoże, jeśli Niels jednak pójdzie do Felipe. Zniszczy mi życie! Felipe jest zbyt dumny, by żyć z takim podejrzeniem.



-Zajmę się Nielsem - obiecała Agnete, choć nie miała pomysłu na to, co mu powie.

- Myślisz, że to pomoże? - spytała Ingela niepewnym głosem i znów zaczęła płakać.

-Jestem pewna. Nawet on będzie musiał przyznać, że to szaleństwo.

-Za każdym razem, gdy do tego wracał, zaprzeczałam. Staram się go przekonać, że to tylko jego fantazja albo pijackie zwidy.

- Rób tak dalej, to w końcu uwierzy.

- Agnete? -Tak?

-Mogę cię o coś prosić? Czy możesz nie mówić o tym Marcelowi?

- Oczywiście. Im mniej osób wie, tym lepiej.

- Felipe to w końcu ojciec Marcela. Nie wiem, jak Marcel by zareagował, gdyby zaczął wątpić, czy Philip naprawdę jest jego przyrodnim bratem.

-Nic mu nie powiem, Ingelo. Chodź, pójdziemy do nas i zapomnimy o Nielsie.

Ingela pokiwała głową. Wzięła ręcznik, zanurzyła jego skraj w wiadrze z wodą i otarła twarz. Spróbowała nawet się uśmiechnąć.

-Jeśli Niels kogokolwiek słucha, to tylko ciebie -stwierdziła, jakby chciała przekonać samą siebie.

Agnete pokiwała głową, ale nie czuła się tego pewna. Rzuciła spojrzenie w stronę kuchennych drzwi, za którymi zniknął Niels. Pomyślała, że coraz więcej spraw musi trzymać w tajemnicy przed mężem. Czuła przez to wyrzuty sumienia i niepokój, że tworzy się niepotrzebny dystans pomiędzy nimi.

Cóż, u Boga, może powiedziec Nielsowi, by zamknąć mu usta?

Wstała, wzdychając bezgłośnie. Pomyślała, że Chri-

stophe jest teraz w Kragero, najpewniej u Sary. Miała szczerą nadzieję, że on z nią zerwie. Lawirowanie między dwiema kobietami było niszczące i niebezpieczne.

W tym momencie uświadomiła sobie, co może powiedzieć wujowi, i od razu zrobiło się jej źlej na duszy. Objęła ramieniem Ingele i ruszyły w letnie ciepło. Kapryfolium, pnące się po sztachetach, pachniało słodko jak miód, a dojrzewające wiśnie błyskały ku nim czerwienią. Agnete wyciągnęła rękę i zerwała jedną z nich. Owoc rozpląwał się w ustach. Zapomniała na chwilę o wszystkich troskach. Było lato!

## **Rozdział 7**

Sara uniosła się na łokciu i spojrzała na Christophe'a. Spał głęboko. Odwiedził ją po raz pierwszy od kilku tygodni i cały czas wydawał się nieco obcy i odległy. Czowała niemal, że wcale nie chce wziąć jej w ramiona i że od razu pożałował, gdy to zrobił. Szybko skończył zbliżenie a w trakcie ani razu nie wypowiedział jej imienia. Leżeli potem obok siebie, łapiąc oddech, po czym on nagle przekręcił się na bok i zasnął.

Słyszała tykanie zegara w salonie. Christophe wkrótce znów ją opuści. Powiedział, że musi spać w swoim biurze, bo ktoś z rana ma go odwiedzić w sprawie jakichś napraw. Poczwała, że łzy płyną jej po policzkach. To wyglądało na usprawiedliwienie

faktu, że nie chce rano obudzić się obok niej. Może Gabriel ma rację? Christophe mógł zakochać się w kuzynce Cathrine, która jeździła konno niczym mężczyzna i miała długie, czarne włosy.

Sara poczuła się nagle szara i blada. Słuchała jego spokojnego oddechu, lecz nagle ogarnęła ją złość. Kiedy w końcu zaszczycą ją wizytą, to chyba nie powinien szydzić z niej, śpiąc sobie tutaj? O, prawie chrapie! Postanowiła go obudzić.

- Christophe? Odsunął się jeszcze dalej.

- Spisz? Chcesz jakąś kolację? - Potrząsnęła go za ramię.

Christophe nagle się ocknął, usiadł i spojrzał na nią zdezorientowany, jakby usiłował sobie przypomnieć, kim ona jest.

- Sara! - wykrzyknął. - Musiałem zasnąć! Wybacz mi, jakoś ostatnio mało śpię.

- Dlaczego? Chyba nie musisz czuwać w nocy przy Cathrine?

- Nie, ale natłok myśli nie daje mi zasnąć, gdy się położę. - Uśmiechnął się rozbijająco. - Dobrze tu przyjść i trochę się zdrzemnąć.

Nie wiedziała, jak potraktować te słowa. Raczej nie chciała być tą, która go usypia.

- Christophe? - Pochyliła się i pocałowała jego nagie ramię.

- Tak? Czy nie wspominałaś o jedzeniu?

Spanie i jedzenie. To ma mu dawać? Zaczęła się zastanawiać, czy nadal przytula Cathrine, ale wolała nie zadawać tego pytania, obawiając się odpowiedzi, którą mogła uzyskać.

- Jestem samotna, Christophe. Dni wloką się jak ślimaki. Jak długo tak będzie?

Wziął do ręki koszulę.

-Musisz dać mi czas, Saro. Nie mogę zrobić nic ponad to, co robię.

-Masz na myśli nic ponad siedzenie przy łóżku Cathrine Hartmann? I tego, że ja siedzę sama i nikogo tu nie znam? Doszły mnie zresztą plotki, że ona już nie jest taka chora.

Złapał ją mocno za nadgarstek.

- Kto tak powiedział? Mów!

- Nie pamiętam. Podśledzałam w sklepie rozmowę jakichś dwóch pań. Mówiły, że panna Hartmann wspaniale oszukała śmierć i że jej się poprawia.

Było to kłamstwo, lecz przecież nie mogła mu powiedzieć o wizycie Gabriela. A przecież gdyby nie jego zainteresowanie, załamałaby się już dawno.

- Powiedziały coś jeszcze?

- Ze uczestniczy w przyjęciach w ogrodzie aż do późnej nocy i że jej narzeczony nie odstępuje jej ani na krok. Poza tym twierdziły, że wkrótce będzie wesele w Lychstad.

Christophe patrzył na nią nieodgadnionym spojrzeniem, po czym lekko skinął głową.

- Cathrine rzeczywiście się poprawiło - przyznał. -I to prawda, że co dzień przebywa w ogrodzie i że jej matka zaprasza gości. Nie rozumiesz, Saro? Wszyscy są tam szczęśliwi, że choroba ustępuje. Ja nie mogę teraz załamać Cathrine rozstaniem, ona nadal jest chora i słaba. Stałbym się mordercą!

Zapadła cisza. Sara przypomniawszy sobie dziewczynę, która z jego powodu popełniła samobójstwo i przeklęła los, przez który on się boi, że taka sytuacja może się powtórzyć. A nikt nie myślał o niej, Sarze! Christophe nie martwił się, że to ona może targnąć się na swoje życie, bo czuje się oszukana?

Przyciągnął ją do siebie i pogłaskał po włosach.

- Ty jesteś silna, Saro - powiedział, dotykając i pieszcząc jej pierś. - Dobrze mi ze świadomością, że mam kogoś takiego jak ty. Kogoś, kto nie stłucze się niczym kruche szkło, gdy tylko powieje silniejszy wiatr.

Sutek stwardniał pod dotknięciem jego palców. Sara widziała pożądanie w jego ciemnych oczach i czuła, jak zapłonęło także w niej. Musi być ostrożna, nie może stać się dla niego ciężarem. Położyła się obok niego i pociągnęła na siebie, napierając biodrami.

- Rozumiem, jak ci jest trudno, Christophe - wyszeptała, przesuwając delikatnie opuszkami palców po jego nagich plecach. - Po prostu strasznie za tobą tęsknię. Nie mogę się tobą nasycić, przecież wiesz.

- Jesteś silna, Saro - powtórzył. - Daj mi trochę twojej siły! Potrzebuję jej!

Pokiwała głową i obsypując jego szyję pocałunkami, przyjęła go. Mogła być silna. Zawsze taka była. Jeśli tylko nadal będzie ją obdarzał tym ogniem i rozkoszą, będzie silna.

Tym razem nie zasnął, lecz przytulił ją mocno. Leżała w zagłębieniu jego ramienia, słuchając nieskładnych komplementów, a potem wstała i przeszła naga przez pokój. Czuła na sobie jego spojrzenie, gdy wzięła jedną z butelek wina, które przyniósł, i nalała do kieliszków. Gdy on uniósł kieliszek i uśmiechnął się do niej, Sara pomyślała nagle o kuzynce Cathrine. Adeline, chyba tak się nazywa? Ogarnął ją smutek. Christophe nie był z nią szczery. Pobyt w Lychstad nie był dla niego tylko przykrym obowiązkiem.

- Nie martw się o mnie - rzuciła, upijając łyk wina. - Pewnie w końcu kogoś poznam w tym mieście.

A wiesz, kilka dni temu spotkałam pewnego pana, który nie chciał mnie zostawić w spokoju. Po prostu mnie uwodził, pytał, czy nie możemy razem pospacerować i zwracał się do mnie *madmoiselle*. - Zachichotała.

- Kto to był? - spytał Christophe od razu ostrzejszym głosem. - Przedstawił się?

- Pewnie tak, ale nie zwróciłam na to uwagi. Był o kilka lat starszy od ciebie. Ładnie ubrany, brunet.

- Spotkałaś go znów? Kragero to małe miasto. - Powiedziałam, że jestem zaręczona, pewnie zrezygnował.

Sara z trudem ukrywała uśmiech. Gabriel miał rację! Powinna sprawić, by Christophe poczuł ukłucie zazdrości. Nie za mocne, ale wystarczające, by zrozumiał, że ona nie zadowoli się byle czym i nie zamierza siedzieć tu i czekać, podczas gdy on konwersuje z młodymi damami ze stolicy, a tutaj przychodzi tylko po jedno.

Christophe wciągnął koszulę przez głowę.

- Muszę iść do domu.

- A nie wolisz wstać wcześniej rano?

- Muszę porozmawiać z ogrodnikiem i gospodynią. Miałem włamanie do piwnicy.

- Włamanie? To przykre. Co ukradli?

- Tylko wino i wódkę.

Sara wzdrygnęła się i poczuła rumieniec wypełzający na policzki. Coś jej podpowiadało, że to może być sprawka jej własnego ojca. Przecież wiedział, że Christophe przebywa na Jomfruland, a poza tym twierdził, że on jest coś im obojgu dłużny.

- Kiedy znów przyjdiesz? - spytała szybko, w obawie, by czegoś nie zauważył.

- Nie wiem, Saro. Ojciec Cathrine zaproponował

mi, bym popłynął do miasta razem z nim i jej bratem, więc będzie mi trudno cię odwiedzić.

No tak, to prawda, pomyślała. Zawsze coś z Cathrine i jej wytworną rodziną...

- Spróbuję wpaść tu któregoś przedpołudnia, gdy będę w biurze.

-To może ja, gdy spotkam tego mężczyznę, zgodzę się na spacer? - spytała z przekorą, targając go pieszczotliwie za włosy. - Powiem, że nadal jestem zaręczona, ale dużo przebywam samotnie.

-Tylko spróbuj! Masz dość pieniędzy? - Położył kilka banknotów na stoliku nocnym. - Proszę, weź je.

Poczuła się, jakby jej zapłacił. Utrzymanka, oto, kim jest. Według ojca była dziwką Christophe'a. Coś ścisnęło ją za gardło. Wzięła kieliszek z winem i wypila, ale wino już jej nie smakowało. Gdzie jest teraz jej mała Kate? Sprzedała swoją własną córeczkę tylko po to, by siedzieć tu sama i czekać na coraz rzadsze wizyty Christophe'a.

Już mnie nie kochasz? - chciała spytać. Słowa aż paliły ją w język. Chciała zadać to pytanie głównie po to, by zapewnił ją, że kocha ją tak mocno jak przedtem. Zagryzła wargi, by zatrzymać słowa. Powinien wypowiedzieć je z własnej woli, inaczej nie będą miały wartości.

Christophe skończył się ubierać. Ona nadal stała przed nim naga, czując się bezbronna.

- Przyjedziesz tak szybko, jak będziesz mógł? - spytała cicho.

- Tak - odparł z nieobecny wyrazem twarzy, już zajęty ważniejszymi sprawami. - Ale obawiam się, że to może potrwać. Cathrine mnie potrzebuje, wiesz przecież. Matka mówi, że choroba może pójść w dwie strony. Niewiele potrzeba, by Cathrine utraciła

wszelką odporność i poddała się suchotom. Muszę jej pomóc walczyć.

Z tymi słowami wyszedł.

Sara ze zwieszonymi ramionami stała nadal pośrodku pokoju. Christophe ani słowem nie wspomniał o kuzynce Cathrine. Mogło to świadczyć o tym, że ona stawiała się dla niego kimś więcej niż tylko przypadkowym gościem i że miał z tego powodu wyrzuty sumienia. Ona musi teraz przemyśleć wszystko i ułożyć plan działania. Nie może dłużej pozwalać, by sprawy szły swoim własnym torem. Ojciec może i ma rację. No i dał jej tylko miesiąc czasu.

Rzuciła się na łóżko, zacisnęła pięści i poczuła napływające łzy. Wiedziała już, co ma zrobić! Przede wszystkim musi zobaczyć razem Christophe'a i Adeline, by ocenić, czy stanowi ona zagrożenie. Następnie musi postarać się zająć w ciążę. Cichy głos podpowiadał jej, że to ryzykowne, bo nie będzie wiedziała, kto jest ojcem... Sara złapała poduszkę, na której leżała głowa Christophe'a, wciągnęła jego zapach, po czym gwałtownie cisnęła ją o podłogę. Musi zakończyć historię z Gabrielem! Musi zająć w ciążę i przycisnąć Christophe'a, i to zanim ojciec spełni swoje groźby.

Gdy Agnete dochodziła do Oitangen, z obory wyszła służąca. Agnete przywołała ją do siebie i poprosiła, żeby poszła po wuja. Nie chciała rozmawiać z nim w obejściu, bo nigdy nie wiadomo, kto może ich słuchać.

Po krótkiej chwili pojawił się Niels. Agnete przyjrzała mu się uważnie. Młodszy brat matki dobiegał sześćdziesiątki, ale mimo to nadal był przystojny. Żył teraz z Ingrid i miał pewnie nadzieję, że da mu syna.



- Agnete! Jakże miło cię widzieć. Jesteś tu rzadkim gościem.

- Pomyślałam sobie, że moglibyśmy się razem przejść.

Wuj spojrział na nią uważnie i zrozumiał, że coś leży jej na sercu.

- Z przyjemnością, moja droga. Co tam słychać w Lychstad?

- Lepiej, ale może za wcześnie tak mówić. Choroba może jeszcze powrócić.

Niels przeżegnał się i pokiwał głową.

- Chodźmy do Kraka - zaproponował. - Już kiedyś tam rozmawialiśmy.

Przeszli spacerkiem przez zielone pola, obok pasących się krów, ku formacjom skalnym na północnym brzegu wyspy. Byli tu sami. Słońce piekło, ale wiał lekki wiatr i sprawiał, że powietrze było przyjemne.

Usiedli na kamieniach na skraju morza i patrzyli, jak fale liżą skały.

-Jakże się cieszę, że pogodziliście się z Erichem przed jego śmiercią - odezwał się Niels.

-Tak.

-Czy jest coś, w czym mogę ci pomóc, Agnete? Masz problemy? Jeśli chodzi o pieniądze, to...

- Mam teraz nieco problemów, ale możesz mi pomóc tylko w jednym z nich.

Niels czekał. Agnete uderzyło, że wuj wydawał się teraz łagodniejszy niż kiedyś, bardziej otwarty. Wpatrywał się w tor żeglowny wyspy. Agnete zastanawiała się, czy wspomina ten dzień, w którym zginęła tu jego pierwsza żona, Laura.

Teraz morze było spokojne i błyszczące, a cała ta okropna historia daleka i nierzeczywista. Po śmierci Laury Niels sporo pił i twierdził, że prześladowuje go jej

widmo. Mówił, że ogarnia go lodowate zimno i że czuje zapach zgniłych wodorostów, a żona woła go i chce go zabrać ze sobą, by nie cierpieć samotności w królestwie śmierci.

Agnete zadrżała pod wpływem tych wspomnień. Zerknęła na wuja. Nadal wpatrywał się w morze. To, że widział widmo Laury, wskazywało na jego wyrzuty sumienia. Poznał Ingelę i chciał się pozbyć Laury, którą poślubił jedynie dla jej gospodarstwa. Może i nie wyrzucił jej z łódki, ale nie uratował, co też było formą zabójstwa.

Ale Nielsowi nie wystarczyła Ingela. Żył z dwiema kobietami za plecami żony. Tą drugą była żona Edvarda Falchenberga i matka Johannes, Anna Elisabeth. W ostatnich latach życia sprawiała wrażenie, że coraz bardziej traci zmysły. Agnete dobrze zapamiętała, co Anna Elisabeth powiedziała po śmierci Laury: „Miał to zrobić dla mnie, a nie dla Ingeli. Rozmawialiśmy o tym wcześniej wiele razy. Mieliśmy sprzedać Oitangen i wyjechać”.

Agnete obróciła się do wuja i spytała:

- Czy kiedykolwiek naprawdę kochałeś jakąś kobietę, wujku Nielsie?

Niels przejechał dłonią przez siwiejące włosy i spojrzał na nią zdziwiony.

- Co za pytanie, Agnete... - wyrzekł powoli. - Czy to dlatego zaprosiłaś mnie na przechadzkę?

Pokręciła głową.

- Nie, przyszło mi to do głowy, gdy ty... - zamilkła.

- Gdy patrzyłem na to morze, które zabrało moją Laurę i nienarodzonego syna?

-Tak.

- Miałem wiele kobiet - wyznał. - Zbyt wiele, ktoś może twierdzić. Ale tylko jedna z nich naprawdę

przeniknęła do mojego serca. To dziwne, i sam nie wiem, dlaczego. My, mężczyźni, nie jesteśmy jak wy, kobiety. Mamy potrzeby, które...  
- Uświadomił sobie chyba, z kim rozmawia, i zamilkł.

Agnete w napięciu czekała na jego odpowiedź. Dotarło do niej nagle, że to jest dla niej niezwykle ważne, że ma związek z jej historią, z przeszłością i przyszłością.

- Anna Elisabeth - wyszeptał ledwo dosłyszalnie. - Należała do Edvarda Falchenberga, a on traktował ją tak, że powoli traciła zmysły. Ona była tą jedyną, którą naprawdę kochałem. Była mi tak bliska, jak żadna z pozostałych. - Spojrzał na Agnete nieobecny spojrzeniem, po czym zacisnął dłonie w pięści. Mięśnie szczęki drżały. - On ją zabił przeze mnie! Rzuciłem mu w twarz, że byłem z nią, i to okazało się dla niej wyrokiem śmierci.

Agnete pokiwała głową. Jej też tak się wydawało. Niels wyprostował się.

- Przysięgam, Agnete! Tego dnia, gdy będę miał dowód, że on ją zabił - zabiję jego! I nie będę litościwy. To będzie zemsta!

Agnete zadrzała mimo letniego ciepła. Nie to spodziewała się usłyszeć. Jego głos był dziwnie głuchy. Chciała powiedzieć coś, co przywróci go do teraźniejszości, do sprawy dziecka Ingeli.

- W takim razie wiesz, jak to jest kochać kogoś - stwierdziła.

- Tak, nawet taki pomarszczony dziad jak ja, to wie - odparł z dziwnym uśmiechem, po czym złapał ją za rękę i mocno ścisnął. - Jakże jesteś podobna do mojej matki, Agnete! Ona nigdy mnie nie odrzuciła, bez względu na moje poczynania. Czasem czuję, jakbyś była moją siostrą, mimo że jesteś za młoda.

- Babka nauczyła mnie wszystkiego o ziołach, które leczą, i odziedziczyłam jej zdolność widzenia przyszłości. Wiesz, że miewam wizje, jak babka i mama?

- Tak, wiem - pokiwał głową Niels.

- Dlatego powinienes mi wierzyć, gdy powiem, że nie jesteś ojcem syna Ingeli.

Niels od razu stał się czujny i mniej przyjazny.

- A dlaczego miałbym w to wierzyć? Wstawiasz się za nią. Ja zauważyłem, że zostałyście dobrymi przyjaciółkami.

Agnete szukała właściwych słów. To nie było tak, że wizje pokazały jej, kto jest ojcem Philipa, ale mimo to była pewna. Rozpoznawała w nim cechy Marcela. Ten mały chłopiec jest bratem Marcela, mogłaby to przysiąc.

- Posłuchaj mnie, Niels, przez wzgląd na babkę! Jeśli nadal będziesz jątrzył, sprawisz, że nasz ród się rozpadnie. Powiedziałeś, że wiesz, jak to jest kochać drugiego człowieka, naprawdę kochać. A tak jest z Ingelą i Felipe. On jest dla niej wszystkim! Życie z nim całkowicie ją odmieniło! Stanowią szczęśliwą rodzinę. Jeśli zniszczysz ich szczęście, zniszczysz nas wszystkich. Nie zapominaj, że Felipe jest ojcem Marcela. Jeśli zrobisz coś, co zniszczy więzi między nimi, nie będę chciała mieć z tobą więcej do czynienia.

- Grozisz mi - stwierdził ze zdziwieniem. - Twoje słowa są łagodne, lecz mimo to mi grozisz. Mówisz, że jeśli to zrobię, już nigdy nie będę mógł przyjść do ciebie po pomoc, gdy zachoruję.

- Właśnie tak. Zdecydowałam się. Jeśli zniszczysz życie Ingeli, nie będziesz już moim wujem, tylko kimś obcym, z którym nigdy nie będę chciała mieć nic wspólnego.

Zapadła długa cisza. Agnete zdumiała jej własna

stanowczość. Wcześniej nie miałyby pewnie odwagi, by tak mówić. Może sprawiła to wojna? Zrozumiała, że musieli walczyć o swoje szczęście i o siebie nawzajem.

-Jeśli spowodujesz, że Felipe zacznie wątpić w swoje ojcostwo, nie staniesz się przez to szczęśliwszy. Wręcz przeciwnie, będziesz miał jeszcze więcej na sumieniu.

-A więc uważasz, że ja mam coś ciężkiego na sumieniu? -Tak.

Niels wstał i podszedł do brzegu morza, wpatrując się w Straholmen. Odwrócił się ku Agnete.

- A co z gospodarstwem?

-To tylko kilka domów i kawałek ziemi. Ziemia będzie uprawiana i po tobie, Niels.

Zauważyła, że po jego policzkach spływają łzy. Podszedł do niej, objął ją i mocno przytulił.

- Nie chcę cię stracić, Agnete - wykrztusił.- Matka odeszła, Karen też. Mój własny syn. Anna Elisabeth. Laura.

Ostatnie imię wypowiedział niemal niedosłyszalnie, niczym powiew wiatru. Agnete położyła głowę na piersi wuja i poczuła, że mimo wszystko go kocha. Nie miał łatwego charakteru i popełnił wiele czynów, które trudno usprawiedliwić, ale był synem Synnevy, a Agnete była jej wnuczką.

Wyciągnął dłoń.

- Obiecuję, że zrezygnuję z syna Ingeli.

- A więc wierzysz mi?

-Muszę ci wierzyć, gdy patrzysz na mnie spojrzeniem mojej matki. To przedziwne, Agnete, ale jakbym słyszał matkę mówiącą twoimi ustami. Powiedziała, że muszę zrezygnować w tej sprawie. Ostrzegła mnie.

Agnete pokiwała głową, wspominając słowa babki, że zawsze będzie jej pomagać. Nie była sama!

- No, to zgoda.

Niels pokiwał głową i przytrzymał jej dłoń w swojej.

- Czuję się samotny bez Ericha - wyznał. - Chłopak nie był idealnym synem, Bóg świadkiem, lecz był mój.

- Możesz jeszcze mieć dzieci. Pokręcił głową.

- Nie sądzę, by Bóg był mi tak łaskaw. Nie po tym, co robiłem. Gospodarstwo przejdzie na najstarszego syna Ericha, Nielsa Lovisa.

- No, widzisz! - uśmiechnęła się Agnete. - Gospodarstwo znajdzie się w dobrych rękach. Poza tym, on nosi twoje imię!

- To prawda, no i jest dobrym chłopcem. Oby tylko Abraham nie zrobił także z niego pilota morskiego!

- Cóż, nosi też imię pilota.

- Tak, imię mojego ojca. Niech już tak będzie. Niech on przejmie wszystko.

Stali obok siebie i patrzyli na migoczące morze. Mewy nadlatywały z daleka i nurkowały w powietrzu, krzycząc ostro. Już dużo czasu upłynęło od tego sztormowego dnia, gdy morze zabrało życie Laury i jej nienarodzonego dziecka. Tak samo dawno temu Anna Elisabeth błąkała się po lesie w swojej złotej biżuterii, mając odwagę zdradzać swego męża.

## Rozdział 8

Letni wieczór był ciepły i cichy. Konne wozy z Lychstad wiozły gości, jedzenie, plecione fotele, poduszki i pledy. Wyjechali z dziedzińca ze śpiewem i śmiechem. Emmerentze starała się nauczyć wszystkich piosenki o podróży nad morze, ale mylili się w słowach i melodii tak bardzo, że w końcu poddali się, rozbawieni.

Agnete jechała w ostatnim wozie. Dostrzegła Christophe'a i Cathrine na przedzie. On obejmował ją ramieniem, a ona przytuliła się do niego, jakby zmęczona. Wszystkie te przyjęcia i wycieczki niepokoiły Agnete. Obawiała się, że to może być za duży wysiłek dla Cathrine, ale nie była do końca pewna. Może było na odwrót? Może piękno letnich wieczorów i serdeczność rodziny i przyjaciół dawały Cathrine siłę i chęć do życia? Próbowwała ją wypytać, ale Cathrine nie chciała rozmawiać o chorobie ani przyznać, że wolałaby leżeć w swoim pokoju - o ile to było prawdą.

Z konieczności Agnete milczała i robiła to, co inni: udawała, że Cathrine jest zdrowa i że suchoty w cudowny sposób opuściły jej chude, wymęczone ciało. Wiele razy Agnete miała wrażenie, że bawią się w grę wymyśloną przez Emmerentze, w której wszyscy są

zdrowi, a młoda para niedługo weźmie ślub, urodzą im się dzieci i będą żyli długo i szczęśliwie. Agnete w to nie wierzyła. Coś w spojrzeniu i odcieniu skóry Ca-thrine zaprzeczało nadziejom matki. Coś, co widziała już wcześniej u ludzi, którzy mieli niedługo umrzeć.

Morze rozpościerało się przed nimi spokojną taflą. Słońce wisiało nisko nad horyzontem i barwiło złociście krajobraz, a powietrze łagodnie pieściło skórę. Służące przybyły wcześniej i czekały przy stołach nakrytych z takim przepychem, jakby nie było wojny i nikt nie głodował. Agnete powiodła spojrzeniem na las na północy, gdzie znajdowały się domy biedaków, w których matki z trudem piekły chleb z kory, by nakarmić gromadę głodnych dzieci. Nie wypadało cieszyć się dobrobytem, ale nie miała odwagi protestować. Emmerentze pewnie w głębi duszy czuła, że śmierć córki jest blisko i pocieszała się obfitością jedzenia i pięknem natury.

Spojrzała na kosze wypełnione jedzeniem i napitkami i dostrzegła, że Synne odważyła się zrobić to, na co ona się nie zdobyła. Synne podeszła do Emmerentze i położyła dłoń na jej ramieniu.

- Zadbałaś o tyle wspaniałego jedzenia - odezwała się przyjaźnie. - Nie damy rady tego zjeść. Nie byłoby dobrze to, co zostanie, dać biedakom? Po przyjęciu, zanim się zepsuje w ciepłe?

- Oczywiście - pokiwała głową Emmerentze. - Zajmiesz się tym, Synne? Ja o tylu sprawach teraz nie pamiętam, wiesz, jak to jest. Powiedz służącym, by to zapakowały i wyjaśnij, dokąd mają zanieść.

Agnete szybko uściśnęła dłoń córki. Synne poszła porozmawiać ze służącymi. Agnete spojrzała na Cathrine, która siedziała w plecionym fotelu i wpatrywała się w morze. Christophe otulił jej ramiona



pledem. Adeline siedziała na poduszce blisko fotela i wydawała się także zauroczona morzem i letnim wieczorem.

Marcel i Felipe już grali. Emmerentze podeszła do Christophe'a i popchnęła go lekko ku nim. Młodzieniec niechętnie podniósł futerał na skrzypce. Agnete poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Syn nadal był przygnębiony. Nie sądziła, żeby udało mu się zerwać z Sarą, ale nie mogła być pewna. Po powrocie z miasta wydawał się jeszcze bardziej zamknięty w sobie i nie miała odwagi go wypytywać.

Nadjechał jeszcze jeden wóz. Agnete pomachała dłonią do Maren i Nathanaela. Ellinor siedziała obok Daniela i Amunda. Chłopcy zeskoczyli, uśmiechnięci i energiczni, lecz Ellinor wydawała się naburmuszona. Pewnie zmuszono ją do przyjazdu. Może miała nadzieję na inne atrakcje?

Nadpłynął większy statek. Na wodę spuszczone łódki, którymi przyплыnęło więcej gości, przyjaciele Emmerentze i Carla Antona z miasta. To miało być najwspanialsze przyjęcie tego lata, napisała Emmerentze w zaproszeniu i rzeczywiście się o to postarała. Długi stół rozstawiono na łące między plażą a lasem, rozłożono białe obrusy i ustawiono porcelanę, kryształ i srebrne sztuce.

Na widok jedzenia goście aż westchnęli. Była zupa, wędzony łosoś, indyk i stek cielęcy, szynka, rozmaite kiełbasy, kurczęta, puddingi i zapiekanki, następnie ciasta, bita śmietana, owoce, czekolada, a do picia poncz, wino i piwo.

Siedzieli przy stole przez wiele godzin. Agnete czuła się przedziwnie, jedząc wspaniały posiłek razem z odświętnie ubranymi ludźmi na jej ulubionym brze-

gu morza. Gdy jeden z gości wstał, by wznieść toast i podziękować za przyjęcie, zerknęła w kierunku lasu i aż szeroko otworzyła oczy. Za pnem drzewa dostrzegła na wpół ukrytą jasnowłosą kobietę, obserwującą ich przyjęcie. Pewnie mieszka niedaleko, pomyślała Agnete. Nieczęsto najbogatsi mieszkańcy wyspy wystawiali się na widok publiczny w czasie imprez towarzyskich.

Gdy wstawali od stołu, znów zerknęła w tamtą stronę. Nie była pewna, czy ta kobieta nadal tam jest, choć wydawało jej się przez chwilę, że dostrzega niebieską suknię i jasne włosy.

Emmerentze zaplanowała zabawy towarzyskie i tańce. Wszystkie fotele ustawiono w długim szeregu, oparciami do siebie. Goście mieli maszerować przy muzyce, a gdy przerywano grę, siadać na wolne fotele. Za pierwszym razem Agnete zauważyła, że Adeline usiadła na kolanach Christophe'a. On wślizgnął się na fotel, gdy ona na nim siadała, i wyglądało tak, jakby zrobił to specjalnie, by ją złapać. Nie, to niemożliwe! Nie mógł flirtować z trzecią kobietą, a już na pewno nie z kuzynką Cathrine! To musiał być czysty przypadek i zabawa.

Agnete poczuła nagle, że ma dość muzyki i śmiechu. Poczowała potrzebę odosobnienia się na chwilę, chciała, by aksamitna noc otuliła ją jak kojący uścisk. Gwiazdy wisiały na niebie niczym blade latarnie. Niedługo rozświetlą się mocniej nad Jomfruland. Las przed nią był ciemny. Agnete zdjęła pantofle, nie chcąc spłoszyć śpiewającego ptaka. Wzięła ze sobą szal i poszła w kierunku północnym. Nagle wzdrygnęła się. Na skraju lasu stała kobieta z jasnymi włosami, wpatrując się w rozbawione towarzystwo, oświetlone lampami rozstawionymi na stole.

Agnete odchrząknęła. Kobieta niemal podskoczyła, odwróciła się i zakryła dłonią usta.

- Sara! -Ja...

- Co tu robisz?

Sara nie odpowiedziała, wpatrując się w nią mrocznym spojrzeniem. Agnete położyła dłoń na jej ramieniu.

- Wiem o tobie i Christophe'ie - powiedziała cicho. - Chodź, wejdźmy głębiej w las.

Sara jakby chciała zaprotestować, lecz wzruszyła ramionami i poszła za Agnete. Gdy dotarły do małej polanki, zatrzymały się.

Agnete nie widziała wyraźnie w półmroku, lecz wydawało jej się, że postać Sary emanuje złością i przekorą.

-Jak się masz, Saro? - spytała ostrożnie.

-A jak myślisz? Sama widzisz, jak on się dobrze bawi, gdy ja siedzę sama w Kragero. To niesprawiedliwe! On mnie prosił, żebym czekała. Niedługo weźmiemy ślub, sam tak mówi.

- On nie bawi się dobrze.

- Tak nie wygląda!

-Ja go znam, Saro. A mnie bardzo zdziwiło, gdy się dowiedziałam, że jesteś w Kragero. Powiedziałaś nam, że wyjeżdżasz z Seanem i Kate.

-Zmieniłam zdanie. Sean zaczął mi grozić, gdy tylko zostaliśmy sami. Zrozumiałam, że będzie zachowywał się tak, jak wcześniej.

Agnete nie wiedziała, co ma o tym sądzić. Sean nie wyglądał na mężczyznę, który znęca się nad żoną, ale co tak naprawdę mogła wiedzieć? Mógł mieć swoje tajemnice.

-Jak tu przybyłaś?

- Ktoś mnie tu przewiózł.

-Kto?

- Nie wiem, jak on się nazywa. A co, boisz się, że cała wyspa dowie się, iż Christophe zdradza swoją narzeczoną?

- Boję się, że dowie się o tym Cathrine. Ona jest bardzo chora.

- Nie wygląda!

- Może nie z daleka.

- Czy ona umrze?

Agnete wolała nie odpowiadać. Dla Sary Cathrine była tylko przeszkodą, którą chciała usunąć ze swojej drogi.

- Saro... Pomimo tego, że byliście bardzo ze sobą związani w okresie dorastania...

- Postanowiliśmy, że się pobierzemy, gdy dorośniemy - ucięła Sara. - I tego się trzymaliśmy. Utraciliśmy się, lecz potem odnaleźliśmy na nowo. Teraz go już nie puszczę, bez względu na to, czy żal mi panny Hartmann, czy nie. Nie pozwolę, by ona stanęła na drodze do naszego szczęścia. On był najpierw mój!

Agnete przyjrzała się uważnie młodej kobiecie. Przypominała jej tę dziewczynkę, którą była kiedyś, pełną nadziei i tęsknot, a jednocześnie nieco wyrachowaną i chłodną. Nie było jej łatwo, ojciec dręczył jej chorą matkę, była świadkiem śmierci swojego rodzeństwa, a w końcu matki. Jakie miała życie, gdy ojciec po nią przyjechał, mogła się jedynie domyślać. Mads Danielsen był pijakiem i przestępcą.

- Dla mnie zawsze istniał tylko Christophe, wiesz o tym!

Agnete pokiwała głową. Nie chciała wspominać Seana. Sara miała w sobie jakiś czar, który sprawiał, że chciało się ją zrozumieć i jej pomagać. Była impulsywna i gotowa zrobić wiele, by zdobyć to, co chce.

Agnete żałowała, że nie zrobiła dla niej więcej, gdy była mała. Może nie powinna zatrudnić jej jako służącej, ale traktować jak własne dziecko? Może Sara byłaby dziś szczęśliwsza, i byłiby z Christophem jak brat i siostra, a nie kochankowie.

-Błagam, pomóż mi! - Sara zmieniła ton na proszący i żalony. - Nie wiem, co zrobię, jeśli tak dalej będzie! Dla niego wyrzekłam się wszystkiego!

- Chyba powiedziałaś, że Sean...

- Oddałam Kate! Nie masz pojęcia, jak ja za nią tęsknię! Gdy się pobierzemy z Christophem, odbiorę ją!

- Myślisz, że Sean się zgodzi? Zostanie wtedy sam.

- Sam może sobie za to dziękować!

Rozległ się odgłos wystrzału. Sara wzdrygnęła się.

- Muszę iść - rzuciła.

- Jak się dostaniesz na ląd? Mogę poprosić Nathanaela, by cię odwiózł. Nikt poza nim nie musi o tym wiedzieć.

- Znajdę jakąś łódź. Nie mów Christophe'owi, że tu byłam, obiecuj!

- Obiecuję, ale kto cię...?

Sara odbiegła. W ciszy nocy rozległ się jeszcze jeden strzał. Może to strzela Johannes lub któryś z jego synów, także lubiący polować na ptaki. Sądziła, że to Gabriel, lecz nie była pewna. Zaczęła szybko iść przez las. A może to któryś z nich ją przewiózł? Nie sądziła, że Sara zna braci Falchenberg, bo nie miała z nimi kontaktu, gdy tu pracowała. Jednak gdy usłyszała wystrzał, zareagowała tak, jakby to był umówiony sygnał. To dziwne...

Gdy wychodziła z lasu, napotkała Synne. Ubrana w białą, koronkową suknię i z upiętymi włosami wydała jej się nieco obca.

- Mamo! Co tu robisz?
- Spacerowałam. Noc jest taka piękna! -Ja idę do domu.
- Ale przecież przyjęcie się nie skończyło?
- Powiedziałam Emmerentze, że rozboleła mnie głowa. Muszę iść spać. Dobranoc, mamo!

Synne odeszła szybkim krokiem. Agnete patrzyła w ślad za nią, aż biała suknia zniknęła wśród pni drzew. Miała nadzieję, że córka będzie się dobrze bawiła tego wieczoru i że może spodoba jej się któryś z zaproszonych młodzieńców. Zbyt wiele czasu spędzała samotnie...

Pokręciła głową, wpatrzona w ciemniejące morze. Christophe wiązał się ze zbyt wieloma kobietami, a Synne trzymała się z dala od ludzi. Wszystko było nie tak.

Synne doszła do zwirowej drogi i dostrzegła go. Serce podskoczyło w jej piersi. Siedział na końskim grzbiecie, w białej koszuli. Jego jasne włosy i koszula jaśniały w mroku nocy. Usłyszał jej kroki, obejrzał się i zeskoczył.

- Udało ci się wymknąć!
- Strasznie boli mnie głowa i musiałam pójść do domu się położyć - roześmiała się.
- Jesteś zbyt wytwornie ubrana, by wsiąść na konia. Przejdziemy się?
- Nie przejmuj się ubraniem. To tylko sukienka. -Zawsze wyglądasz inaczej z upiętymi włosami.

Pamiętam cię taką z przyjęć w Christianii. -Jak inaczej?

- Nieco obca i nieznana. Ale tylko trochę -uśmiechnął się krzywo.
- Chwileczkę.

Wyjęła z włosów szpilki i rozwiązała tasiemki,

schowwała je do kieszeni i potrząsnęła głową tak, że jej długie, ciemne loki spłynęły swobodnie na ramiona. -Już. To jedźmy!

Zapatrzył się na nią, jakby chciał coś powiedzieć, po czym wskoczył na konia i podał jej rękę.

Siedziała za nim, zadowolona, że letnia noc ukrywa ich przed ciekawskimi spojrzeniami. Był już sierpień i noce stawały się coraz ciemniejsze. Coś przestraszyło konia, który zatrzymał się gwałtownie. Synne wpadła na plecy Edvarda, przyciskając policzek do jego ramienia, i poczuła zapach jego skóry i włosów. Pachniał inaczej niż Gabriel, zdążyła zauważyć, zanim upomniała się sama, by wyprzeć Gabriela ze swych myśli. Zapach był przyjemny i miała ochotę zostać w tej pozycji, nawet kiedy koń już się uspokoił.

Wyprostowała się jednak i spojrzała na jego jasne włosy. Miał nadal tę samą fryzurę jak w czasach, gdy mieszkał w Christianii: włosy do ramion otaczały miękko jego twarz i połyskiwały srebrzyście.

Czuła się dobrze, siedząc tak za jego plecami, które promieniowały ciepłem i bezpieczeństwem. „Bezpieczeństwo” nie było słowem, które przychodziło jej do głowy, gdy była z Gabrielem. Z nim czuła ciągłe napięcie, poczucie, że opuściła znany teren i wyruszyła w nieznanie. Edvard był inny. Im bardziej go poznawała, tym jego obraz stawał się dla niej wyraźniejszy, mocniejszy.

Odwrócił się lekko i ujrzała jego twarz z profilu.

- Jedziemy do szopy na łodzie, czy jesteś zbyt ładnie ubrana?

- To tylko sukienka - powtórzyła. - Można ją uprać. Edvard żył w cieniu Gabriela. Dlatego wydawał jej się inny, gdy go już lepiej poznała. Zrzucił z siebie ciężar dominacji brata, który zawsze dbał o to, by jego własne potrzeby stały na pierwszym miejscu.

Gdy dotarli do pasma białego piasku między lasem a torem żeglownym, dostrzegli łódź odpływającą od pomostu przystani Falchenbergów. Edvard zeskoczył z konia i pomógł jej zsiąść. Synne zrobiła kilka kroków po piasku, podczas gdy Edvard uwiązywał konia do drzewa. Jej cienkie pantofelki zapadały się w piasku i z trudem szła. Zatrzymała się i przyjrzała łódce. Na pokładzie dostrzegła dwie jasnowłose postacie. Mężczyzna z włosami związanymi na karku stał, operując żaglem. Obok była kobieta z długimi, rozpuszczonymi włosami. To Gabriel! Oczywiście, że to on, przecież to ich przystań.

Edvard stanął obok niej.

- To Gabriel i Ellinor - wyszeptała, obawiając się, by tamci w łódce ich nie zauważyli.

- Nie, to nie Ellinor, lecz Sara. Widziałem ich wcześniej wieczorem. Z jakiegoś powodu przywiózł ją z Kragero. Nie pojawiła się w Lychstad?

- Nie. Co ona z nim tutaj robi? Przecież jest zakochana po uszy w Christophe'ie!

- Powiedział, że ją odwiedził.

- Może są przyjaciółmi - stwierdziła powątpiewająco.

- Gabriel nigdy się nie przyjaźni z kobietami - stwierdził Edvard i spojrzał na jej pantofle. - Nie przejdiesz przez piasek w tych bucikach.

Synne pochyliła się i rozwiązała tasiemki. Zdjęła pantofle i pończochy i położyła je przy drzewie, przy którym stał koń.

- Już! - stwierdziła z zadowoleniem, czując, jak piasek przesypuje się między palcami jej stóp. Łódka była już tak daleko, że znikła w mroku. Patrzyła za nią, dopóki całkiem nie znikła.

- Czy on nadal jest z Ellinor? - spytała.



- Niestety, tak. Wczoraj wieczorem mieli spotkanie. -A czego chce od Sary?

-Czy ona nie przebywa dużo sama? Christophe wciąż jest w Lychstad, więc może Gabriel dostrzegł okazję?

- Wiesz, Edvardzie, gdy o nim mówimy, czuję, jakby był mi całkiem obcy. Kimś, kto znał Synne, której już nie ma. Bardzo młodą i bardzo niemądrą Synne.

- Bardzo mnie to cieszy. Wydajesz się pogodniejsza.

- Dzięki tobie!

Wziął ją za rękę i przytrzymał chwilę.

- Cieszę się, że to słyszę - powiedział cicho i puścił jej dłoń, po czym pogładził ją delikatnie po policzku. - Patrz nadal na niego jak na obcego, wtedy rozplynie się jak mgła i zniknie, niczym dawny upiór, w którego nikt już nie wierzy.

Synne roześmiała się.

- Podoba mi się ta myśl! Gabriel jako upiór, który straszył zbyt długo i którego trzeba przegonić raz na zawsze!

- Nie jadę do Christianii - oznajmił nagle Edvard, wpatrując się w nią.

- Zostaję tu i będę prowadził gospodarstwo.

Serce Synne wykonało kilka gwałtownych skoków i zaczęło szybciej bić.

- Cieszę się z tego - rzekła powoli. - Cóż bym bez ciebie zrobiła? Jesteś jedynym, z którym mogę porozmawiać o ważnych sprawach. Jedynym, który sprawia, że się śmieję.

Stali naprzeciwko siebie bez słowa. Wokół nich panowała cisza, lecz Synne czuła, jakby coś drżało. Czuła słodkie oczekiwanie.

- Chodź - rzucił cicho, biorąc ją za rękę. - Przejdźmy się trochę.

- Piasek jest taki ciepły - odparła. - Zdejmij buty, to wejdziemy do wody!

Usłuchał. Synne rzuciła spojrzenie w stronę czarnej wody i pomyślała o łódce, która niedawno stąd odpłynęła.

- Wiesz, jaką mam nadzieję? - spytała Edvarda, gdy podwijał nogawki spodni.

- Tak, o ile dotyczy tych dwojga, którzy są w łódce w drodze do Kragero.

On czytał w jej myślach!

- Mam nadzieję, że Gabriel zabierze Sarę i dokądś wyjadą!

- Nie miałbym nic przeciwko temu, ale jak przyjąłby to Christophe?

- Pewnie najpierw czułby się zły i zraniony, ale tak naprawdę odczułby ulgę. Teraz jest w potrzasku.

- Co on naprawdę czuje do Sary?

- Uważam, że ta Sara, którą odnalazł, różni się od tej, którą pamięta i za którą tęsknił.

- Może i tak. Ona się zmieniła - pokiwał głową Edvard.

Synne podciągnęła spódnicę sukni i zawiązała w supeł, tak by tylko halka się moczyła, po czym odwróciła się ku niemu.

- Uważam, że Adeline byłaby dla niego o wiele lepsza. Uderzyło mnie to już za pierwszym razem, gdy ich razem zobaczyłam.

- Jesteś pewna, że Cathrine umrze, skoro tak mówisz?

- Obawiam się, że tak, Edvardzie. Christophe nigdy tak naprawdę jej nie kochał, ja wiem. Znam mojego brata. Zaręczył się, gdy nadal był w szoku po procesie. To była dla niego jakby ucieczka.

Pokiwał głową, a Synne pomyślała ze zdziwieniem,

że nie czuła potrzeby poproszenia go, by zatrzymał to dla siebie. Czuła, że to było oczywiste. To, co sobie powierzali, nigdy nie szło dalej.

- Adeline to ta kuzynka ze stolicy? -Tak.

- Ciekawa kobieta. Spotkałem ją parę razy.

Synne ogarnęło dziwne uczucie, jakiś nieprzyjemny niepokój. Wiedziała, co to jest. Gdy Edvard wspomniał Adeline, poczuła ukłucie zazdrości, jakby obawiała się, że ona mu się spodobała. To dziwne. Czy przyjaciele powinni tak reagować?

- Kto pierwszy do wody! - zawołała i puściła się biegiem.

Chyba specjalnie dał jej wygrać. Gdy Synne zanurzyła stopy w wodzie i poczuła miły dreszczyk chłodu przechodzący przez ciało, zauważyła migotanie glonów. Aksamitne noce, pomyślała. Niech trwają jak najdłużej!

## **Rozdział 9**

Adeline stała przy oknie i wpatrywała się w ogród. Był już sierpień, ale dni wciąż były ciepłe. Widać było nawet ślady suszy: liście brzozy pożółkły, a trawa szeleściła pod nogami. Słyszała za sobą urywany oddech Cathrine i czuła, jak ogarnia ją rozpacz. Kuzynce nagle się pogorszyło i przez całe dni leżała w łóżku. Skończyły się przyjęcia w ogrodzie.

Odwróciła się. Bukiet białych lilii stał na stoliku nocnym. Ich zapach był aż nazbyt słodki, niemal duszący w tym zamkniętym pokoju. Skóra Cathrine była szaroblada i niemal przezroczysta. Słuchanie jej oddechu sprawiało ból. Adeline poczuła nagle, że ten dźwięk dociera aż do szpiku kości i obwieszcza śmierć i żałobę. Zakryła uszy rękoma. Jakże pragnęła przejechać się konno przez wyspę i poczuć świeże powietrze i ciepło słońca, lecz Christophe był w Kragera i teraz była jej kolej siedzenia przy Cathrine. Cathrine życzyła sobie, by to właśnie jedno z nich czuwało przy niej, bo matka była tak zrozpaczona, że chora nie chciała jej widzieć. Siostrę wolą oszczędzić, a pielęgniarka była zbyt surowa i energiczna. Tylko z Christophem lub kuzynką czuła się spokojnie.

Adeline w wyobraźni przeniosła się na zwirową drogę i ścieżkę wiodącą przez gęsty las nad morze. Dziwne, ale polubiła tę wyspę. Już prawie nie tęskniła za Christianią, mimo że tam byli jej przyjaciele. Brzeg morza i lasy coś w niej zmieniły. Poza tym pokochała Cathrine i nie chciała odejść od jej bok. Musiała przyznać, że polubiła też Christophe'a i przebywanie z nim. Niemal musiała przypominać samej sobie, że to uwodziciel. Nie ze złej woli, tylko z natury. Kobieta nigdy nie może polegać na takim mężczyźnie jak on, niezależnie od tego, jakie uczucia w niej budzi i jakie obietnice składa. Trudno jej było pojąć, dlaczego Cathrine obdarza go takim zaufaniem.

- Adeline?

Odwróciła się i ujrzała, jak kuzynka z trudem podnosi się do pozycji siedzącej.

- Pomogę ci!

- Muszę ci coś powiedzieć. Coś ważnego. Adeline pomogła jej usiąść i podparła ją poduszkami.

Podawała nieco wody i usiadła bliżej wezgłowia, by kuzynka nie musiała wyęczać głosu.

- Chodzi o Christophe'a. Adeline pokiwała głową niepewnie.

- On jest taki miły i dobry - Cathrine uśmiechnęła się rozmarzona.

- To prawda. I pięknie gra.

- Mnie najbardziej się podoba, gdy gra na mandolinie - orzekła chora i odwróciła się, by zakaszczyć.

- Jak się czujesz? Może nie powinnaś teraz mówić?

- Nie, czuję się lepiej, dużo lepiej. Dobrze spałam w nocy i niedawno też się zdrzemnęłam. Muszę ci coś powiedzieć, Adeline.

- Nie musisz się wysilać, przecież się nie śpieszy.

- Czuję się dobrze. Wiesz zapewne, że ludzie plotkują o jego życiu?

Adeline wzdrygnęła się. Coś musiało obić się kuzynce o uszy, i pewnie chce ją wypytać. Co ma powiedzieć, jeśli chodzi o kobietę, którą Christophe ma w Kragero?

- To nie jego wina. Ona mu się narzucała, uwiodła go. Nie mógł się jej oprzeć, bo ja nie chciałam mu dać... - Cathrine zakasłała i wyciągnęła rękę po szklankę z wodą. - Dziecko... - zaczęła.

Adeline poczuła napływające łzy. Czy tamta kobieta spodziewa się dziecka? Kto w takim razie przekazał to Cathrine? To mogłoby się zgadzać. Christophe wydawał się ostatnio szczególnie przygnębiony i zamknięty w sobie.

- Nie słuchaj tego, co ludzie mówią - mówiła dalej Cathrine.

- Ja nie przejmuję się plotkami. - Ja też nie, ale przykro mi było dowiedzieć się, że jednocześnie miał inną. Czy ktoś ci to powiedział?

- Adeline! Tak bym chciała, żebyś go polubiła! Byś nie przejmowała się tą historią, tak jak mnie w końcu się to udało.

O co jej chodzi? Biały płatek opadł z jednej z lilii aż na podłogę. Fala ciężkiego, słodkiego zapachu nadpłynęła ku Adeline. Jakże chętnie uciekłyby od tej rozmowy!

- To nie jego wina - kontynuowała Cathrine. -Mężczyźni często są kuszeni ponad ich siły. Ale ten skandal był okropny. Czułam, że wszyscy gapią się na mnie i wytykają palcami.

Skandal? Adeline chciała roześmiać się z ulgą. Kuzynka mówiła o tej starej historii, a nie o Sarze!

- Skoro ja jestem gotowa mu wybaczyć, to ty może też?

Adeline nie wiedziała, co ma odpowiedzieć, i dlaczego ona ma coś wybaczać. Jej nie dotyczyło to, co zrobił Christophe.

- Wiedziałaś, że ta kobieta miała jednocześnie wielu mężczyzn? Oczekiwała dziecka, ale nie wiedziała, czyjego. Była córką porucznika. Mieszkała w Hovedgården. Pomyśl, że była także z jednym z żołnierzy ojca! A Christophe o mało nie został powieszony jako morderca!

- Morderca?

- Ona przecież umarła! Ale okazało się, że jej żołnierz był u niej tuż przed nim, i wiedział o liście. Napisała w nim, że chce odebrać sobie życie. Widział ją z pistoletem ojca i słyszał wystrzał. Biedny Christophe, ale się wycierpiał! Został wtrącony do więzienia niczym przestępca, ale ten list go uratował! Odebrała sobie życie, bo nie wiedziała, kto jest ojcem dziecka i nie mogła oczekiwać, by ktoś zajął się bękartem. Nie miała innego wyboru. Rozumiesz?

Adeline zadrzała. Pomyślała, że skoro Christophe przeżył taki dramat, nie do pojęcia było, że jest teraz z inną. A jeśli ona zajdzie w ciążę?

- Sądysz, że możesz mu wybaczyć, Adeline? Przecież wiesz, że ja...

Głos Cathrine załamał się. Adeline otarła pot z jej czoła i wyjęła czystą chusteczkę, zastanawiając się, po co ta cała przemowa o wybaczeniu. Przecież to nie jej sprawa, co Christophe ma na sumieniu.

Cathrine złapała ją za nadgarstek.

- Jeśli umrę... - zaczęła.

Adeline zamrugła, żeby odgonić łzy. Poczowała chęć, by wyrzucić lilie przez okno, pomóc kuzynce wyjść do ogrodu, by znów cieszyła się latem i usłyszeć, że czuje się lepiej a letnia noc jest piękna.

- Umrę szczęśliwa, jeśli obiecasz, że się nim zajmiesz.

- Co masz na myśli? - Jeśli zostaniecie parą.

Adeline nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Siedziała tylko, patrząc na kuzynkę oszołomiona.

- Nie chcę, by jakaś kobieta tego pokroju wbiła w niego szpony. On jest na to zbyt dobry. Poza tym wiele kobiet będzie chciało złowić go dla pieniędzy. A ty będziesz miała własny majątek.

Adeline pokiwała głową, choć wiedziała, że to wcale nie jest pewne. Ojciec już wiele razy groził, że ją wydziedziczy. Z drugiej strony miała starą, niezamężną ciotkę, siostrę ojca, której podobała się jej samodzielność i która powtarzała, że nie zapomni o niej w swoim testamencie. Adeline wzruszyła ramionami. Nie dba o pieniądze. Równie dobrze mogłaby wyjść za biednego kawalera, byle miał jakąś pasję, i byle pozwalał żonie na to samo.

- Pasujecie do siebie.

Oczywiście, że nie! Nigdy nie będzie siedziała w domu, podczas gdy Christophe będzie podróżował i uwodził kobiety swoim wyglądem i grą na mandolinie. Nigdy! On jest tradycyjnym mężczyzną, który traci zainteresowanie kobietą, gdy czuje, że już ją zdobył. Znała ten typ. Jego urok nigdy by nie zrównoważył tych negatywnych cech. Przynajmniej nie dla niej.

- Nie możesz tak mówić, Cathrine! Wyjdiesz z tej choroby!

- Może tak, a może nie. Nie chcę, byś mi składała jakieś przysięgi. Jeszcze nie. Ale przemyśl to, Adeline. Jestem pewna, że możesz go pokochać. Jesteś na tyle mądra, by przymknąć oko na to, czego ja nauczyłam się nie zauważać.

O, na pewno nie! Nigdy nie przyjęłaby go z powrotem, tak jak Cathrine. A gdyby będąc w jej sytuacji, dowiedziała się o kobiecie w mieście, zastrzeliłaby go! Albo przynajmniej posłała do diabła.

-Jestem zmęczona. Chyba trochę pośpię. Powiedz mamie, że dziś też nie zejdę na obiad.

Adeline pokiwała głową, wzięła jej rękę i przytrzymała, dopóki nie stała się bezwładna. Wtedy puściła ją delikatnie i poszła poszukać pielęgniarki. Kręciła głową, wciąż zszokowana słowami kuzynki. Najwyraźniej to choroba sprawiła, że Cathrine żyła w swoim własnym świecie i myślała inaczej, niż dotychczas.

Adeline przesunęła dłonią po poręczy schodów, zerkając na któregoś z Hartmannów, patrzącego na nią z obrazu w złotej ramie. Czy Cathrine naprawdę sądziła, że ona mogłaby pokierować przyszłością Christophe'a? Zatrzymała się nagle, czując, że się rumieni. Czy Cathrine mogła już z nim o tym rozmawiać? Co on by sobie o niej pomyślał? Może podejrzewa, że ona coś zasugerowała? Powinna zachowywać się teraz



względem niego z jeszcze większym dystansem, by pokazać, że wcale nie jest nim zainteresowana. Nie jest taka, jak większość kobiet!

- Sara! Otwórz! Wiem, że tam jesteś!

Rozpoznawała głos Gabriela, ale nie chciała otworzyć. Ostatnio, gdy u niej był, oświadczyła mu, że nie mogą się więcej spotykać. Wzruszył ramionami z miną, jakby go to rozbawiło, a teraz stał pod jej drzwiami, jakby nic się nie stało.

- Sara! Chcesz, żebym ściągnął tu wszystkich sąsiadów?

Wstała niechętnie i podeszła do drzwi.

- Nie możesz wejść! Tłumaczyłam ci to ostatnio. -Jeśli zaraz nie otworzysz, będziesz tego żałować do końca życia!

Nie miała wyboru i otworzyła. Gabriel uśmiechał się z zadowoleniem.

- Wybacz, że użyłem nieco surowych słów. Tęskniłem za tobą, Saro. Ellinor mnie nudzi. Zamęcza mnie gadaniem o małżeństwie, o znajomych, którzy się zaręczają i jakie mają pierścionki. Ja wolę ciebie. Nie żądasz niczego poza odrobiną zabawy. Przynajmniej nie ode mnie - dodał ze śmiechem, wyciągając z kieszeni butelkę wina.

- To koniec, Gabriel - rzuciła. - Weź to wino i idź sobie! Znajdź sobie kogoś innego.

- Chyba nie rozumiesz. Nie możesz ze mną zerwać. Nikt nie może ze mną zerwać. Będę tu przychodził, jak długo będę miał na ciebie ochotę. A potem ja zerwę!

Zerknęła w stronę szuflady kredensu. Miała tam nóż i wiedziała, jak go użyć. Gabriel już coś wypił i nie będzie jej trudno się z nim rozprawić.

- Nic nie powiedziałaś, jak podobała ci się Adeline Wieland. Przyjrzałaś się jej dobrze? Jest ładna, prawda? Chodź do mnie! I rozpuść ten brzydki węzeł włosów!

Sarze zrobiło się słabo. Widziała Adeline bardzo wyraźnie. Wieszala się na Christophe'ie, a on najwyraźniej nie miał nic przeciwko temu.

- Proszę cię, idź stąd, Gabrielu. Nie powinnam w ogóle mieć z tobą nic do czynienia - wyrzekła sztywno, jakby czytała czyjś tekst. - Mimo że mój narzeczony nie jest zbyt godny zaufania, ja nie muszę być taka sama. Między nami koniec!

Gabriel przyjrzał się jej uważnie, po czym zmienił ton.

- Powiedz mi, dlaczego - zapytał poważnie. - Przecież mieliśmy dobre chwile. Rozumiemy się.

- Będę szczerą - odparła. - Mogę zajść w ciążę, a chcę być pewna, że to Christophe jest ojcem.

Zaśmiał się głośno.

- To nie ma żadnego znaczenia! Nie rozumiesz, że go straciłaś? Równie dobrze możesz urodzić moje dziecko. Jeśli zajdziesz w ciążę, adwokat Christophe'a zaproponuje ci rozwiązanie sprawy. Odeślą cię dokądś. Myślisz, że ja nie wiem, jak młodzi mężczyźni jego rodzaju rozwiązują takie problemy? Chyba słyszałaś o córce porucznika? Jej także obiecał małżeństwo, ale za bardzo to jej nie pomogło.

Sara przypomniała sobie szydercze słowa ojca i jego ostrzeżenia przed Gabrielem.

-Jeśli nie zostawisz mnie w spokoju, powiem ojcu! - rzuciła ze złością. - On cię znajdzie!

Znów zaśmiał się głośno.

- Spytałaś go, czy odważy się porwać na Falchenberga? - wycedził powoli. - Wydawało mi się, że jesteś

mądrzejsza, Saro. A ja faktycznie rozważałem wyjazd z tobą. My dwoje moglibyśmy przeżyć razem wiele miłych chwil, bez gadania o zaręczynach czy ślubach.

Sara musiała się uśmiechnąć. Był niewiarygodny!

-Wiem poza tym, że potrzebujesz pieniędzy. Dużo pieniędzy.

Znow wróciła jej czujność. To przerażające, ileż on umiał wywachać!

- Słyszałem, że masz zapłacić Cyganowi. Kupić swoją wolność, chyba tak należy to nazwać.

-To dla Kate! Pieniądze mają być dla niej!

-Nazywaj to, jak chcesz. Sądziłaś, że to Christophe ma zapłacić? Już i tak nieźle go kosztowałaś. To mieszkanie, ubrania, meble, jedzenie...

Sara nie odpowiedziała. Stała ze zwieszonymi ramionami i czuła, jak rumieniec wstydu pali jej skórę. Wszystko szło tak, jak przepowiedział jej ojciec.

-Ja mógłbym dać ci pieniądze, o ile oddasz mi pewną przysługę.

Sara zebrała bluzkę ciaśniej pod szyją. Czekwała.

- Nie mam na myśli takich przysług. Za nie nigdy nie płacę. - Powoli otworzył wino i nalał do dwóch kieliszków. - Możliwe, że poproszę, byś powiedziała coś mojemu bratu. Potem ci powiem, co. - Uniósł kieliszki. - Na zdrowie, moja piękna! Pozwól, że dam ci dobrą radę: powinnaś przestać udawać kogoś, kim nie jesteś. Nigdy nie staniesz się jedną z nich! Jesteś córką Madsa Danielsena. Twoja reputacja i tak jest już zrujnowana. Christophe de Barras nigdy się z tobą nie ożeni!

Poczuła napływające łzy. Zacisnęła dłonie i spojrzała na niego.

-A ty? Jakim człowiekiem jest Gabriel Falchenberg?

Uśmiechnął się z zadowoleniem i upił łyk wina.

-Jestem taki, jak mój dziadek. Należę do obu światów. Mam pieniądze i majątek, ale z natury jestem jak twój ojciec, albo jeszcze gorzej: wyrzutkiem społeczeństwa, który nie wzdraga się przed niczym, byle dostać to, czego chce. Nigdy nie chciałem postępować zgodnie z zasadami dobrego tonu, to zbyt nudne. Chodź już! Rozbieraj się!

Sara usłyszała, jak strażnik ogłasza godzinę i zawahała się, czy go nie wezwać. Rada ojca, by trzymać się z dala od Gabriela Falchenberga, przyszła zbyt późno.

## **Rozdział 10**

- A ty dokąd? - dobiegł ją z kuchni głos matki.

- Przejść się! Potrzebuję świeżego powietrza. - Synne złapała duży szal i owinęła nim głowę i ramiona. Padał gęsty, drobny deszcz.

- Nie wracaj zbyt późno! Może pójdziesz z kimś? Z Ellinor, na przykład?

- Ależ, mammo!

Wyskoczyła na zewnątrz i poczuła, że nadal jest ciepło. Letnie upały już minęły. Nadeszła potężna burza, odeгнаła letnią pogodę i pozostawiła po sobie cichą, szarą mgłę. Tak naprawdę to wszystkim ulżyło. Synne zmęczyło już podlewanie ogrodu, noszenie ciężkich konewek i oszczędzanie wody w gospodarstwie.

Przystanąła przy furtce, jakby niepewna, w którą stronę iść. Jednak dobrze wiedziała, dlaczego wychodzi na przechadzkę w taki deszczowy wieczór. Prawda była taka, że miała nadzieję spotkać Edvarda.

Szła powoli przez las w stronę jego domu. Zsunęła szal, pozwalając, by deszcz zwilżył jej włosy i twarz. Od kilku dni czuła dziwny niepokój. Coś było inaczej. Gdy obudziła się dziś rano, nagle zrozumiała, co się z nią dzieje. Już nie myślała o Edvardzie jako o przyjacielu. Stopniowo i nieuchronnie stawał się dla niej kimś innym. On nie był taki jak Gabriel, gwałtowny i niepokojący. A ona powoli się w nim zakochiwała. Jego twarz i głos stale pojawiały się w jej myślach, jakby czekały tuż pod powierzchnią. Jego spojrzenie, sposób, w jaki na nią patrzył... Mogłaby zatonać w jego spojrzeniu. Czuła wtedy igiełki na skórze, nagłe ciepło. Pragnęła, żeby ją dotknął, powiedział coś innego niż mówi przyjaciel. Albo przynajmniej wymówił jej imię na swój szczególny sposób.

Obawiała się, że nigdy nie stanie się dla niego czymś więcej niż przyjaciółką, bo w jego oczach na zawsze pozostanie zbrukana przez Gabriela. Dlaczego miałyby chcieć przejąć ją po bracie? Wiedział, że oddała się Gabrielowi, że był dla niej tym pierwszym. Czy mężczyzna potrafi się z tym pogodzić? Nie wiedziała, ale przypuszczała, że jeszcze trudniejsze to było, gdy chodziło o brata, i to jeszcze o takiego, jak Gabriel.

Pociemniało. Wokół niej latały komary, coraz bardziej natrętne w tym wilgotnym powietrzu. Przyśpieszyła i poszła w stronę Saltstein, leżącego tuż poniżej domu Falchenbergów. Stanęła na skale, patrząc na morze i modląc się w duchu, by on wyszedł z lasu i podszedł do niej z tym swoim ciepłym i zdziwionym spojrzeniem.

Najgorsze, że czuła zazdrość i niepewność. Edvard kilka razy ładnie wyrażał się o Adeline i z pewnością spotykał ją nie raz na wyspie. Adeline nie była naznaczona przez Gabriela... Gdyby tylko wiedziała, co Edvard naprawdę do niej czuje! Często ją odwiedzał, czym dawał do zrozumienia, że jest nią zainteresowany. Potem jakby robił krok wstecz, trzymał się na dystans i był bardziej zamknięty w sobie. Czuła się tym zmęczona. Czasami wydawało się jej, że to ona powinna zrobić pierwszy krok, ale zaraz drżała na myśl, że mogłaby zostać odrzucona. A może jednak się myli i on widzi w niej jedynie dobrą przyjaciółkę? Albo żywi do niej jakieś uczucia, ale nie chce ich ujawniać z powodu jej przeszłości z Gabrielem?

Westchnęła i usiadła na nagiej skale, nie przejmując się, że może zamoczyć suknię. Poczowała, jak wilgoć wnika w jej ubranie i we włosy. Nie marzła jednak. Było ciepło i cicho. Edvard Falchenberg, wyszeptała, i pomyślawszy o dawnych naparach ziołowych, które mogłyby obudzić miłość mężczyzny, musiała się uśmiechnąć.

W pobliżu przepłynął łabędź, a za nim dwa łabędziątka. Śledziła je spojrzeniem, gdy nagle wielka mewa zaatakowała młode. Synne zerwała się i poślizgnęła na mokrej skale. Wiedziała, że mewy mogą porywać młode ptaki, w końcu są drapieżnikami.

- Precz, potworze! - krzyknęła i rzuciła kamieniem w stronę mewy, która znów zanurkowała ku młodym.

Łabędzica zaskrzeczała i rozłożyła skrzydła. Wydawało się, że mewa szykuje się do nowego ataku. Synne wymachiwała rękami i krzyczała.

- Nie możesz uratować wszystkich piskląt. Natura jest brutalna, ale tak już jest.

To on! Przyszedł po kamieniach tak cicho, że go nie usłyszała.

- Usłyszałem cię aż w ogrodzie - wyjaśnił z uśmiechem i rzucił kamieniem w kierunku mewy. Niemal ją trafił, i ptak odleciał z ostrym wrzaskiem.

-Ale przynajmniej nikt nie porwie łabędzietek, gdy ja na to patrzę! - rzuciła tonem usprawiedliwienia. Chyba musiała dziwnie wyglądać na tej skale w deszczu.

-Jesteś przemoczona - stwierdził Edvard, dotykając jej włosów.

Synne stała nieruchomo, czując, jak ciepło jego palców ją ogrzewa. Nie chciała, żeby przestał i pragnęła, by jego dłonie zeszyły niżej, na jej mokrą bluzkę.

- Nie jest zimno - wyjaśniła cicho. - Po tej suszy chcę poczuć deszcz na skórze. Lubię deszcz.

-Ja też. - Edvard patrzył na nią z uśmiechem. -Przemoczony kociak uratował łabędiątka. Chodź, odprowadzę cię do domu. Musisz się przebrać w coś suchego.

Do domu? Nie chciała do domu. Nie teraz!

-Ja nie marznę. Nadal jest lato!

Spojrzał na nią uważnie, po czym zdjął surdut i koszulę, jakby to była najbardziej naturalna sprawa pod słońcem. Stał przed nią z nagim torsem i wyciągnął koszulę w jej stronę.

-Załóż ją zamiast swojej przemoczonej bluzki. Odwrócę się, gdy będziesz się przebierała.

Posłuchała go, czując przy tym mrowiące podniecenie. Biała koszula pachniała nim i jej dotyk na skórze odczuła jak pieszczotę. Pogłaskała się po ramionach poprzez cienkie płótno. Zapięła koszulę i wpuściła ją w spódnicę, patrząc na niego cały czas. Edvard założył surdut, lecz nadal stał odwrócony plecami.

-Już?

-Już.

- Odwracam się!

Spojrzeni na siebie i zaśmiali się.

-Nie wiedziałem, że moja koszula jest taka twarzowa - stwierdził wesoło. - Może nie powinienem jej pożyczać? Chodź, przespacerujemy się!

Wziął jej mokrą bluzkę i koszulkę i poszedł przodem przez ciemny las. Na pierwszej gałęzi powiesił bluzkę. Czy jej się zdawało, czy pogłaskał palcami materiał? Nie była pewna.

Synne ogarnęło poczucie szczęścia. Nie pragnęła nic ponad to, by iść przez cichy, wilgotny las w mroku nocy, blisko Edvarda. Ścieżka była tak wąska, że wciąż się dotykali. Jakieś małe zwierzątko przebiegło przez ścieżkę i Synne zatrzymała się gwałtownie, straciła równowagę i wyciągnęła rękę ku gałęzi. Edvard ujął jej dłoń i zatrzymał. Nigdy wcześniej tak się nie czuła. Ciepło płynące z jego dłoni wzmagало napięcie, które czuła na myśl, że może on przestanie się kontrolować i obdarzy ją uczuciem gorętszym niż przyjaźń. Czekwała na jego następny krok, czując, że jej zmysły napięte są do granic wytrzymałości.

Edvard zatrzymał się i spojrzał na nią, po czym przyciągnął ją do siebie i pocałował delikatnie w czoło. Pogłaskał ją po włosach i powiedział jakimś dziwnie smutnym głosem:

- Synne... Jakże się cieszę, że nie wyjeżdżam. Tak bym pragnął...

Objął ją w talii. Synne odchyliła głowę do tyłu i czekała, drżąc. Nagle ciszę przerwał odgłos wystrzału, potem jeszcze jeden. Edvard puścił ją gwałtownie, jakby się oparzył.

- To Gabriel - rzucił i cofnął się o krok. Magiczna chwila minęła. Wystrzał przypomniawszy mu o tym, o czym najchętniej by zapomniał, gdy byli



razem. Następnym razem, powiedziała sobie w duchu Synne. Nadejdzie następny raz. Musisz dać mu czas, jeszcze więcej czasu.

- Może zastrzelił tę mewę, która cię tak rozzłościła? - spytał znów nieco obcym głosem.

Synne postanowiła zadać bardziej bezpośrednie pytanie.

- Czy Gabriel wie, że się spotykamy?

- Gabriel wie niemal o wszystkim. Nic nie powiedział, ale sądzę, że wie.

- Jakże bym pragnęła, żeby on wyjechał! Chciałabym wyrwać ten czas spędzony z nim z mojego życia i zapomnieć o nim!

- Tak - rzucił Edvard cicho. - Też bym chciał, żeby istniał jakiś napój do zapominania, który wypilibyśmy we troje i potem zaczęli na nowo.

Jego słowa zabolą ją, ale też dodały nadziei. Wyobrażał sobie przyszłość z nią!

- Czy planuje podróż?

- Na razie nie. Teraz mu dobrze, bo ma i Sarę, i Ellinor.

- Sarę?

- Często ją odwiedza. To już tylko kwestia czasu, póki Christophe nie przyłapie ich na gorącym uczynku, i co wtedy?

- Zerwie z nią!

- Jesteś pewna? Nie wszystko jest takie oczywiste, jeśli idzie o miłość. Może jej wybaczy? Chodź, wróćmy na brzeg.

Wrócili i usiedli na kamieniach, wpatrując się w ciemne morze, w stronę niewidocznego horyzontu. Czuli swoją bliskość, ciepło i pragnienia, których jeszcze nie odważyli się wypowiedzieć. Przyszłość i możliwości.

Wkrótce, coś śpiewało w Synne. Wkrótce!

Ellinor siedziała na piasku obok szopy na łodzie rodziny Falchenbergów. Skuliła się. Marzła i czuła lekkie mdłości. Jej łzy płynęły już od tak dawna tej nocy, że zastanawiała się, czy jeszcze ma ich zapas. Gabriel tego popołudnia popłynął do miasta, ubrany elegancko i pewny siebie, jak zwykle. Odprowadziła go i spytała, dokąd jedzie. Poprosiła, żeby wziął ją ze sobą. Odmówił i powiedział, że wróci późno i że nie spotkają się tego wieczora. Może nawet przenocuje w mieście?

Ellinor wstała i znów zaczęła wypatrywać jego łodzi. Usłyszała głosy od strony zagajnika i obejrzała się. To znowu oni! Synne i Edvard. Już kilka razy ich widziała. Synne była niemożliwa! Gdy Gabriel przestał się nią interesować, przerzuciła się na jego starszego brata. Co za desperacja! Przykro było patrzeć. Powinna może ją ostrzec, by nie stała się pośmiewiskiem ludzi...

Zmrużyła oczy i dostrzegła, że ci dwoje stoją blisko siebie i śmieją się, a potem Edvard bierze Synne za rękę i pociąga ją za sobą przez piasek. Biegli, upadli i leżeli przez chwilę, po czym wstali, otrzepali piasek z ubrań i pobiegli dalej. Wyglądało na to, że Synne może się tym razem poszczęści i że w końcu dostanie pierścionelek.

Tak, pierścionelek... A ona czekała i czekała. Za każdym razem, gdy Gabriel płynął do miasta, miała nadzieję, że wreszcie po to, by kupić dla niej pierścionelek i się jej oświadczyć. W ogóle jeszcze nic jej nie dał. Gdyby nie gnębiąca ją obawa, że jest w ciąży, zerwałaby z nim. Z całą pewnością. Pomimo tego, że sprawia, iż ona drży z pożądania. On nigdy nie da jej pierścionka, nie robi tak, jak Nicolas. To niesprawiedliwe! Maria miała wszystko! Teraz była brze-

mienna i obnosiła się z tym swoim niezdolnie zadowolonym uśmiechem.

Ellinor odwróciła się i spojrzała w morze. Jej serce znów zaczęło bić jak oszalałe, gdyż ujrzała łódkę. Złożyła dłonie i zmówiła modlitwę, by to był on. To musi być on! Łódka kierowała się w stronę tej szopy.

Wstała, przygładziła włosy i strzepnęła piasek ze spódnicy. Postanowiła, że porozmawia z nim już teraz i powie mu, że chyba spodziewa się dziecka. To niesprawiedliwe, by ona sama przeżywała ten lęk, a on żył tak, jak zawsze i robił to, co chce. Musi też wziąć na siebie odpowiedzialność. Oboje za to odpowiadali.

- Ellinor! Co tu robisz? Chyba nie czekasz na mnie, co?

- Nie mogłam zasnąć. Poszłam na przechadzkę i dostrzegłam twoją łódkę.

Wzruszył ramionami, lecz nie wyglądało na to, by jej uwierzył.

- Załatwiłeś to, co chciałeś?

-Tak - odparł z zadowolonym uśmiechem. - Poszło mi całkiem dobrze, choć napotkałem pewne trudności. - Przyciągnął ją do siebie. - Wiesz, co u ciebie lubię, Ellinor?

Nie odpowiedziała. Czowała, jak jej ciało drży pod wpływem jego bliskości i zdradza ją.

- Nie sprawiasz mi kłopotów, ale witasz mnie miłym uśmiechem, nawet w środku nocy. Mężczyźnie z tym dobrze. Ja naprawdę mam dosyć problemów!

Nie mogła teraz wspomnieć, że jej miesięczna przypadłość kobieca się opóźnia. Jeszcze nie. Poczeka, aż będzie całkiem pewna. Przecież spóźnienie o miesiąc zawsze się może zdarzyć, a nawet o dwa!

- Chodź! Nie chce mi się spać. Chodźmy do naszego domu!

Jej serce podskoczyło. Powiedział „nasz dom” o starym budynku, w którym się zwykle spotykali! Przytuliła się do niego i wciągnęła jego zapach. Przez moment wydało się jej, że czuje zapach kobiecych perfum, ale wmówiła sobie, że to tylko złudzenie. Musiałby wtedy być u jednej z tych, które przyjmują mężczyzn za opłatą, a tego by nigdy nie zrobił! Nigdy, dopóki ma ją. Jeśli będzie dla niego szczególnie miła tej nocy, może się jej oświadczyć? Zdecydowała się. Poczekaj z wiadomością o możliwej ciąży. Teraz da mu chwile szczęścia. Da mu wszystko.

Sara odprowadziła Gabriela do drzwi. W tym tygodniu odwiedzał ją każdego wieczora. Christophe nie przychodził. Przebywał w towarzystwie wytwornych dam z Lychstad i najwyraźniej o niej zapomniał. Gabriel miał rację. Sprawa z Christophem mogła być trudna. Najwyraźniej popełniła błąd, oddając się mu, zanim ofiarował jej pierścionek.

Stała przed lustrem i spojrzała na swoje nagie ciało. Piersi miała jędrne i bujne, talię wąską. Nikt nie mógłby podejrzewać, że już rodziła. Nadal czuła przyjemność po objęciach Gabriela, rozkosz drzemała w każdym zakamarku jej ciała. Był wspaniałym kochankiem, ale wiedziała, że tylko na jakiś czas. Dotrzymywał jej towarzystwa, podczas gdy Christophe siedział przy chorej Cathrine Hartmann. Nie zrezygnowała z Christophe'a. To jego kochała, nikogo innego!

Z oddali dobiegło pohukiwanie sowy. Sara przypomniała sobie nagle, jakim Christophe zawsze był dla niej rycerzem, jakie uroczyste przysięgi sobie skła-

dali... Coś w niej zadrzało, coś o wiele mocniejszego niż to, co budził w niej Gabriel. Christophe był jej przeznaczeniem, a ona jego. Nie mogli być teraz razem z powodu choroby Cathrine. Polizała palec i nakreśliła literę „C” na lustrze, pochyliła się i pocałowała ją. Musiała mieć cierpliwość i rozumieć, że on nie chce zranić tej biednej, chorej na suchoty kobiety. Po pogrzebie znów wróci do niej. Będzie jej potrzebował jak nigdy dotąd. A potem wezmą ślub.

Rzuciła spojrzenie na łóżko, w którym dopiero co leżeli z Gabrielem w gorącym uścisku. Nie miała wyrzutów sumienia. Nic nie mogła poradzić na to, że miała swoje potrzeby! Pod tym względem podobna była do mężczyzn. Christophe może sam sobie dziękować. Nie dawał jej prawie nic. Udało jej się zmusić Gabriela, by przysięgł na wszelkie świętości, że nigdy nie ujawni ich spotkań i że będzie nad wyraz ostrożny, gdy przychodzi i wychodzi.

Usłyszała kroki na zewnątrz i wzdrygnęła się. Rozejrzała się za czymś do okrycia się, lecz nie zdążyła. Ktoś włożył klucz do zamka i przekręcił. To Christophe! Patrzył na nią ponurym spojrzeniem, niepokojąco blady. Boże! Stało się! Przyszedł jej powiedzieć, że Cathrine Hartmann nie żyje! Nareszcie! Koniec czekania!

- Christophe! Przyszedłeś! Tak za tobą tęskniłam! Machnął dłonią i wpatrzył się w jej nagie ciało. -Co się stało? Możesz mi wszystko powiedzieć,

Christophe! Chodź, pójdziemy do łóżka!

Uśmiechnął się dziwnie, podrzucił głowę i zabrzączał kluczami.

- Chcesz trochę wina? Zmarzłeś na morzu?

- Stałem na zewnątrz jakiś czas - wycodził powoli. - Zdążyłem przemyśleć to i owo.

- Przemyśleć? Co masz na myśli?  
- Widziałem go.  
- Kogo? - Sara aż zdrętwiała.  
- Gabriela Falchenberga. Wyszedł stąd.  
- Tak, to prawda. Przyszedł spytać, czy tu jesteś. Miał jakąś sprawę...  
- Masz dwa tygodnie. Potem ma cię tu nie być. Jego głos przepełniony był chłodem. Patrzył na nią, jak na obcą osobę. Nie mogła do niego dotrzeć!  
- Nie możesz mi tego zrobić, Christophe! To nie tak, jak sądzisz! Pomyśl, jak cierpiałam, jaka byłam samotna!  
- Pomyliłem się co do ciebie, Saro. Wierzyłem, że rozumiesz, dlaczego muszę być z Cathrine. Ty i ja mieliśmy przed sobą całe życie, podczas gdy ona leży i powoli umiera. Ale ty nie umiałaś czekać!  
- Christophe! - krzyknęła.  
Patrzył na nią bez śladu ciepła w spojrzeniu: Nagle uświadomiła sobie, że nadal jest naga, spojrzała po sobie i odczuła potrzebę okrycia się.  
- Dwa tygodnie - powtórzył. - Możesz zrobić tak, jak początkowo planowałaś: pojechać do Christianii. To miasto ma wiele możliwości dla kobiet takich jak ty.  
Wyszedł energicznie z mieszkania i z jej życia. Sara rzuciła się na łóżko. Gdy już się wypłakała, usiadła. On wróci. Zrozumie. Musi po prostu dać mu czas. Jeszcze za nią zatęskni!

## Rozdział 11

Agnete stała na tarasie przy pokoju na wieży. Przechyliła się przez balustradę i zapatrzyła w noc. Wokół niej panowała ciemność i cisza. Świerszcze grały tak głośno, że zastanawiała się, czy w ogóle zaśnie. Zaczynały zwykle nieśmiało w czerwcu i wzmagaly intensywność swojej muzyki aż do sierpnia. Dla niej zawsze stanowiły ostrzeżenie, że zbliża się jesień i przypominały, żeby cieszyć się ostatnimi dniami lata.

Nadal czekała na Marcela, który razem z Felipe popłynął do Hartmanna z obrazami. Powiedział, że będą się starali wrócić tego samego dnia, lecz może się zdarzyć, że przenocują w mieście. Hartmann zawsze ich do tego namawiał, częstując drogim koniakiem i inicjując rozmowy o polityce, a pani Hartmann zazwyczaj chciała poćwiczyć swój francuski. Była przekonana, że Marcel z utęsknieniem czeka na możliwość rozmowy w ojczystym języku.

Synne i Christophe też jeszcze nie spali. Grali w karty, gdy zajrzała, żeby życzyć im dobrej nocy, lecz odniosła wrażenie, że chcą zostać sami i móc porozmawiać w cztery oczy. Stina miała wychodne i pojechała do swojej kuzynki.

Agnete przeciągnęła się, obserwując statek na horyzoncie, który wydawał się jedynie cieniem z poświatą

lamp. Głosy dzieci dochodziły słabo przez otwarte okno, ale nie rozróżniała słów. Miała wrażenie, że bliźnięta opowiadały sobie wszystko w zaufaniu, które nie obejmowało jej ani Marcela. Często czuła, że to, czego dowiaduje się o myślach i poglądach dzieci, jest tylko ułamkiem całości.

W tej chwili liście drzew zaczęły szumieć, jakby powiał mocny wiatr znad morza. Drzwi do pokoju na wieży zamknęły się z ostrym trzaskiem. Wiatr nabrał mocy, porwał kilka suchych liści i rzucił je na nią. Pogoda była nieprzewidywalna w ich zatoce, pomyślała, otulając się ciasniej szalem i nasłuchując. Wydało jej się, że poza wiatrem słyszy coś niepokojącego. Wytężyła słuch i dotarły do niej jakby męskie głosy.

Serce Agnete zaczęło bić mocno, choć bez powodu, jak sądziła, pragnąc się uspokoić. To przypuszczalnie kilku żołnierzy z Hovedgarden na patrolu lub jacyś rybacy, którzy zaszli do gospody i tędy wracali.

Przebiegła korytarz i wpadła do pokoju Synne, którego okno wychodziło na podwórze. Jej serce nie chciało się uspokoić. Była sama z dziećmi. Parobek i stajenny pojechali na Skatoy obejrzyć konia i powiedzieli, że wrócą wcześniej rano.

Na podwórzu panowały ciemności. Agnete przycisnęła twarz do szyby i dostrzegła dwie postacie idące w stronę domu. Rzuciła się do wejścia i usłyszała walenie w drzwi. Chyba ktoś zachorował, pomyślała, albo chodzi o poród. Wiedziała, że w Lychstad jest kobieta, która miała wkrótce rodzić. Ale dlaczego mieliby przysyłać dwóch ludzi po pomoc? I skąd pojawił się w niej ten nieprzyjemny strach?

Drzwi otworzyły się z trzaskiem. Musiały nie być zamknięte na klucz. Usłyszała głośne tupanie po podłodze w holu, wołanie Synne i podniesione, zdener-



wowane głosy. Agnete zbiegła po schodach, potknęła się, ale złapała poręcz i ujrzała dwóch mężczyzn z nożami w dłoniach.

- Miło panią znów widzieć, pani de Barras.

To Mads Danielsen! Wymachiwał nożem, podczas gdy drugi z nich wyciągał kawałki liny z kieszeni.

- Do salonu! - zarządził.

- Czego chcesz? Zaraz przyjdzie tu parobek i stajenny. I mój mąż. Są w stajni!

Mads Danielsen uśmiechnął się szeroko, ukazując żółte zęby.

- Nie wysilaj się. Dobrze wiem, gdzie oni wszyscy są.

- Czego chcesz? - powtórzyła. Zerknęła na Christophe'a, który wydawał się dziwnie cichy i zagubiony. Był już dorosły i to on powinien prowadzić rozmowę z napastnikiem, pomyślała. Ale zaraz zrozumiała. Mads Danielsen jest ojcem Sary i to ma coś z nią wspólnego.

- Czego chcesz? - spytała spokojnym tonem.

- Tylko z wami porozmawiać, proszę pani - uśmiechnął się Mads. - Zwłaszcza z młodym panem Christophem. Zrobił coś, co mi się bardzo nie podoba. Zawiódł mnie.

- Po co wam noże i liny, skoro chcecie tylko porozmawiać?

- Chcę się tylko upewnić, że mnie słuchacie i traktujecie poważnie. Zwiąż ich! - rzucił komendę do towarzysza, nadzwyczaj rosnącego i silnego.

Agnete zemdlilo. To, że kiedyś postanowiła wziąć do domu chudziutką, wielkooką dziewczynkę, ściągnęło na nich pasmo nieszczęść. Ostrzegano ją, to prawda, ale ona widziała jedynie osieroconą przez matkę dziewczynkę, która potrzebowała opieki. Z wielkim trudem udało jej się wydrzeć ją z łap ojca,

gdy ten postanowił zawieźć ją do Christianii i sprzedać do burdelu. Od tamtego dnia stanowił wobec nich nieustanne zagrożenie, które właśnie powróciło.

Siedzieli na przeszklonej werandzie. Towarzysz Madsa przywiązał ich do krzeseł, a ojciec Sary pilnował ich z nożem w ręku. Agnete zauważyła spojrzenie, jakim osiłek obdarzał Synne, i było jej niedobrze ze strachu. Zmówiła bezgłośnie modlitwę, by Mads Danielsen trzymał się swojego planu i by miał kontrolę nad towarzyszem.

- No i tak. Możemy zaczynać.

Mads skierował się ku Christophe'owi i przystawił mu czubek noża do piersi. Christophe spojrzał mu w oczy.

- Czego chcesz? -Zniszczyłeś moją córkę!

Przez chwilę Agnete obawiała się, że syn wybuchnie śmiechem, ale na szczęście opanował się.

- O co ci chodzi?

-Nie udawaj głupka! Namówiłeś ją, by opuściła męża i córkę, i trzymasz ją w mieszkaniu w Kragero, podczas gdy sam spędzasz czas z damą w Lychstad! Ona wariuje ze smutku! A to rozrywa serce ojca na strzępy!

Splunął na podłogę. Agnete dostrzegła, jak Synrie wzdryga się z odrazy.

- Czy Sara tak to przedstawia? - spytał Christophe, najwyraźniej nabierając chęci do walki. - Opuściła Seana i Kate z własnej, nieprzymuszonej woli. Ja wcale jej o to nie prosiłem. Dopiero potem my...

- Moja biedna Sara jest zdesperowana - uciął Danielsen. - Mówi, że każesz jej odejść i że to koniec. Ona dała ci wszystko, a ty każesz jej spakować się

i odejść. To jest podziękowanie? A może chcesz umieścić tam inną kobietę? Nie zdziwiłoby mnie to! Agnete zdumiała się. Nie wiedziała o tym!

- Sara nie powiedziała ci, dlaczego?

- Ty mi najpierw powiedz, dlaczego zniszczyłeś jej reputację! Sądzisz może, że mąż weźmie ją z powrotem po tym, jak ją zbrukałeś? Używałeś jako swojej dziwki? Sądzisz, że możesz tak po prostu ją porzucić? Odpowiedz!

Agnete aż się skuliła. Wszystko stawało się takie brudne w ustach Danielsena. Gdzie się podziała historia o dwojgu dzieciach, które obiecały sobie małżeństwo, które los rozdzielił, a potem połączył na nowo?

- Kochałem Sarę - powiedział Christophe cicho.

- Ty kochasz wiele kobiet, taka jest prawda! Wiem o tobie wszystko. Byłeś kiedyś małym, dobrym chłopcem, ale teraz jesteś jednym z tych, którzy wykorzystują ubogie dziewczęta i potem je porzucają!

- Oświadczyłem się Sarze. Mieliśmy się pobrać, ale nie mogłem teraz zerwać z Cathrine, kiedy jest chora. Poprosiłem Sarę, by poczekała.

- Puste słowa! - prychnął Danielsen. - Wykorzystałeś ją i złożyłeś obietnice, których nie zamierzałeś dotrzymać! Znam takich jak ty!

- Sara mnie zdradziła!

Agnete i Synne spojrzały sobie w oczy, zdumione.

- Zdradziła? O czym ty mówisz, chłopcze? Mów! -Z Gabrielem Falchenbergiem - dokończył Christophe.

-To nieprawda! On pomagał jej w różnych sprawach, gdy ty przebywałeś w Lychstad, to wszystko. On może i próbował, ale moja Sara jest tak zapatrzona w ciebie, że pewnie nawet tego nie zauważyła.

Agnete nic nie rozumiała. Sara i syn Johannes?

Przecież Sara utrzymywała, że Christophe jest dla niej wszystkim!  
Kto mówił prawdę?

- Czego tak naprawdę chcesz? - spytała, patrząc Madsowi w oczy. -  
Wtargnąłeś do naszego domu, związałeś nas, a teraz stoisz i  
wymachujesz nożem. Co chcesz osiągnąć?

- Christophe ma przysiąc, że uczyni z Sary uczciwą kobietę! Ma  
zerwać z tą drugą i dać na zapowiedzi. A przedtem zapłacić mi za  
wszystkie nieprzyjemności. Pokryłem koszty wychowania Sary i  
miałem przez nią wielkie wydatki i kłopoty. Tak będzie sprawiedliwie.

- Jak możesz żądać, by on się ożenił z Sarą, skoro ona jest teraz z  
Gabrielem Falchenbergiem? - spytała nagle Synne. Miała coś tak  
bolesnego w głosie, że serce Agnete ścisnęło się. - Sara może sama  
sobie podziękować! Mój brat ją kochał i chciał zrobić dla niej  
wszystko!

- Twój brat nie może teraz stawiać warunków. Po tym, jak zrobił z  
niej dziwkę, nie ma nic do gadania. Musi się nią zająć!

Wiatr się wzmógł. Agnete wydało się, że brzmi tak, jakby szlochał.  
Szarpał domem, wył i jęczał. W Lychstad Cathrine walczyła z gruźlicą.  
Wierzyła, że jest zaręczona z mężczyzną, który ją kocha. Gdyby wie-  
działa, co tutaj się dzieje, umarłaby. Biedna Cathrine! Już raz  
wybaczyła Christophe'owi, ale nie zyskała jego wierności.

- Czy to Sara cię wysłała? - spytał Christophe dziwnym głosem.

Danielsen stracił pewność siebie.

- Czy chciała, żebyś to zrobił?

- Może o tym nie rozmawialiśmy. Ojciec musi sam wziąć sprawy w  
swoje ręce, gdy to konieczne. Poza

tym, wspomniałem jej o tym. Powiedziałem, że jeśli ty nie weźmiesz na siebie odpowiedzialności, będziesz miał ze mną do czynienia. Nie mam nic do stracenia.

- Rzućcie noże!

Wszyscy wzdrygnęli się i obrócili w stronę drzwi, w których stał Marcel z pistoletem w dłoni. Nikt nie słyszał, jak nadchodził, gdyż wiatr zagłuszał wszystko.

Osilek rzucił pytające spojrzenie na Madsa Danielsena. Marcel odbezpieczył broń i Danielsen skinął głową. Noże z brzękiem upadły na podłogę.

- Rozwiązać liny! Najpierw Christophe! Mężczyźni posłuchali go, mruczając pod nosem

o zwariowanym Francuzie i że nie mieli złych zamiarów, tylko chcieli ich postraszyć.

- Zwiąż ich!

Christophe zrobił, jak kazał ojciec.

- Sprawdź więzy i uwolnij siostrę i matkę! Agnete dostrzegła coś mrocznego w spojrzeniu męża, czego nie widziała wcześniej. Zrozumiała, że musiał usłyszeć część rozmowy i że przeżył szok z powodu postępu syna. Synne z płaczem rzuciła się w ramiona brata.

- Weź konia i jedź po pomoc. - Marcel spojrzał na syna. - Nie do porucznika, jego już nie możemy o nic prosić. Pojedź do Saltstein i poproś Nathanaela lub Amunda, by popłynęli do miasta po lensmana. Niech weźmie ze sobą kilku ludzi, może Daniela i parobka.

Agnete dostrzegła, jak Christophe zgarbił się, zanim zniknął w drzwiach.

- Ona jest w ciąży! - rzucił Danielsen z triumfem w głosie.

Agnete objęła Synne i pogłaskała ją po plecach. A więc to zachował jako koronny argument na koniec!

- A kto jest ojcem jej dziecka? - spytała Synne ostro, uwalniając się z objąć matki.

- Młody Christophe - odparł Danielsen. - Ona to przysięga.

- Milcz! - rozkazał Marcel. Wyciągnął krzesło i usiadł. - Odprowadź Synne do łóżka - zwrócił się do Agnete. - To może być długa noc. Porozmawiam z Christophem, jak już lensman zabierze tych drani.

- Nie pójdę znów do więzienia! - zawołał Mads z paniką w głosie. - Obiecuję, że zniknę na dobre, jeśli nie sprowadzicie lensmana!

- Nie dajesz mi wyboru - odparł Marcel. - Nie mogę was puścić wolno.

- Odpływamy wieczorem do Danii!

- Zawsze byś wrócił. Nie będziemy spać spokojnie, póki jesteś na wolności. Udowodniłeś to kolejny raz. Lensman musi cię zabrać.

Ojciec Sary roześmiał się szyderczo.

- No, dobra. Ale nie ma takiego więzienia, które by mnie zatrzymało! Wiesz o tym, Francuzie!

- Panie de Barras!

- Nieważne. Będziesz tego żałował!

- Żałowałbym bardziej, gdybym was puścił. - Marcel pokręcił głową.

- Widzimy się już po raz ostatni, Danielsen. Tym razem trafisz do solidniejszego więzienia. Zabiłeś Tellefa i jego pomocnika, porwałś Christophe'a, gdy był małym chłopcem i obrabowałeś nas w Danii, pozostawiając bez pomocy, daleko od ludzi.

- Powinienem wtedy was zabić - rzucił Mads ze złością. - Taki był plan, lecz rozbroił mnie widok Christophe'^ Nieźle mnie za to nagroził! - Zmrużył oczy i wpatrzył się w Marcela. - A co powiesz, gdy Sara urodzi dziecko o czarnych włosach i brązowych oczach?

Marcel machnął zniecierpliwiony pistoletem i Mads zamilkł. Na zewnątrz wył wiatr. Agnete widziała po Marcelu, że jest załamany i smutny. Zadrżała na myśl, że obie z Synne wiedziały o wszystkim i nic mu nie powiedziały.

Agnete naląła herbaty do kubków. Siedzieli z Marcelem i Christophem przy stole. Lensman zabrał napastników. Synne spała, albo leżała bezsennie w swoim pokoju. Marcel poprosił Christophe'a, by opowiedział mu całą historię od dnia, gdy Sara odwiedziła go w domu Jacoba. Słuchał w milczeniu, aż Christophe opowiedział o ostatnim spotkaniu i zerwaniu. Siedział potem, obracając kubek w dłoniach. Westchnął ciężko.

- Mads Danielsen mówi, że Sara jest w ciąży i przysięga, że to ty jesteś ojcem.

Christophe pobladł i z trudem przełknął ślinę.

- Wiedziałeś o tym?

Syn pokręcił przecząco głową.

-Jeśli ona naprawdę jest w ciąży, to kto jest ojcem?

- Nie wiem. Gabriel Falchenberg albo ja. Ona pewnie sama tego nie wie.

-Już drugi raz jesteś w takiej sytuacji, Christophe.

- Tak. Ale teraz było inaczej! Sara naprawdę była dla mnie wszystkim! Nie umiem tego wytłumaczyć. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiła! Wierzyłem, że rozumie...

- A więc zamierzałeś porzucić Cathrine? -Tak.

- Zawiodłeś mnie, Christophe. Cathrine już wiele ci wybaczyła. Zasługuje na coś lepszego.

-Wiem.

-Z czasem zapomniałbyś o Sarze. Związałeś się już!

- Wiem, ojczy, ale nie kocham Cathrine w taki sposób. To była straszna pomyłka!

- Twoje zaręczyny z Cathrine Hartmann były straszną pomyłką?

-Tak.

Marcel milczał przez chwilę.

- W takim razie musisz z tym żyć. Ona jest chora. Nie możesz jej opuścić.

-Wiem. To dlatego Sara pozwoliła sobie na Gabriela. Nie umiała czekać.

- Nie wygląda to na wielką miłość.

- Sara nie jest taka, jak inne kobiety. Nie patrzy na to w ten sposób. Ona mnie kocha.

Agnete rzuciła spojrzenie na syna. On ją broni! Nie oczekiwała tego.

- Musisz trwać przy Cathrine. Christophe pokiwał głową.

- A co z dzieckiem?

- Musisz dawać Sarze na życie, dopóki dziecko się nie urodzi. Tak bardzo różnicie się wyglądem z młodym Falchenbergiem, że nie będzie wątpliwości, kto jest ojcem.

- A jeśli dziecko jest moje?

-Wtedy zapłacisz dobrze Sarze, by ani jej, ani dziecku niczego nie brakowało.

- Nie mogę się z nią ożenić, a dziecku dać ojca? Marcel pokręcił głową.

- Nie możesz się z nią ożenić, chyba sam to rozumiesz. Sara jest córką swego ojca. To doprowadzi jedynie do nieszczęścia.

Agnete chciała coś powiedzieć, ale zamilczała. Czuli się niepewnie. Z jednej strony uważała, że Marcel jest zbyt surowy wobec Sary. Jednocześnie rozumiała go, gdyż był prawy i lojalny. To, co zrobili Sara



z Christophem, było dla niego niepojęte i niewybaczalne. Ona z kolei... Agnete wpatrzyła się w swoje dłonie. Jakże pragnęła przytulić Christophe'a i powiedzieć, że go rozumie. Ale czy naprawdę go rozumiała? Czy chciała mieć córkę Madsa Danielsena za synową? Przeczuwała, że Christophe mógłby znów zejść się z Sarą i że ona ma do niego szczególne podejście. Ale czy to miłość? Nie wiedziała. Dostrzegła teraz ponure wejrzenie syna i lękała się, że go stracili. Chciała przekonywać Marcela, że powinni go zrozumieć i mu pomóc. Napotkała spojrzenie męża i wiedziała, że czyta w jej myślach. Pokręcił ostrzegawczo głową. Nie ustąpi. Nie w tej sprawie.

## **Rozdział 12**

Agnete wsunęła ostatnią łyżkę z naparem ziołowym między spękane wargi Cathrine i poczekała, aż chora zapadnie w spokojny sen. Wstała i podeszła do okna. Tego ranka po raz pierwszy poczuła, że nadeszła jesień. Był już wrzesień i powietrze zrobiło się ostre. Słońce świeciło, ale jego światło było inne niż w lecie, bardziej przejrzyste.

Odwróciła się do łóżka i poczuła napływające łzy. Już nie miała nadziei, że Cathrine przezwycięży chorobę. W czasie ostatnich tygodni bardzo jej się pogorszyło i żadne lekarstwa doktora, ani jej napary ziołowe nie przynosiły efektu poza uśmierzeniem bólu.

Emmerentze posłała po nią. Powiedziała, że jej córka chce o czymś porozmawiać ze swoją teściową. Agnete przeniknęło ukłucie bólu po tych słowach. Nigdy nie zostanie teściową Cathrine... Teraz dziewczyna spała. Agnete po raz kolejny pocieszyła się myślą, że nieszczęsna Cathrine nie dowiedziała się o niewierności Christophe'a.

Sara nadal zajmowała mieszkanie w Krager©. Christophe zrobił tak, jak chciał ojciec i opłacił jej utrzymanie aż do czasu urodzenia dziecka. Agnete pokręciła głową. To była dziwna sytuacja. Wszyscy czekali, żeby zobaczyć, czy dziecko będzie miało jasne czy ciemne włosy i karnację. Przypuszczała, że Christophe mógłby zdecydować się na ożenek z Sarą, gdyby dziecko okazało się jego. Może wybaczyłby jej i zapomniał o zdradzie z Gabrielem. Sama wiedziała, jak łatwo można dać się zwieść na pokuszenie w chwili słabości.

- Agnete?

Wzdrygnęła się i podeszła do łóżka chorej.

- Chcę z tobą o czymś porozmawiać. - Głos Cathrine brzmiał jasno i mocno. A więc napar ziołowy pomógł jej jeszcze i tym razem. - Chodzi o Christophe'a. Usiądź tu.

Agnete usiadła posłusznie, usiłując ukryć niepokój, jaki słowa Cathrine w niej obudziły. Miała głęboką nadzieję, że nie będzie chciała wypytywać jej o uczucia syna, ani że jednak usłyszała jakieś plotki.

-Ale najpierw chcę cię o coś spytać. Co sądzisz o Adeline?

- Adeline? - spytała oszołomiona.

-Ja ją bardzo cenię. Znaczyła dla mnie nieskończenie wiele w ostatnim czasie. Stałyśmy się sobie bliższe niż sądziłam, że to możliwe. Bardzo się różnimy, ale... - Zamilkła, zakasłała i z trudem łapała powietrze.

Agnete pogłaskała ją po włosach. Przypomniała sobie Susannę i łzy napłynęły jej do oczu. To nie jest sprawiedliwe, by suchoty zabierały młodych ludzi, zanim ich życie naprawdę się zaczęło. Cathrine nigdy nie będzie miała dzieci i nie doświadczy szczęścia, które one dają, nigdy...

- Odpowiedz szczerze, Agnete!

Szczerze? Nikt nie był szczerzy wobec Cathrine. Tyle osób znało i ukrywało prawdę...

- Czy ona nie jest wspaniałym człowiekiem?

- Owszem, jest.

- Powiedz, co o niej sądzisz.

Agnete wyobraziła sobie Adeline, ciemnowłosą, często zamyśloną, zwykle z książką w dłoniach. Ładną, lecz nie kokieterijną. Była w niej jakaś duma.

- Bardzo lubię Adeline - przyznała, wiedząc, że mówi prawdę.

- Tak właśnie sądziłam - rzuciła Cathrine z wypiekami na twarzy, po czym zamknęła oczy. - Poczekaj trochę, Agnete. Muszę chwilę odpocząć.

Agnete siedziała, zastanawiając się, o co chodzi Cathrine z tą rozmową o kuzynce. Chora otworzyła oczy i wpatrzyła się w nią z powagą, jakby chciała się upewnić, że zrozumie każde jej słowo.

- Chcę, by oni się pobrali!

- Pobrali? O kim mówisz?

- O Adeline i Christophe'ie. Wiele o tym myślałam, Agnete. Ona jest dla niego idealna! - Uśmiechnęła się z czułością. - To będzie mój prezent pożegnalny dla Christophe'a. Moje błogosławieństwo. Chcę, by nie mieli wyrzutów sumienia, by wiedzieli, że pragnę tego z całego serca. Jeśli ja nie będę mogła żyć z moim ukochanym Christophem, oddam go jej.

Agnete szukała słów. Poczwała się rozdartą między

sprzeczne uczucia. Żałowała Cathrine, która przeczuwała nadchodzącą śmierć i próbowała sobie wyobrazić, jak dalej potoczy się życie tych, których pozostawiała. Jednocześnie było coś przerażającego w tym, że chciała kierować życiem Christophe'a i skłonić tych dwoje do złożenia obietnicy, której mogą żałować - po to, by ją uspokoić na łożu śmierci.

- Mój Christophe tak łatwo ulega pokusom. Sama wiesz, Agnete. Obawiam się, że napotka jakąś kobietę, która nie jest jego warta, taką jak Christence. Taką, która uwiedzie go dla pieniędzy. To dlatego chcę powiedzieć im, czego pragnę i poprosić ich, by to przemyśleli. By sprawdzili, czy mogą się pokochać. -Uśmiechnęła się z zadowoleniem, lecz uśmiech wkrótce przeszedł w grymas, gdy znów ją chwycił kaszel.

- Powiedz, co o tym sądzisz - wykrztusiła po chwili.

- Rozmawiałaś z nimi o tym? - spytała Agnete ostrożnie.

- Tylko z Adeline. -I jak zareagowała? Cathrine zastanowiła się.

- Była zszokowana. Powiedziała, że nie powinnam tak mówić, że przecież wyzdrowieję. Ale wszyscy wiedzą, że wkrótce umrę. Skoro ja mogę o tym otwarcie mówić, inni też powinni dać radę.

Agnete pochyliła się, pogłaskała ją po policzku i wzięła za rękę.

-Jakże bym chciała mieć cię za synową, Cathrine. Bardzo cię cenię i wiem, że naprawdę kochasz mojego syna.

-Tak, kocham, ale nic nie będzie z naszych planów. Życie nam tylko wypożyczono. Bóg zabiera mnie do siebie.

Pomilczały chwilę, dopóki nie odezwała się Cathrine.

- Co mam im powiedzieć? To dla mnie ważne.

- Nie sądzę, że możesz oczekiwać od nich złożenia jakichś obietnic. Możesz powiedzieć, że to jest coś, na co masz nadzieję, sądząc, iż to ich uszczęśliwi i że dajesz im swoje błogosławieństwo.

- Tylko to?

- Możesz poprosić, by dali temu szansę, by obiecali, że spróbują się lepiej poznać, ale nie możesz kierować ich przyszłością, moje dziecko.

- Ludzie mówią, że widzisz przyszłość. Co widzisz?

- Widzę tylko ułamki rzeczywistości, i nie wtedy, kiedy tego pragnę.

- Co widzisz, gdy myślisz o Christophe'ie? Agnete pokręciła głową, bojąc się, że Cathrine zaraz zada jej pytanie o własną śmierć.

- Odpowiedz mi, Agnete! On jest twoim synem. Musiałaś coś widzieć!

- Widziałam go, jak odpływa z Jomfruland i zasmuca mnie tym. Jedynie to.

- Zgadzałoby się, przecież odziedziczył majątek w Anglii. On odpłynie, ale czy widziałaś przy nim kobietę? Może Adeline?

- Nic więcej nie wiem, Cathrine - odparła Agnete. Oczami wyobraźni ujrzała zdecydowane spojrzenie niebieskich oczu Sary. Pomyślała o dziecku, które miało się narodzić. - Nie wiem, co się wydarzy - wyrzekła, czując, jak serce ściska jej się z rozpacz.

Posiedziała przy Cathrine, dopóki chora znów nie zasnęła, wyczerpana emocjami. Myślała o Adeline i doszła do wniosku, że z niej i Christophe'a pary raczej nie będzie. Coś jej mówiło, że Adeline nie za-

akceptuje tego, na co godziła się Cathrine i że będzie wymagać od męża więcej niż mógł jej dać Christophe. Z Adeline raczej wiązałyby Nicolasa, gdyby był wolny.

Zrobiło się ciemniej. Agnete zerknęła ku oknu. Słońce zakryła szara chmura. Adeline wróci do Christianii, gdy już nie będzie potrzebna do opieki nad kuzynką, lecz Sara pozostanie w pobliżu. Nie miała wątpliwości, którą wolałaby na synową, ale dobrze wiedziała, że nie do niej należy wybór.

Ellinor zgięła się nad wiadrem i zwymiotowała. Już trzeci raz tego dnia... Nie miała dłużej wątpliwości: spodziewała się dziecka. Dziecka Gabriela. Poprzez ścianę warzelni piwa słyszała głos ojca, który wołał coś do swego pomocnika. A więc wybierał się prowadzić jakiś statek, no i dobrze. Bardzo się bała, że coś zauważył, miała wrażenie, że oboje z Maren przypatrują się jej i wszystkiego się domyślają.

Wydobyła mały kawałek lusterka, który schowała pod luźną deską podłogi, i zapatrzyła się w swoje odbicie. Światło było słabe, ale dostrzegła, że wygląda inaczej. Błada i wymęczona, z ciemnymi cieniami pod oczami.

Nie mogła już tego odsuwać w czasie, musi z nim porozmawiać! Mogliby zdążyć ze ślubem, zanim ciąża stanie się zbyt widoczna. Mogłaby założyć szeroki pas tuż pod biustem, choć zawsze marzyła o obcisłej, białej, jedwabnej sukni z zakładkami, takiej, jaką Maria dostała od swojej teściowej. Babka kupiłaby jej taką, była tego pewna. Zerknęła z niechęcią na piętrzący się stos brudnych ubrań. Jutro przypadał dzień prania. Miała nadzieję, że Gabriel zabierze ją do swojego domu w Christianii i tam będzie miała służące

i kucharkę. Miała szczerze dosyć niekończącej się pracy w domu.

Pogłaskała się ostrożnie po brzuchu i spróbowała wyobrazić sobie, że naprawdę nosi tam dziecko. Dziecko Gabriela. Czowała, że to syn. Gdyby urodziła pierwszego dziedzica w domu Falchenbergów, chłopca, który byłby równie wysoki i jasnowłosy jak ojciec, wszyscy by się ucieszyli i ją zaakceptowali. Staruch nie był miły, wystraszył ją niejednym razem. Ale gdyby urodziła mu prawnuka, byłby zadowolony. Może dałby jej jakąś ładną biżuterię? Babcia i dziadek też będą się cieszyć, była pewna, że zapomną, iż pośpieszyła się z miłością. Ojciec też zrozumie, mimo że Maria najpierw chodziła z pierścionkiem na palcu po własnym domu w Kragero a dopiero potem z brzuchem. A Maren niech myśli, co chce, ona przecież sama urodziła dwoje nieślubnych dzieci.

Odwinęła ze szmatki kawałek sucharka. Jedyne, co jej pomagało na mdłości, to jedzenie, ale nie każde. Czy tak będzie przez cały czas? Jakżeby chciała z kimś o tym pomówić! Maren rozmawiała o ciąży z Marią, ale jej wtedy nie chciało się słuchać.

Wstała i spojrzała z niechęcią na sucharek. Gdyby tylko mieli w domu ciasteczka albo brzoskwinie! Tak, to musi być dziś. Musi go odnaleźć i powiedzieć mu wszystko. Żarty się skończyły.

Agnete szła przez las, a jej myśli krążyły wokół Cathrine i jej życzeń względem Christophe'a. Dziwiła się, dlaczego dziewczyna tak się angażowała, by stworzyć parę z niego i kuzynki, by troszczyć się o jego przyszłość, skoro sama jest tak poważnie chora. To mogło mieć wiele przyczyn. Mogła tak pokochać kuzynkę, że takie rozwiązanie wydawało się naturalne,

ale także mogła pragnąć uzyskać jakiś rodzaj wpływu na życie Christophe'a, gdy jej samej już tu nie będzie. Jeśli ożeniłby się z Adeline, ci dwoje żyliby zawsze ze świadomością, że połączyła ich Cathrine. W ten sposób zostałyby z nimi na zawsze! Taka jest prawda.

Agnete przyspieszyła kroku. Nie mogła wypędzić z myśli rozmowy z Cathrine. Chciała zrozumieć, o co naprawdę jej chodzi. Czy Cathrine domyślała się czegoś w związku z Sarą, może próbowała ich powstrzymać? A może po prostu pragnęła połączyć w parę dwoje ludzi, których kochała, i zapewnić im dobrą przyszłość?

Nagle uświadomiła sobie, że przeszła niezły kawałek drogi ku Saltstein. Podświadomie zdecydowała, że porozmawia z Maren. Zawsze się jej zwierzała, gdyż Maren miała szczególny sposób widzenia spraw.

Gdy mijala warzelnię piwa, doszedł ją dziwny odgłos. Brzmiał jak płacz czy tłumiony szloch. Z wahaniem otworzyła drzwi, wpatrując się w półmrok. W kącie dostrzegła jasnowłosą postać. To Ellinor! Siedziała skulona, z kolanami pod brodą i patrzyła na nią, jakby ujrzala widmo.

- To ja, ciocia Agnete. Jesteś chora?
- Nie... Przewróciłam się i uderzyłam w nogę.
- Pokaż. Krwawi?
- To nic takiego!

Ellinor była blada jak ściana i miała ciemne kręgi pod oczami. Agnete już wystarczająco wiele razy widziała takie twarze. Dziewczyna jest brzemienna! Pierwsze miesiące ciąży zwykle zostawiają takie ślady. Boże, ona niedawno skończyła siedemnaście lat! Agnete aż musiała oprzeć się o ścianę, gdy uświadomiła sobie, że ojcem dziecka może być Gabriel Falchenberg.



Spojrzała uważnie na Ellinor. Nie powinna dawać się ponieść wyobraźni, bo może jest inna przyczyna jej wyglądu. Usiadła na podłodze obok bratanicy.

- Ellinor?

Dziewczyna odwróciła się od niej.

- Spójrz na mnie! Czy mogę ci jakoś pomóc?

- Nie! - rzuciła Ellinor niechętnie, z rozpaczą w głosie.

- Oczekujesz dziecka - orzekła Agnete, ostrożnie biorąc dziewczynę za rękę. Może wyciągnie z niej prawdę, gdy będzie bardziej bezpośrednia?

- Nie!

- Znam się na tym. Poza tym...

- Poza tym masz widzenia! Ale ja w to nie wierzę! Dziadek też nie! Mówi, że to zabobony.

- Czy tata i Maren są w domu?

- Nie. Tata pilotuje statek, a Maren jest u Marii. Agnete rozejrzała się, gdyż poczuła nieprzyjemny

zapach i dostrzegła wiadro. Wymiotowała! A więc nie było już wątpliwości. Pogłaskała Ellinor po policzku, nadal trzymając jej dłoń.

- Nikomu nie powiem - zapewniła cicho.

- Ani tacie, ani Maren?

- Nie. Obiecuję. To ty zdecydujesz, kiedy inni mają się dowiedzieć.

- Nie, dopóki nie wyjdę za mąż.

- A więc wychodzisz za mąż?

- Oczywiście! Nie chcę mieć bękarta!

Agnete ścisnęło się serce. Ellinor raczej nie zadawała się z nikim poza młodszym synem Johanna. Nie była wcale pewna, czy małżeństwo z nim byłoby lepsze niż samotne wychowywanie dziecka w domu rodzinnym.

- Rozmawiałaś z ojcem dziecka?

- Próbowałam dziś, ale wyjechał i nie będzie go przez tydzień. Jest w Christianii ze swoim dziadkiem.

Ellinor zakryła usta ręką, uświadomiwszy sobie, że zdradziła, kim on jest.

Agnete objęła ją i przytuliła.

- Dam ci zioła przeciw nudnościom - oznajmiła. - Pomagają.

Ellinor mruknęła coś niezrozumiale w odpowiedzi i wybuchnęła płaczem. Oparła głowę o ramię Agnete, a jej szczupłym ciałem wstrząsał szloch. Agnete gładziła ją po włosach, dopóki płacz nie ustał, zastanawiając się, co może jej doradzić. Biedna dziewczyna musi, oczywiście, porozmawiać z ojcem dziecka i zobaczyć, co on jej zaproponuje. Z drugiej strony myśl o Ellinor mieszkającej w ciemnym domu Falchenbergów wydała jej się przerażająca. Przez chwilę pomyślała z zadowoleniem, że słusznie postąpiła, zabraniając Synne kontaktu z tą rodziną. Przecież jej własna córka mogła znaleźć się w tej sytuacji! Obaj synowie Johannaesa byli bez wątpienia przystojni... Ale teraz chodziło o Ellinor! Wyglądało na to, że jest równie delikatna, jak jej matka. Będą musieli wspólnie zebrać siły, by jej pomóc.

Adeline nie widziała wyraźnie przez łzy, nie mogła ich powstrzymać. Siedzieli z Christophem po obu stronach łóżka Cathrine, trzymając ją za ręce.

- Mogę teraz mówić - z trudem wykrztusiła Cathrine, aż musieli się pochylić, by ją usłyszeć. - Doktor dał mi silne lekarstwa i nie kaszlę.

- Nie wysilaj się za bardzo, Cathrine - poprosił Christophe ze spojrzeniem aż mrocznym od smutku. - Chcę z wami obojgiem porozmawiać - mówiła

dalej Cathrine, nie słuchając upomnienia Christophe'a. - To dla mnie ważne.

Pokiwali głowami. Adeline podejrzewała, że wie, co teraz nastąpi i wstrzymała oddech. Nie da temu rady! Mogła mieć tylko nadzieję, że Cathrine zapomni o swoich niedorzecznych pomysłach.

Cathrine wyszeptała swoje życzenie głosem cichym niczym poruszenie skrzydeł motyla albo słaby deszcz. Adeline i Christophe spuścili wzrok. Siedzieli niczym porażeni, nie mając odwagi na siebie spojrzeć, słuchając argumentów Cathrine i opisów ich pięknej przyszłości. Ich wspólnej przyszłości.

W pokoju zapanowała cisza. Cathrine zamilkła i zamknęła oczy, wyczerpana. Para siedząca przy łóżku spojrzała na siebie z rozpaczą, nie wiedząc, które z nich ma przemówić i co powinno powiedzieć.

- Cathrine... - Christophe pochylił się i położył dłoń na jej czole. - Naprawdę cię kocham, jeszcze bardziej, niż wcześniej. Nauczyłaś mnie niezwykle dużo. Byłem draniem, byłem...

- Ciii, Christophe! Już o wszystkim zapomnieliśmy.

- Chętnie spełniłbym twoje wszystkie życzenia. Wszystkie!

-Ale?

-Ale to jest życzenie niemożliwe do spełnienia. Adeline i ja jesteśmy sobie niemal obcy. Na ile wiem, ona mnie nie znosi.

Wydawał się tak bezradny i zrozpaczony, że Adeline poczuła współczucie wobec niego. Jednak w tym momencie przypomniała sobie o Sarze, i że nie może składać obietnic, których nie dotrzyma.

- Agnete powiedziała, że nie mogę wymagać od was złożenia żadnych obietnic - odezwała się Cathrine z cieniem uśmiechu na ustach. - Twoja matka jest

mądrą kobietą, Christophe, i ja postanowiłam posłuchać jej rad. Jedyne, o co was poproszę, to byście spróbowali się lepiej poznać po mojej śmierci. Abyście dali sobie nawzajem szansę, bez uprzedzeń. - Zwróciła się ku Adeline. - Kochana kuzynko, cenię cię bardziej, niż przypuszczasz. Obiecuj mi, że pozostaniesz jakiś czas w Lychstad i pocieszysz Christophe'a swoim towarzystwem! Moglibyście się lepiej poznać i sprawdzić, czy poczujecie coś więcej niż przyjaźń. Będę spokojna, że on nie jest taki samotny.

Adeline zerknęła na Christophe'a. Odwrócił się i widziała jedynie jego piękny, dumny profil. Myślała o tym, co Cathrine opowiedziała o jego poprzedniej historii z kobietą, i wiedziała aż nazbyt dobrze, że nie zwiąże się z takim mężczyzną, jak on. On już złożył zbyt wiele obietnic zbyt wielu kobietom.

- Adeline? - Głos Cathrine był słaby i ochrypły.

- Pozostanę tu jeszcze jakiś czas, Cathrine. Więcej nie mogę obiecać. Dziwnie się czuła, wypowiadając te uroczyste słowa. Dziwnie i źle.

-To mi wystarczy, moja najdroższa przyjaciółko. Dziękuję ci za wszystko! Christophe?

- Obiecuję, że lepiej poznam Adeline - wykrztusił, poruszając nerwowo wolną ręką.

Adeline spojrzała na niego. On już ma kobietę, i pewnie zamieszka z nią, jak tylko Cathrine umrze. Powiedział przecież, że gdyby nie choroba Cathrine, zerwałby z nią i wybrał Sarę.

- To dobrze. Dziękuję wam obojgu. A teraz chętnie zostanę sama z Christophem.

Adeline wstała i niepewnym krokiem wyszła z pokoju, nadal otumaniona szokiem. Nie obiecała niczego, czego nie mogłaby dotrzymać, powtarzała sobie,

poza tym, że zostanie tu jeszcze przez jakiś czas. To wszystko. Może nawet ani razu nie zobaczyć Christophe'a, który miał przecież kochankę w Kragero. W następnej chwili aż zlodowaciała. Cathrine umiera, i wkrótce jej tu nie będzie. Złożyła dłonie i zmówiła modlitwę. Słyszała wiatr wyjący za oknem i pomyślała o jesieni, zimnie, mrozie i zimie.

Sara stała na wpół ukryta na klatce schodowej. Kondukt pogrzebowy przemieszczał się powoli ulicami miasta. Dobrze wiedziała, kogo wiozą w trumnie tego wietrznego, wrześniowego dnia. Narzeczona Christophe'a w końcu poddała się chorobie. Nastąpił koniec przyjęć w ogrodzie, muzyki i tańców letnimi nocami, koniec narzeczeństwa i marzeń o wspólnej przyszłości.

Cofnęła się o krok. Trumna jechała w zadaszonym wozie z zasłoną z czarnego aksamitu, zaprzężonym w dwa kare konie w uprząży przyozdobionej pękami czarnych piór. Trumnę pokrywały wieńce i wiązanki kwiatów. Sara zagryzła wargę na widok tej obfitości kwiecica. Gdyby to ona umarła, utopiła się zrozpaczona chłodem Christophe'a, czy też w połogu, na jej trumnie pewnie nic by nie leżało. Ojciec znów był w więzieniu, ale gdyby nawet udało mu się uciec, siedziałby gdzieś pijany i bez pieniędzy na choćby jeden kwiat. O ile w ogóle dotarłoby do niego, że jego córka nie żyje. Christophe pewnie też by się nie przejął i udawałby, że jej nie zna.

Ujrzała go teraz. Szedł na samym przodzie, obok rodziców Cathrine. Za nimi szło jej rodzeństwo i kuzynka ze stolicy, ładna i blada.

Christophe nie rozglądał się na boki. Gdyby tak zrobił, dostrzegłby ją. I co wyczytałaby z jego oczu?

Obojętność? Wzgardę? Żal? Ona z niego nie zrezygnuje, przecież czekała na ten dzień, modliła się, by był już wolny. Pod sercem nosi jego dziecko!

Widziała Christophe'a z profilu, gdy ją mijał - tak blisko, a zarazem poza jej zasięgiem. Gdy przeszedł obok, poczuła coś niezwykłego. Dziecko się poruszyło! Trwało to zaledwie chwilę, podobne było do poruszenia ogona ryby. Już tego wcześniej doświadczyła z Kate. Pierwsze ruchy były właśnie takie, ulotne i delikatne.

Uznała to za dobry znak, potwierdzający to, w co sama głęboko wierzyła: oczekiwała dziecka Christophe'a. Kiedy on to zrozumie, przyjmie ją do siebie. O ile nie wcześniej. Gdy Cathrine Hartmann zostanie pochowana, oboje będą wolni. Wtedy będą mogli spełnić obietnice, które sobie dali. Wtedy życie może się zacząć na nowo.

Pogładziła dłonią nadal niemal płaski brzuch. Twój ojciec wkrótce do nas wróci, wyszeptała. Zanim minie zima.

## **Rozdział 13**

- Zdejmuj ubranie, Ellinor! Bądź dla mnie choć trochę miła!  
- Tęskniłeś za mną? - spytała, sama słysząc, że zabrzmiało to jak wyrzut. Musi wziąć się w garść. Dobrze wiedziała, że Gabriel nie lubił słabości. Każda jej

oznaka budziła w nim złość i pogardę. Wydawało jej się, że stopniowo coraz lepiej go poznaje.

- Oczywiście, że tęskniłem. To nie był żaden wyjazd wypoczynkowy. Musiałem zajmować się dziadkiem przez cały tydzień, niemal na okrągło. Następnym razem pojedzie Edvard.

-Ja też za tobą tęskniłam. Uśmiechnął się lekko.

- No, to jestem! Pokaż mi, jak bardzo za mną tęskniłaś!

Ellinor westchnęła. Poważna rozmowa musi poczekać. Może lepiej podjąć ją później, gdy już będzie zadowolony i odprężony. Zerknęła na szafkę. Może tym razem kupił jej pierścionek?

- Ellinor, ładna jesteś. - Pociągnął ją do siebie na łóżko, bawiąc się jej włosami. Po chwili zaczął rozpinać guziki bluzki.

Ellinor czuła, jak cała topnieje, jak znika jej wola. Gabriel był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego widziała. Poza tym był dobrą partią. Ona nie mogła wyjść za mąż za byle kogo. Była wnuczką samego doktora, a jej ojciec był pierwszym pilotem morskim. Gabriel był dla niej odpowiednim partnerem.

Jedyne, co ją niepokoiło, to całe gadanie o tym, jaki on ma trudny charakter i że nie można na nim polegać. Ludzie przesadzali! Wszyscy zawsze zrzucali winę na niego. Poza tym, jeszcze się nie ustatkował. Jak już się ożeni i będzie miał dzieci, zmieni się. Wtedy zacznie się dorosłe życie. Aż do tego dnia wszyscy mają prawo do zabawy, sama w to wierzyła.

Zdjął jej spódnicę i pogładził nagie biodra. Miała na sobie jeszcze bluzkę z intensywnie błękitnego jedwabiu, której kolor sprawiał, że jej oczy świeciły. Tak powiedziała krawcowa w Kragero. Ellinor oczekiwała, że

Gabriel powie coś na ten temat, ale on tylko zrzucił bluzkę na podłogę jak jakąś starą szmatę.

Przycisnęła usta do jego ust i wybaczyła mu. Po prostu nie mógł się doczekać jej objęć, nie panował nad sobą. Słyszała, jak jego oddech staje się gwałtowny i zapragnęła nagle przeżyć to w ten sam sposób, jak on, by ją też porwało pożądanie. Ale to niemożliwe, była przecież kobietą.

Wtargnął w nią niemal od razu. Zabolało! Niech będzie delikatny, bo może zaszkodzić dziecku! Ale Gabriel nie był delikatny. Był gwałtowny i nieopanowany, jak zwykle, i Ellinor tęskniła za chwilą, gdy zsunie się z niej i będzie leżał z zamkniętymi oczami, wreszcie spokojny. Wszystko będzie inaczej, gdy wezmą ślub, pocieszyła się. Bezpieczeństwo i szczęście małżeńskie zmieni jej życie. Wszyscy przecież wiedzą, że dla kobiety życie zaczyna się wtedy, gdy wychodzi za mąż!

Zdrzemnął się na chwilę, po czym otworzył oczy. Robił tak zwykle, zasypiał na kilka chwil, po czym znów był rześki.

-Przynies mi butelkę wina - rzucił, przeciągając się.

Usłuchała. Ona nie będzie piła, wino jej nie służyło. Patrzyła na niego, gdy pił, i znów myślała, jak bardzo jest przystojny, silny i pewny siebie. Nikt nie mógł oprzeć się jego życzeniom. Taki mężczyzna, jak Gabriel, umiał ochronić kobietę. Wielu młodzieńców było tchórzami. Nie robili nic innego poza pisaniem na białych kartkach w biurze ojca i chwaleniem się, jaki to sukces odnieśli.

- Gabriel, muszę z tobą porozmawiać.

- Rozmawiaj! - rzucił, opróżniając butelkę do końca. - Aha, przynies jeszcze jedną butelkę. Och, smakuje mi po tej długiej podróży. Ostro wiało między



Langesund i Jomfruland, myślałem, że będę rzygał na ostatnim odcinku.

Gdyby tylko wiedział, jak ona się czuła przez te ostatnie tygodnie...

- Gabriel, to poważna sprawa.

Pociągnął kilka łyków, po czym odstawił butelkę i spojrzał na nią.

- Coś się stało, gdy mnie nie było?

- Będziemy mieli dziecko.

Zapadła cisza. Noc otaczała ich i jakby obserwowała. Ellinor czekała.

- Co takiego? - Jestem brzemienna. - Jesteś pewna?

- Tak, całkiem pewna. Chciałam ci to już wcześniej powiedzieć, ale...

- Co chcesz z tym zrobić? - uciął.

- Zrobić? Sądziłam, że...

- Jest jedna kobieta w Risor, która załatwia takie sprawy. Ja zapłacę.

Ellinor zabrakło tchu i nie widziała wyraźnie przez łzy.

Gabriel uniósł jej podbródek i spojrzał jej w oczy.

- Sądziłaś, że się z tobą ożenię? - spytał surowo.

- Tak... - odparła szczerze.

- Czy oświadczyłem ci się? Czy mówiłem o małżeństwie albo dałem ci pierścionek? Odpowiedz!

Pokręciła głową, czując podchodzącą falę mdłości. Nie pojmowała, jak on może być tak okrutny po tym wszystkim, co mu ofiarowała.

- Jesteś pewna, że to moje dziecko?

- Gabriel! - Jej okrzyk przebił ściany starego domku i zniknął w mroku nocy. Ellinor czuła, że łzy napływają jej do oczu, ale nie chciała okazać słabości.

Żadnej słabości. - Nie było nikogo poza tobą, przecież wiesz. Byłam dziewczicą. Myślałam, że weźmiemy ślub...

Wypił łyk wina i spojrzał na nią jak na obcą. - Jesteś kuzynką Synnevy Bolette - odezwał się po chwili.

- Mów na nią Synne! Wszyscy mówią Synne. Nikt nie mówi inaczej.

- Jak chcesz. Synne jest twoją kuzynką. O co mu chodzi?

- Ja wiem, że wcześniej byliście parą. Opowiedziałeś mi o tym. Powiedziałaś, że...

- Zapomnij o tym!

- A ty zapomnij o Synne! Ona jest teraz z twoim bratem!

Rzucił się do niej, złapał za ramiona i potrząsnął niczym szmacianą lalką.

- Co ty mówisz? Skąd to wiesz?

- Widziałam ich kilka razy. Spotykają się w tajemnicy. Widziałam, jak chodzą, trzymając się za ręce i...

- Milcz! On by się nie ośmielił!

Wyskoczył z łóżka i spojrzał na nią dziwnie blady i z zaciśniętymi szczękami. Coś iskrzyło w jego oczach. Złapał butelkę i opróżnił ją bez słowa. Ellinor widziała, że stawał się coraz bardziej pijany. Dlaczego tyle pił, skoro rozmawiają o poważnych sprawach?

Usiadł na krześle, nadal patrząc na nią jak na obcą. Ellinor odczuła swoją nagość pod jego spojrzeniem i naciągnęła prześcieradło pod brodę. Poczwała, że drży z zimna i że znów ją mdli.

- Posłuchaj teraz dobrze, Ellinor - rzekł twardym tonem. - Dobrze zapamiętaj moje słowa.

Pokiwała głową, niemal płacząc.

- Obiecuję, Gabrielu. Proszę...

-Jedyna kobieta, która mnie kiedykolwiek obchodziła, to Synne de Barras, twoja kuzynka. Ożenię się z nią. Rozumiesz? Żadna inna nic dla mnie nie znaczy.

-Ale przecież zerwaliście ze sobą! - zaprotestowała, nie chcąc przyjąć jego słów do wiadomości.

- To nigdy nie będzie koniec! Poczekam, aż ona do mnie wróci. Może ona teraz w to nie wierzy, ale my należymy do siebie. Ona jest moja!

Ellinor już nie starała się być silna. To nie miało znaczenia. Pozwoliła popłynąć łzom i poczuła, że nienawidzi Synne! Jak ona mogła uwieść obu braci? To niesprawiedliwe!

- Dlaczego płaczesz, Ellinor? Czy kiedykolwiek mówiłem ci, że cię kocham?

- Nie, może nie dokładnie tak, ale...

- Kocham tylko jedną kobietę, i to jest ona. Nigdy nie będzie inaczej. Tylko ona mnie obchodzi.

-Ale dlaczego? Pokręcił głową.

- Nie zrozumiesz tego, i to cię nie powinno interesować. Synne sprawia, że jestem kompletny. Jest częścią mnie. Jest tym, czym ja nie jestem. Mogę poczekać.

Ellinor położyła ręce na brzuchu, oszołomiona i wyczerpana.

Gabriel pochylił się nad nią.

- Zachowam się wobec ciebie porządnie, ponieważ jesteś jej kuzynką.

- Porządnie? Co masz na myśli?

-Jeśli zechcesz usunąć to dziecko, pojedę z tobą do Risor i zapłacę tej kobiecie. Jeśli nie zechcesz, będę płacił na dziecko. Więcej nie możesz oczekiwać. Teraz już idź. Spotkajmy się za trzy dni i wtedy mi powiesz, co postanowiłaś.

Wstał i wyszedł do drugiego pokoju. Ellirior ubrała się powoli, drżącymi palcami, które niemal jej nie słuchały. Czuła się tak, jakby ją zabił.

Założyła jedwabną bluzkę. Nagle poczuła przypływ nadziei. On dużo wypił. Może był w szoku? Powinna być bardziej ostrożna, gdy mówiła mu o dziecku. Przecież on nie może tak myśleć o Synne! Poza tym nie może mieć nadziei, że rodzina zgodzi się na jego ślub z Synne, gdy się dowiedzą, że jest ojcem dziecka jej, Ellinor! To niemożliwe. Jutro on zmieni zdanie i przyjdzie do niej, pełen żalu, z pięknym pierścieniem. Musi przyjść! Ona nie widzi innego wyjścia.

Ellinor leżała na łóżku. Gabriel nie przyszedł. Nie była w stanie myśleć o nikim poza Synne. Ona musiała rzucić na niego jakiś urok! Teraz była z jego bratem, ale z pewnością tylko po to, by wzbudzić zazdrość w Gabrielu. Co za przebiegłość!

Nagle przyszedł jej do głowy pomysł. Usiadła gwałtownie. Jeśli Edvard zerwie z Synne, Gabriel z pewnością spojrzy na wszystko inaczej! Nie będzie chciał mieć kobiety, którą porzucił jego brat! Poza tym, zrani tym Synne! Wtedy i ona odczuje, jak to jest być porzuconą!

Ale jak miałyby spowodować ich zerwanie? Rozwiązanie samo przyszło jej do głowy. Roześmiała się i podbiegła do sekretarzyka. Wyjęła papier listowy. Pogłaskała się po brzuchu i nagle poczuła w nim jakby poruszenie! Boże, dziecko żyło w niej! Syn Gabriela kopał, silny i chętny do przyjścia na świat. Uśmiechnęła się czule i zwróciła się do niego: Twój ojciec nie wiedział, co mówi. Był pijany i zdumiony, biedaczek. Myśli, że chce mieć Synne, ale to dlatego,

że ona jest teraz z jego bratem. Mężczyźni często tacy są, że chcą mieć to, czego nie mogą dostać. Ale kiedy Edvard ją porzuci jak zabawkę, którą się znudził, wtedy twój ojciec też nie będzie jej chciał. Rozumiesz, maleństwo? Ja to wszystko zorganizuję.

Edvard pracował w polu, gdy nadbiegł jakiś chłopiec. Trzymał coś w ręku.

- Proszę - powiedział z ukłonem. - Mam to przekazać Edvardowi Falchenbergowi.

- Masz czekać na odpowiedź?

- Nie - odparł chłopiec, zerkając w kierunku kieszeni Edvarda. Mężczyzna wyłuskał monetę i dał mu. Chłopiec podziękował wylewnie i odbiegł.

List był zapieczętowany. Edvard usiadł w cieniu drzewa i przeczytał:

*Drogi Edvardzie Falchenberg,*

*Piszę do Ciebie dlatego, że uważam, iż zasługujesz na to, by o czymś wiedzieć. Widziałam Cię kilka razy razem z moją kuzynką, Synne. Wydawało mi się, że wyglądacie na parę zakochanych. Zdumiało mnie to bardzo, ponieważ wiem, że ona i Twój brat, Gabriel, odnowili kontakt. Zwierzył mi się ostatnio, że zaręczyli się i planują ślub, i że jest z Tobą tylko dla zachowania pozorów.*

*Nie lubię rozsiewać plotek, ale ta sprawa nie daje mi spokoju. Wydaje się, że jesteś porządnym człowiekiem, którego nie powinno się oszukiwać w ten sposób.*

*Z wyrazami szacunku, Ellinor Hvistendahl*

Zmiał kartkę, czując, jakby ziemia pod nim się kołysała. W głowie miał gonitwę myśli. To na nic. Cóż sobie wyobraził? Przez ostatnie tygodnie chodził niczym zakochany idiota i marzył o przyszłości z Synne, myślał, że się oświadczy i zostanie przyjęty.

Rozprostował kartkę i znów się w nią zapatrzył. Poczł mdłości. To, co jest tu napisane, nie musi być prawdą, wmawiał sobie. Tylko czemu Gabriel sprawiał ostatnio wrażenie tak zadowolonego? Dlaczego pomiędzy nim samym a Synne był zawsze pewien dystans, jakaś niepewność? Była kobietą jego brata niezależnie od tego, co się stało, nieważne, czy treść listu była prawdziwa czy fałszywa. Prędzej czy później Gabriel zatopiłby w niej swoje szpony. Taka była prawda!

Mewy zaskrzeczały nad jego głową. Czuł się odrętwiały i wyprany z uczuć, jakby od dawna o tym wiedział, czy też podejrzewał. Wiedział, co musi teraz zrobić, jeśli ma się obronić przed jeszcze większym smutkiem.

Gabriel wygładził kartkę, rzucił zaciękawe spojrzenie na brata, i zaczął czytać. Gdy skończył, wybuchnął śmiechem.

-Cóż jest tak zabawnego? - spytał Edvard, nadal odrętwiały. Nawet szyderczy śmiech brata nie zdołał się wedrzeć za jego pancerz obronny.

- Ta Ellinor! Doprawdy jest pełna niespodzianek!

- Niespodzianek?

- Pomyśleć, że zechce nas oplotkować! A może cię lubi? Może rozpatrzysz taką możliwość? Jest słodką dziewczyną. Może prostą, no i nieco marudną, ale ładną. Dostanie też ładny spadek po doktorze.

- Czy to prawda?

- To o spadku, czy że ja sędzę., iż masz szansę u kuzynki Synne?  
Edvarda zaślepiła wściekłość. Złapał brata za ramiona i potrząsnął.

- Pytam o ciebie i Synne! Czy znów jesteście parą?

- Spytaj ją!

- Pytam ciebie! Odpowiadaj!

-Przecież wiesz, że dla mnie istnieje tylko ona. W przyszłym miesiącu pójdziemy do jej rodziców i im pozostawimy decyzję. Niech ojciec mówi, co chce.

Edvard puścił go.

- Ty chyba nie jesteś nią zainteresowany? - spytał Gabriel, uśmiechając się przyjaźnie. - Ja nie odebrałem tego tak, jak Ellinor i uważałem, że jesteście jedynie dobrymi przyjaciółmi. W każdym razie ona tak mi powiedziała. A ty sądziłeś coś innego? W takim razie bardzo mi przykro, drogi bracie.

Edvard miał ochotę go zabić i na zawsze uciszyć ten zadowolony z siebie ton głosu. Przerażony tą myślą zrobił krok w tył.

- Przysięgasz?

- Przysięgam, że mam względem niej poważne zamiary i że chcę ją dobrze traktować? Sam to wiesz.

- Przysięgasz, że znów jesteście zaręczeni?

- Na co chcesz, bym przysięgł?

Edvard nie odpowiedział. Używał całej swojej siły woli, by się opanować i nie uderzyć brata.

- Przysięgam na grób naszej matki, że Synne i ja weźmiemy ślub. Oboje tego chcemy.

Edvard odwrócił się i odszedł. A więc już po wszystkim. Szczęście, które powoli w nim kiełkowało, umarło. Był idiotą. Gabriel złapał ją w swoje szpony, a on nigdy nie wypuszcza zdobyczy.

Sara zapatrzyła się na Christophe'a. Przyniósł jej pieniądze osobiście, zamiast, jak zwykle, posłużyć się posłańcem. Raz w tygodniu przed jej drzwiami pojawiał się młody człowiek i z nieporuszoną miną dyskretnie wręczał jej kopertę.

To, że teraz przyszedł sam, obudziło w niej dziką nadzieję. To musi coś znaczyć! Tęsknił za nią! Cathrine nie żyje i on jest wolny. Ujawnią w końcu swój związek!

- Dobrze cię widzieć, Christophe - powiedziała miękko.

Nie odpowiedział. -Jak się masz? -Jakoś się mam.

-To przykre, że mnie opuściłeś. Noszę przecież twoje dziecko, wiem to!

- Nie możesz tego wiedzieć.

- Wiem! Dziecko żyje i kopie. Nie dostrzegasz, że już coś widać?

Rzucił przelotne spojrzenie na jej brzuch i wzruszył ramionami. Był blady, na szczęce drgał mu mięsień. Nie był tak nieporuszony, jakiego chciał udawać. Przyciągnęła swoje krzesło bliżej niego. Dni płynęły. Niedługo przyjdzie czas, kiedy będzie musiała dać Seanowi większą sumę pieniędzy, lub wrócić do niego. To ostatnie nie było możliwe. Nie może już żyć w biedzie i niepewności, podróżując z cygańskim taborem. Jeśli suma będzie wystarczająco duża, miała nadzieję, że odzyska Kate. Wtedy mogliby stać się z Christophem prawdziwą rodziną, z dwojgiem dzieci: Kate i synkiem leżącym teraz pod jej sercem.

-Jak mogłaś! - Jego głos przeciął powietrze tak ostro, że aż podskoczyła. Dziecko kopnęło, jakby w proteście, i Sarze zrobiło się słabo.



- Nie wiem, Christophe - odparła szczerze. -Byłam taka samotna i zrozpaczona, że nie myślałam jasno. Gabriel wmówił mi, że zakochałeś się w tej kuzynce ze stolicy. Jak ona się nazywa? Pewnie już dawno wyjechała?

- Adeline. Nie wyjechała.

Sara wzdrygnęła się. Nić wyjechała? Czy Gabriel raz w życiu powiedział prawdę?

- Powinieneś zrozumieć, że coś takiego mogło się zdarzyć, Christophe, lepiej od innych. Jeśli się ma temperament, uczucia mogą...

- Nie rozumiem, niezależnie od tego, co chcesz zasugerować. Błagałem cię o cierpliwość. Siedziałem przy umierającej, Saro! Nasze wspólne życie miało się zacząć później. Ale ty nie chciałaś czekać. Pragnęłaś przyjemności, byłaś niecierpliwa i myślałaś tylko o sobie, nie obchodziło cię, jak bardzo Cathrine była chora.

- Tak samo jak ty! - Wstała, nagle wściekła. Za kogo on się uważał? On, który uwiódł wiele kobiet! I to nawet kilka na raz! Najwyraźniej zasady były różne dla kobiet i dla mężczyzn. Zawsze tak było.

-Opłacę twoje wydatki. Potem, gdy dziecko się urodzi, zobaczymy.

- Potrzebuję więcej pieniędzy.

-Więcej? Daję ci wystarczająco dużo. Nie musisz mieć nowych ubrań ani klejnotów, skoro tutaj siedzisz.

- Wiesz, że Sean czeka na pieniądze. Jeśli mam być wolna i zatrzymać Kate, muszę mieć pieniądze, gdy jego statek przybędzie.

- Nie zapłacę Seanowi. Powinnaś wrócić do niego i do swojej córki. Pytanie tylko, czy on zechce przyjąć jeszcze jedno dziecko. Niezależnie od wszystkiego,

nie musisz mu płacić za swoją wolność. Albo weźmie cię z powrotem, albo da ci wolność za darmo.

Jego głos był szyderczy, lecz jednocześnie pełen smutku i rozpacz. Zamknął się za grubą ścianą ze szkła i ona nie umiała do niego dotrzeć.

- Ta Adeline... - zaczęła. - Czy jest coś między wami?

- Może - rzucił surowo i wstał. - Tu masz pieniądze.

Sara z trudem szukała słów.

- Pamiętaj o przysięgach, które sobie złożyliśmy! -Ja pamiętam przysięgę - odparł. - I uważam, że

dotrzymałem swojej części. Po twoim powrocie nie byłem z żadną inną kobietą. A ty rzuciłaś się w ramiona tego Gabriela Falchenberga, gdy zostałaś sama przez kilka dni!

Położył kopertę z pieniędzmi na stole i wyszedł. Sara usiadła na łóżku. Teraz pozostała jej tylko jedna możliwość zdobycia pieniędzy. Podeszła do toaletki i zrobiła poważną minę. Poćwicz to, co ma powiedzieć, bo to musi zabrzmieć wiarygodnie.

## **Rozdział 14**

Edvard siedział w salonie. Pozostali położyli się wcześniej spać, ale on jeszcze odsuwał to w czasie.

Dwa dni minęły, od kiedy otrzymał list. Nocami miał koszmary i śniła mu się Synne jako piękny ptak,

którego ustrzelił Gabriel. Widział, jak brat pochyła się nad nią i kroi ją nożem; widział, jak płynie czerwona, parująca krew. Gabriel zastąpił jej błyszczące oczy zimnym szkłem. Jej miękka, żywa skóra stała się pergaminowa i sucha. Sny były tak wyraziste, że bał się zasypiać.

Dlaczego jeszcze nie wyjechał? Co go tu teraz trzymało? Wiedział, że powinien porozmawiać z Synne, ale nie był w stanie usłyszeć od niej potwierdzenia słów Gabriela, nie chciał ujrzeć, jak jej oczy jaśnieją miłością, gdy wymawia imię jego brata. Musi wyjechać! Jednak za każdym razem, gdy otwierał kufer podróżny i chciał się pakować, coś go powstrzymywało. Synne... Wyszeptał jej imię, ujrzał jej twarz, uśmiech, jej promiennosc. Nie mógł! Nie miał siły. Zarumienił się na myśl, jakie nadzieje sobie robił, jak wyobrażał sobie szczęście, które miało być jego udziałem. Nawet zwrócił uwagę na kilka domów wystawionych na sprzedaż, by móc zaproponować Synne coś innego niż mroczny dom Falchenbergów.

Może jednak powinien z nią porozmawiać. Wiedział przecież, że Gabriel był w stanie składać fałszywe przysięgi na wszystko, co chciał. Lecz dlaczego miałyby kłamać Ellinor? Może dlatego, że zakochała się w Gabrielu? W takim przypadku nie miała powodu stwarzać problemów między nim, Edvardem, a Synne; to nie miało sensu. Raczej powinna być zadowolona, że Synne związała się z kimś innym.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi, tak lekkie i ostrożne, że Edvard nie był pewien, czy się nie przesłyszał. Otworzył z wahaniem, oczekując widoku pustego dziedzińca, po którym wiatr rozrzucał suche liście.

Stała tam jednak młoda kobieta. Przez chwilę nie

był pewien, kim ona jest. Było w niej coś znajomego, lecz jednocześnie wydawała się obca i nieprzyjazna.

- Przyszłam, by z tobą porozmawiać.

To Sara! Czego ona chce? Przecież znała Gabriela, nie jego.

- Chyba z Gabrielem? Ludzie mówią, że jesteśmy do siebie bardzo podobni. On śpi, ale go obudzę. Poczekaj chwilę.

- Nie, to z tobą chcę rozmawiać! Masz chwilę? To nie zajmie wiele czasu.

Edvard naciągnął buty.

- Lepiej wyjdźmy - zdecydował i poszedł przodem. Zatrzymał się przed sadem. Tutaj nikt ich nie usłyszy.

- Czego chcesz, Saro?

- Wiesz, że byłam razem z twoim bratem, prawda?

- Razem?

- Oczekuję jego dziecka!

- Ty też? - spytał, przypominając sobie, co brat powiedział mu o Ellinor.

- Co masz na myśli? Synne też jest w ciąży?

- Synne?

-To dlatego do ciebie przyszłam. Oni znów się spotykają. Gabriel mówi, że chcą wziąć ślub. Może ona też jest w ciąży, w końcu, co ja tam wiem...

Edvard musiał wesprzeć się o drzewo. Szumiało mu w uszach, a rysy stojącej przed nim kobiety zamazywały się.

- Chcę cię prosić, byś z nim porozmawiał. On obiecał mi małżeństwo. Teraz liczy się dla niego tylko Synne, ale przecież on nie może łamać obietnic? Ja potrzebuję go bardziej niż ona! Jestem z biednej rodziny i nie mogę sama utrzymać siebie i dziecka. Wiesz, co się dzieje z moim ojcem. A Synne ma za sobą całą swoją silną rodzinę. Może sobie znaleźć innego mężczyznę

albo poradzić sobie i bez niego. Nie mógłbyś mu tego wytłumaczyć?

- Kiedy odnowili kontakty? - udało mu się wykrztusić.

-Jakoś latem. Ale dowiedziałam się o tym dopiero niedawno.

-Jak się dowiedziałas? Gabriel ci powiedział? - spytał, sam się dziwiąc, że jest w stanie formułować zdania.

- Widziałam ich w tym starym domu. Leżeli nadzy w łóżku. To było kilka tygodni temu. Przeżyłam straszny szok! W mojej sytuacji możesz sobie wyobrazić, jak...

Edvard odwrócił się od potoku jej słów i powoli poszedł w stronę domu. Ona coś za nim wołała, ale nie rozróżniał słów na wietrze. To koniec. Musi wyjechać. Wyjechać i zapomnieć. Zebrać połamane kawałki siebie i zobaczyć, czy umie dalej żyć.

- Adeline?

Dziewczyna odwróciła się i ujrzała ciotkę stojącą w drzwiach do biblioteki, bladą i poważną.

-Tak? Mogę jakoś pomóc? - spytała, znów czując ucisk w sercu na widok rozpaczy w oczach ciotki. Wyglądała jak cień siebie samej i Adeline coraz częściej obawiała się, że ciotka załamie się pod ciężarem żałoby po córce.

- Muszę z tobą porozmawiać. Wejźmy tu. Ciotka usiadła za szerokim biurkiem, jakby jego

błyszcząca powierzchnia miała pomóc zebrać jej myśli.

- Usiądź, moja droga - rzuciła, wskazując dłonią krzesło.

Adeline usiadła po drugiej stronie biurka i złożyła dłonie na kolanach. Może ciotka poprosi ją, by wyje-

chała do domu? Teraz, w żałobie, gość w domu może być ciężarem.

- Wiesz, jak się cieszymy, że z nami jesteś, Adeline - zaczęła Emmerentze. - Jesteś taką spokojną, solidną osobą. - Usiłowała przywołać uśmiech na usta. - Stałaś się wręcz oparciem w naszym życiu, i mówię tu w imieniu nas wszystkich.

Na pewno chce, bym wyjechała, pomyślała Adeline, lecz woli powiedzieć to w grzeczny sposób. Uświadomiła sobie nagle, że ta myśl ją zasmuca! Już przestała tęsknić za stolicą, zaczynała zapominać swoich tamtejszych przyjaciół. Jomfruland jakoś ją zauroczyła! Tak, ponieważ to nie Christophe ją tu zatrzymywał, wcale nie. Był obojętny i niechętny, najwyraźniej zajęty muzyką i kobietą, którą miał w Kra-ger0. Słyszała, jak grał wieczorami, gdy czasem przechodziła pod jego oknami.

- Dostałam dziś list od mojego brata. Od twojego ojca.

- List? Chce, bym wróciła do domu? Emmerentze pokręciła głową.

- Wręcz przeciwnie. Prosi, byś mogła tu mieszkać jeszcze przez rok.

- Mieszkać? Nie rozumiem...

- Nie wiem, jak mam to powiedzieć, moje dziecko. Mój brat zawsze działał nieco nieostrożnie...

Doprawdy? Nie wiedziała.

- Prawda jest taka, że nie poszły mu pewne interesy, jedno doprowadziło do drugiego, i... - Emmerentze westchnęła. - Stracił wszystkie pieniądze i musi sprzedać dom.

Adeline zerwała się.

- Sprzedać dom?

Ona kochała ten dom! Ciszę, jej pokój z kasztanow-

cami rosnącymi tak blisko okna, że niemal dotykała ich liści.

-Obawiam się, że tak. Twój ojciec stara się jakoś działać. Wynajął mieszkanie i próbuje postawić firmę na nogi.

Adeline opadła na krzesło. Biedna matka! To ją załamie! Wstyd będzie nie do zniesienia.

- Mieszkanie jest nieduże, a pieniędzy mało. Twój ojciec obawia się, że nie czułabyś się tam teraz dobrze. Poza tym jest możliwe, że on i twoja matka będą musieli wyjechać na jakiś czas.

- Zostać tutaj... - szepnęła Adeline cicho, wpatrując się w gładko wypolerowany blat stołu, i wyszukane intarsje, gdzie jasne i ciemne drewno tworzyło szeroki pas kwiatowego wzoru.

- Nic by mnie bardziej nie ucieszyło, Adeline. Stałaś się dla mnie w tym czasie niemal córką, a może bardziej jakby siostrą? Jesteś mądra i dojrzała jak na swój wiek.

-Ale może moja matka mnie potrzebuje?

-Pisz, że chcieliby, abyś pozostała tu aż do czasu, gdy ojciec uporządkuje swoją sytuację. Mogłabyś to rozważyć?

Adeline pokiwała głową. Dziwne, jak los tka swoje wątki. Chyba miało tak być, żeby została tu jeszcze na jakiś czas. Cathrine prosiła ją o to, a teraz rodzice i ciotka.

-Tak, zostanę tu z radością, ciociu Emmerentze. Dobrze się tu czuję.

- To mnie cieszy! Obawiałam się, że mieszkanie tu w czasie naszej żałoby jest dla ciebie trudne.

Adeline pokręciła głową.

- Czuję żal po Cathrine także w Christianii. Jednak tutaj czuję, jakby ona była w pobliżu.

Emmerentze uśmiechnęła się blado i pokiwała głową.

-Ja też tak czuję. Cathrine nie obawiała się śmierci. Ufnie poszła do Boga.

Siedziały przez chwilę pogrążone w myślach. Wiatr śpiewał wokół domu. Przez chwilę wydało im się, że brzmi jak muzyka skrzypiec.

Adeline jechała konno po żwirowej drodze. Nagle z zarośli wyszedł mężczyzna i dał znak, by się zatrzymała. To był Christophe. Skinęła mu głową, czując, jak koń porusza się niespokojnie. Lubił pęd i wolność, zawsze rżał zadowolony, gdy wchodziła do stajni, ubrana w strój jeździecki.

- Mogę się dosiąść? - spytał Christophe.

Też pomyślała, pomyślała niechętnie. Nie miała ochoty na taką z nim bliskość.

Lecz Christophe nie czekał na jej odpowiedź i po prostu wskoczył na konia i usiadł za jej plecami, poza siodłem.

- Muszę cię mocno objąć! - wykrzyknął głośno. - Wiem, jak jeździsz!

Adeline musiała się uśmiechnąć. Spięła konia i pojechali przez las, który już zaczął przybierać barwy jesieni. Liście świeciły złociście w słońcu. Zbierały się stada gęsi, podfruwały i znów osiadały na ziemi z gęganiem.

Przejechali obok położonych najbardziej na północ domostw przy Kraka, aż dotarli do schodzącego w morze ostatniego pasa kamieni. Tam zatrzymała konia i zsunęła się z niego. Christophe zrobił to samo i przytrzymał wodze.

- Daj, uwiążę go. Możemy się trochę przespacerować.



Po chwili podał jej ramię.

-Jak się czujesz w Lychstad?

Adeline pomyślała o Cathrine i poczuła się niezręcznie. Obiecali jej lepiej się nawzajem poznać, ale cóż to da? Sądziła niemal, że mieliby większe szanse, by coś między nimi zakiełkowało, gdyby Cathrine nie obciążyła ich tą prośbą.

- Nie wyjechałaś - rzucił, przerywając jej zamyślenie. -Zostanę tutaj jeszcze przez rok - odparła, lecz

wolała nie wyjaśniać mu powodów. Mógłby sobie pomyśleć, że będzie chciała złapać dobrą partię, skoro jej ojciec popadł w kłopoty finansowe.

- Cieszy mnie to.

- A ty? Znów przeniesiesz się do Kragero?

- Nie. Na razie zostaję tu. Będę tam pływał z Carlem Antonem i Christianem, jak sama wiesz. Poza tym w Kragera jest osoba, której nie chcę widywać, jeśli to nie jest konieczne.

Adeline zdziwiła się.

- Masz na myśli kobietę z przeszłości? Z którą obiecałeś się ożenić, i która...

-Tak, to ją mam na myśli. Między nami koniec. Bardzo mnie zawiodła. Nie poznaję w niej tamtej dziewczyny, którą pamiętam z dzieciństwa. -Uśmiechnął się. - To dziwne. Tęskniłem za nią przez te wszystkie lata, myślałem o niej. W końcu wróciła, lecz okazała się być kimś innym. - Zatrzymał się i spojrzał na Adeline. - Znów jestem wolny i swobodny, i mogę spełnić obietnicę daną Cathrine. Chętnie będę spędzał z tobą więcej czasu, by lepiej cię poznać. Jesteś wyjątkową kobietą i dobrze mi się z tobą rozmawia.

Ostrożnie uwolniła ramię i spojrzała na Christophe'a z uwagą.

- Nie powinieneś o tym myśleć, Christophe -stwierdziła. - Nie chciałam zranić Cathrine, ale wiem, że nigdy nie będziesz dla mnie nikim więcej niż tylko przyjacielem. To na nic.

- Co masz przeciwko mnie?

Patrzył na nią swoimi dużymi, piwnymi oczami. Wiatr zwał mu jego czarne włosy na czoło i Christophe odgarnął je niecierpliwym gestem.

- Nigdy nie umiałabym zaufać takiemu mężczyźnie, jak ty. Zwłaszcza po tym, jak nie dochowałeś wierności Cathrine, i to dwa razy. Wierzę, że mężczyzna powinien szanować kobietę, z którą się wiąże, lub może powinnam to ująć tak: którą wiąże do siebie. Mam dosyć starej zasady, że kobieta powinna być miła i wierna i cierpliwie czekać w domu, podczas gdy mężczyzna ma tak nieokiełznane życie uczuciowe, że może sobie pozwolić na to i tamto. Dlatego istnieją burdele. Młode dziewczęta z biednych domów niszczą sobie tam życie tylko dlatego, że młodzi mężczyźni z dobrych rodzin muszą zaspokoić swoje tak zwane „potrzeby”.

Christophe otworzył szeroko oczy, jakby jej słowa go zdumiały, po czym skłonił się lekko.

- W takim razie, Adeline, zostanemy dobrymi przyjaciółmi. To ucieszyłoby Cathrine, i cieszy mnie. Umowa stoi?

- Stoi.

- Masz ukochanego w Christianii? Zastanowiła się i przypomniała sobie młodego malarza o płomiennym spojrzeniu i ich dyskusje.

- Może... - rzuciła i zawróciła.

-1 on nie ma takich nieokiełzanych potrzeb? Patrzyli sobie przez chwilę w oczy, mierząc się wzrokiem jakby w pojedynku na słowa, po czym ro-

ześmieli się. Powiał orzeźwiający wiatr znad morza, którym dobrze było odetchnąć. Adeline wskazała na wyspę.

-Jak się nazywa?

- Straholmen. Jeśli chcesz, możemy tam kiedyś popłynąć.

- Może. Jest tam coś ciekawego?

- Jeżyny - odparł, znów podając jej ramię. - Wyjątkowo duże i słodkie. Sama zobaczysz!

Synne wzięła do ręki list podany jej przez chłopca, lecz zapomniała dać mu jakiś grosz za fatygę. Bez słowa zamknęła drzwi i pobiegła na górę do swojego pokoju. Wyczuwała w liście jakieś zagrożenie, jakiś chłód, coś, co wprawiało ją w niepokój. Od kogo może być? Kto miałby do niej pisać? Sara? Może chce, by wstawiła się za nią u Christophe'a? O ile wiedziała, całkiem zerwał z nią kontakty.

Odłożyła list na toaletkę. Usiadła przed nią i spoglądała na zmianę na list i na swoje odbicie w lustrze. Dziś wieczorem miała się spotkać z Edvardem. Cały dzień czuła mrowiącą radość. Nie mogła się doczekać, choć cieszyła się także tym stanem oczekiwania.

Pochyliła się, wzięła kolczyk i przyłożyła do twarzy. Błękitne kamienie rozbłysły. Odłożyła ozdobę i uśmiechnęła się do kobiety w lustrze. W czasie ostatnich tygodni zdawało się jej, że dystans między nimi zmniejszył się, prawie zniknął. Edvard nie trzymał się już dwa kroki od niej i coraz częściej jej dotykał. Przesunęła palcami po wargach. Raz ją pocałował w usta!

Nie byli już tylko przyjaciółmi - ale w takim razie, kim byli? Ona się w nim zakochała, wiedziała to. Nie rozumiała już, jak mogła zadurzyć się w Gabrielu, jak mogła przeoczyć Edvarda? Johannes miał rację:

powinna była od razu wybrać Edvarda. Za to teraz słodkie oczekiwanie iskrzyło między nimi zarówno wtedy, gdy się widzieli, jak i wtedy, gdy czekali na następne spotkanie.

Znów zerknęła na list. Gdyby tylko Gabriel mógł wyjechać i dać im spokój, by mogli o nim zapomnieć!

Na kopercie nie było nic napisane. Zerwała pieczęć i spojrzała na zapisaną kartkę. Nie było tego dużo. Słowa skakały jej przed oczami, musiała unieść kartkę bardzo blisko, by móc je przeczytać.

*Droga Synne,*

*Piszę, by Cię zawiadomić, że zmieniłem decyzję. Jutro przenoszę się do Cbristianii na dobre. Sama wiesz, dlaczego odjeżdżam.*

*Z pozdrowieniami, Edvard Falchenberg*

## **Rozdział 15**

*Kwiecień roku tysiąc osiemset czternastego*

Agnete i Synne biegły w kierunku domu w Saltstein. Drzwi się otworzyły, zanim zdążyły zapukać i Petrea zapatrzyła się w nie wielkimi oczami.

- Bogu dzięki, że parobek zastał was w domu! - zawołała. - Marthe wyjechała, a poród już się zaczął. Pani pomaga, ale chyba trudno idzie.

- Wiesz, co masz zrobić? - spytała Agnete.

- Tak, gorąca woda i czyste prześcieradła - mruknęła Petrea, kiwając głową.

Agnete położyła dłoń na ramieniu Synne.

- Jestem pewna, że Ellinor się boi. Twoim zadaniem będzie siedzieć przy niej i uspokajać ją. Pomagaj jej prawidłowo oddychać, chwal ją, mów o dziecku, które zaraz będzie trzymała w ramionach... Sama wiesz, co. Znasz ją.

Synne pokiwała głową i wbiegła do alkowy. Agnete podała Petrei suszone zioła.

- Piła herbatkę malinową, którą jej dałam?

- Tak, codziennie, proszę pani. Sama o to dbałam.

- Czy ktoś pojechał po doktora? Ma się urodzić jego wnuk.

-Tak, Amund po niego popłynął. Doktor był tu wczoraj, ale odjechał. Twierdził, że jeszcze tydzień do porodu.

Agnete westchnęła. Nie zawsze lekarz wiedział najlepiej, jeśli chodziło o porody. Ona uważała, że to najwyżej dzień albo dwa, i była w pogotowiu.

- Zrób z tego napar - rzuciła. - To może powstrzymać krwawienie, jeśli będzie trzeba. Przelej do kubka i przynieś z łyżeczką.

Rozległ się przenikliwy krzyk, po czym następny. Agnete zauważyła, że Petrea niemal zakryła sobie uszy. Spróbowała uśmiechnąć się uspokajająco do służącej, i przeszła do alkowy. Błagała Boga o pomoc. Wiedziała, że ten poród może być trudny.

Synne z trudem nawiązywała kontakt z Ellinor. Miała wrażenie, że kuzynka jest niezbyt zadowolona z jej obecności.

- Ellinor? Pamiętasz, co mama mówiła o oddychaniu, jak ćwiczyłyście?

- Nie! - krzyknęła Ellinor, zaciskając dłonie na sznurach zaczepionych o nogi łóżka. - Nie chcę! Nie chcę tego dziecka!

- Ellinor, na pewno je pokochasz, poczekaj tylko.

-Już go nienawidzę! Ono mnie zabija! Nie możecie go ze mnie wyciąć i dać mi żyć? Przecież to nie może być takie trudne!

Maren spojrzała na nie z przestachem. Rodzące kobiety potrafią mówić dziwne rzeczy, ale to ją wyraźnie zaszokowało.

Wyglądało na to, że skurcze ustały na chwilę i Ellinor mogła odpocząć. Synne namoczyła szmatkę w letniej wodzie, wycisnęła i otarła jej czoło. Podała jej też kubek z wodą, by mogła zwilżyć usta.

-Jesteś dzielna, Ellinor - szepnęła. - Ja bym nie dała temu rady tak, jak ty. Jesteś silna, kiedy potrzeba.

- Synne! - jęknęła Ellinor. - Ja nie wiedziałam, że to może być takie... takie okropne!

Nie, żadna kobieta nie umie wyobrazić sobie bólów porodowych, zanim ich sama nie przeżyje. Ona też nie. Ale ona nigdy nie będzie miała dzieci. Przez życie przejdzie sama. Tak jest najlepiej.

Wzięła dłoń Ellinor i głaskała ją, skupiając się, by przekazać jej siłę i wolę walki. Przypomniła sobie opowieści matki o leczeniu przez nakładanie dłoni, i próbowała to naśladować.

- Niiieeee! - krzyknęła przeciągle Ellinor, gdy kolejny skurcz przeszył jej szczupłe ciało.

Synne zdawało się, że czuje go w swoim ciele, jak narasta i potem powoli ustępuje.

- Czemu ja się go nie pozbyłam - mruknęła Ellinor cicho, gdy skurcz minął. - Powinłam zrobić tak, jak on mówił.

- Żałowałaś - szepnęła Synne. - Poza tym to jest niebezpieczne. Mogłabyś się wykrwawić na śmierć. Postąpiłaś właściwie, sama zobaczysz.

- Nienawidzisz mnie?

Synne zmieszała się. Dlaczego miałyby nienawidzić Ellinor? Pokręciła głową, pochyliła się bliżej i przetrzała wilgotną szmatką czoło kuzynki.

-Bardzo cię lubię, Ellinor. Jesteś moją kuzynką i przyjaciółką. Cieszę się na to dziecko. Będę was odwiedzać tak często, jak będę mogła, i może stanę się dla niej ciocią?

- Dla niej? - spytała Ellinor. - Dlaczego mówisz „ona”?

- Nie wiem, tak mi się powiedziało. A może mam nadzieję, że to będzie dziewczynka?

-To będzie chłopiec - wydusiła Ellinor, zwijając się w kolejnym skurczu. - Wtedy inaczej zagrają w domu Falchenbergów!

Synne pokiwała głową, przytrzymując dłoń Ellinor. Niech już wierzy, że to chłopiec, może lżej znieśie poród.

- Oddychaj wysoko - poleciła. - Nie nisko, brzuchem, tylko wysoko i szybko.

Zastanawiała się, czy Ellinor naprawdę nadal ma nadzieję, że Gabriel wróci do niej i dziecka, zamiast tylko na nie płacić. Pomędzy ich rodzinami wyrósł lodowy mur, gorszy niż kiedykolwiek. Nathanael był głęboko zawiedziony nie tylko postawą Gabriela, lecz także Johannesesa, który nie próbował zmusić syna do ożenku. Tylko ona jedna uważała, że Ellinor powinna się cieszyć, iż Gabriel Falchenberg nie uczynił z niej tak zwanej uczciwej kobiety.

- Umieram!

- Raczej nie, moja kochana! - zawołała Agnete, przykładając głowę do brzucha rodzącej, by posłuchać rytmu serca płodu. - Idzie dobrze! Dziecko się niedługo urodzi!

Synne zerknęła na matkę. Nie była tego taka pewna. Wcale nie szło dobrze, to trwało za długo! Wydawało się, że poród się zatrzymał i skurcze, które spinały ciało Ellinor, w niczym nie pomagają. Spotkały się spojrzeniami i matka skinęła głową.

- Przynieś tę małą buteleczkę - rzekła.

Synne odkorkowała buteleczkę z przeźroczystym płynem i wylała kilka kropli na łyżeczkę.

- Spróbuj to połknąć, Ellinor. To ci pomoże. Ellinor posłusznie przełknęła odrobinę płynu

i skrzywiła się, gdy poczuła kolejny skurcz.

Synne pochyliła się ku niej, przyłożyła policzek do jej policzka i wyszeptała:

-Wyobraź sobie, jak będzie, gdy już urodzi się dziecko! Wkrótce będzie lato. Będziemy siedzieć na podwórzu, a kołyska między nami. Będiesz wtedy szczęśliwa! Wszyscy mówią, że bycie matką to najpiękniejsza rzecz na świecie. Poza tym, dziecko urodzi się w kraju, w którym nie ma już wojny! Dziecko pokoju!

- Matka... - wyszeptała Ellinor cicho. - Tęsknię za moją matką. Wszystko byłoby inaczej, gdyby ona tu była.

-Tak, ciężko żyć bez matki, ale Maren kocha cię tak, jakbyś była jej rodzoną córką, przecież wiesz.

- Ona nie jest moją matką - mruknęła Ellinor.

- Mogłabyś przec, gdy ci powiemy, kiedy? - spytała Agnete ostrożnie.

- Przec?



- To ty musisz wykonać tę pracę, wiesz. Ty musisz pomóc dziecku wydostać się na świat. Nie możesz temu przeciwdziałać, Ellinor, musisz pomagać!

- Muszę mu pomóc - wyszeptała Ellinor.

- To boli, ale wkrótce się skończy. To dla dobra dziecka.

Ellinor już nie krzyczała, gdy jej ciało przeszył następny skurcz. Zaciśnęła zęby.

- Teraz! - krzyknęła Agnete. - Przyj tam w dole ze wszystkich sił!

- Ze wszystkich sił. Pomóż dziecku! - szepnęła Synne. Ellinor parła. Jej szczupłe ciało wygięło się w łuk.

Parła, aż jej twarz zrobiła się purpurowa. Nie marnowała już sił na krzyki i narzekania.

- Widzę główkę, Ellinor! - zawołała Maren. - Jasne włoski!

- O Boże, ależ jesteś dzielna! - rzuciła Synne, gdy Ellinor usiłowała odpocząć i złapać oddech pomiędzy skurczami. - Można by sądzić, że już to kiedyś robiłaś!

- Naprawdę?

- Naprawdę! Pomagasz dziecku przyjść na świat! Nadszedł kolejny skurcz.

- Przyj! - krzyknęły razem Maren i Agnete. - Dziecko idzie! Teraz!

Rozległo się ciche kwilenie. Cud się wydarzył. Ellinor z zamkniętymi oczami opadła na poduszki. Przez chwilę wydawało się, że zemdleje albo zaśnie, ale otworzyła oczy i uśmiechnęła się słabo.

- Myślałam, że umrę - powiedziała ze zdziwieniem. - Ale żyję. Połóż mi go na brzuchu, chcę go zobaczyć.

Maren zawinęła noworodka w płótno.

- Proszę, oto twoja córeczka, Ellinor.

- Córka? - spytała z niedowierzaniem Ellinor. -

Przecież miałam mieć chłopca, syna Gabriela. Obiecałam mu to!

- Masz śliczną i zdrową córeczkę, podobną do ciebie - oznajmiła Agnete z czułością. - Dobrze pamiętam, jak wyglądałaś zaraz po urodzeniu.

Noworodek zakwilił i spojrzał na Synne ciemnymi oczami.

Jakie to dziwne, pomyślała. To córka Gabriela. Pochyliła się i pogłaskała palcem pomarszczoną, maleńką dłoń. To niezłe obciążenie, malutka. Ale my będziemy cię wszyscy kochać tak, byś oddaliła się od tego dziedzictwa.

Ellinor popatrzyła na córeczkę, po czym zamknęła oczy.

- Zabierzcie ją - poprosiła cicho. - Umieram ze zmęczenia i chcę spać.

Maren podniosła małą.

- Chodź do babci, maleńka - szepnęła, nie mogąc powstrzymać łez.

- Nadal mnie boli! - jęknęła Ellinor.

- To bóle poporodowe - wyjaśniła Synne, ściskając jej dłoń. - Niedługo ustaną.

Agnete opatrywała Ellinor wprawnymi gestami. Ellinor zasnęła i w pokoju zapadła cisza. Synne przełknęła ślinę. Czowała, jakby była świadkiem czegoś świętego. Urodził się nowy człowiek. Wydawało jej się, że słyszy szum anielskich skrzydeł. Na zewnątrz panowała noc, ale wkrótce pojawi się wąskie, czerwone pasmo na horyzoncie i córeczka Ellinor ujrzy swój pierwszy dzień na ziemi.

Maren splotła dłonie i położyła na kolanach.

- Martwię się o Ellinor i maleństwo - stwierdziła. - Wydaje mi się, że ona bardzo się nastawiła na

chłopca, który jakimś cudem sprawi, iż znów będą razem z Gabrielem. Wygląda tak, jakby wcale się nie cieszyła swoją córeczką. Oczywiście, karmi ją piersią, przewija i kładzie do kołyski, ale bez radości i miłości.

Agnete pokiwała głową. Znów wezbrał w niej gniew wobec syna Johannesesa, ale upomniała się, że Christophe zareagował w ten sam sposób, gdy Christence oczekiwała dziecka.

Czy można zmusić młodego człowieka do ożenku z kobietą, do której nie żywi poważnych uczuć? Dziwne było, że tak sądzili i Marcel, i Nathanael, podczas gdy ona i Maren były pewne, że to tylko pogorszyłyby sprawę. W żadnym razie mężczyzna nie powinien inicjować związku, jeśli nie chce ponosić jego konsekwencji, ale życie nie respektowało tej zasady. Pożądanie jest mocną siłą napędową zarówno dla kobiet, jak i mężczyzn. Dlatego co dzień rodzą się nowe, niechciane dzieci.

Nathanael, pomimo długoletniej przyjaźni, zerwał kontakty z Johannesem. Agnete westchnęła i upiła łyk herbaty. Dobiegł ich słaby płacz dziecka, i obie zrobiły ruch, jakby chciały wstać, po czym ze śmiechem opadły na krzesła. To dziecko nie było pod ich opieką. Już nie były matkami małych dzieci, a Maren miała już nawet dwoje wnucząt! A ona? Może wkrótce będzie miała wnuka, jeśli okaże się, że Sara urodzi dziecko Christophe'a. Czy on wtedy uczyni z niej uczciwą kobietę? Agnete nie wiedziała. Christophe dużo czasu spędzał z Adeline, ale oboje twierdzili, że są jedynie dobrymi przyjaciółmi. Synne trzymała się na uboczu, jak zawsze poważna i zamknięta w sobie.

- Czy Ellinor wie, że dziecko Sary może być Gabriela? - spytała Agnete ostrożnie.

-Tak, lecz nie przywiązuje do tego wielkiej wagi. Mówi o Sarze jako o... sama wiesz - Maren zarumieniła się lekko.

- Ona chyba może urodzić lada dzień?

- O ile już nie urodziła.

- Pewnie zawiadomiłaby Christophe'a.

- Kto ma jej pomagać?

- Umówił pewną położną z Kragero, doświadczoną kobietę, według gospodyni Jacoba.

- Życie jest przedziwne - rzuciła Maren, wpatrując się w kubek z herbatą. - Christophe czekał na Sarę przez wiele lat. Wreszcie wróciła, a teraz może i ona urodzi dziecko Gabriela. Nie pojmuję, co one wszystkie widzą w tym przystojnym łobuzie. Czy wygląd zewnętrzny mógł je aż tak zaślepić?

Agnete wzruszyła ramionami. Gabriel przypominał swojego ojca jak dwie krople wody. Ona jak nikt rozumie, że młode kobiety mogą się w nim zadurzyć, zanim usłyszą dzwonek ostrzegawczy. Gabriel najwyraźniej podobny był także do swojego dziadka: zimny i wyrachowany, posługujący się innymi ludźmi bez skrupułów.

-Wiesz, co powiedział, gdy poszedł do niego Nathanael?

- Tak, przekazał mi ich rozmowę.

- Spytaj córkę, czy ja kiedykolwiek oświadczyłem się jej lub mówiłem o wspólnej przyszłości. To ona za mną biegała, taka jest prawda.

Agnete spojrzała na wierzchołki drzew. Ona też sama biegała za Johannesem, śledziła go i udawała, że ich spotkania są przypadkowe. Ale pomiędzy nimi sprawy miały się poważnie, dopóki stary Edvard wszystkiego nie zniszczył. I dopóki nie przybył mężczyzna z morza...

Synne pochyliła się nad kołyską.

- Ona jest prześliczna, Ellinor! Jak mała księżniczka. Jak się będzie nazywać?

- Nie wiem.

Głos Ellinor brzmiał niechętnie i odpychająco. Synne spojrzała na kuzynkę uważnie. Musi jakoś strząsnąć z niej tę obojętność! Usiadła na brzegu łóżka.

- Możemy porozmawiać poważnie?

- Rozmawiaj sobie.

- Naprawdę chciałaś wyjść za Gabriela? -Tak.

- Nawet wtedy, gdy odzywał się do ciebie w taki sposób?

- Tak. Teraz też chcę. Jest ojcem dziecka i jest dobrą partią.

-Ellinor! Gabriel nie jest dobrą partią, on jest... -Zabrakło jej słów. Złapała dłoń Ellinor i opowiedziała jej jeszcze raz swoją z nim historię, lecz tym razem ze wszystkimi nieprzyjemnymi epizodami. O służących, które brał siłą, o dzierżawcach, których poniewierał i zastraszał. O wszystkich jego kłamstwach.

Ellinor leżała z zamkniętymi oczami, lecz słuchała.

- Musisz o nim zapomnieć, Ellinor. Znajdziesz innego, lepszego mężczyznę, który zasługuje na ciebie i na twoją córeczkę.

- Mogę znaleźć kogoś innego? - spytała Ellinor słabym głosem.

- Oczywiście, że możesz! Pełno jest takich, którzy chcieliby związać się z dwiema tak ładnymi dziewczętami, jak wy!

Ellinor otworzyła oczy.

- Może wdowiec? - spytała, rozpogadzając się nieco. - Młody mężczyzna, który stracił żonę w połogu i został sam, bez niej i bez dziecka?

Synne pokiwała głową.

- Masz wiele możliwości. Nie możesz pozwolić, by Gabriel cię zniszczył. Nie jest tego wart! Bez niego będziesz miała o wiele lepsze życie!

- A ja myślałam już o imieniu - przyznała Ellinor, z trudem unosząc się w łóżku. - Tak?

- Susanna, po mojej matce.

- To ładna myśl - odparła Synne. - Susanna zmarła nazbyt młodo, a teraz pamięć o niej mogłaby żyć w twojej córce.

- Przypomina rodzinę mojej matki - stwierdziła Ellinor ożywiona. - Nie wygląda na kogoś z Falchenbergów.

- Pomyśl, jak ucieszy się twoja babka! Ellinor pokiwała głową.

- Mogłabym trochę u nich pomieszkać w Kragero. Chciałabym, żeby moja córka mogła poznać ten piękny park i inne miejsca, w które zabierała mnie matka, gdy byłam mała.

Z kołyski dobiegło mlaśnięcie niemowlęcia.

- Chyba śni się jej, że leży przy piersi - zauważyła Ellinor z czułym uśmiechem. - Jest niezłym łakomczuchem! Naprawdę uważasz, że jest ładna, Synne?

- Bardzo ładna. Masz szczęście, Ellinor!

Ellinor wpatrywała się w kuzynkę. Pomyliła się co do niej. Nie jest egoistyczna i zazdrosna! Wygląda tylko na bardzo smutną, nawet kiedy uśmiecha się, jak teraz.

- A więc nie chciałabyś go z powrotem? - spytała. Synne wzdrygnęła się.

- Kogo masz na myśli?

- Gabriela. Nie chciałabyś go z powrotem?

- Gabriela? - powtórzyła zdezorientowana Synne.

- Boże jedyny! Jestem szczęśliwa, że nie ma go już w moim życiu!

- Na pewno?

- Nie przyjąłabym go z powrotem nawet gdyby nie sprawił, że zaszłaś w ciążę. Prędzej utopiłabym się w morzu niż z nim związała!

Ellinor pokiwała głową. Była już przekonana, że Synne mówi prawdę. Plany Gabriela były wysrane z palca. On przez swoją zachłanność i bezwzględność stracił Synne. A Synne nigdy nie zmieni zdania.

- Byłam w nim kiedyś zakochana, a może raczej zauroczona - mówiła dalej cicho Synne. - Ale on zadbał o to, by zabić moje uczucia. Zresztą, nieomal zabił przy tym i mnie.

Ellinor poczuła wyrzuty sumienia. Dlaczego napisała ten list do Edvarda? To jej wina, że wyjechał!

- Tęsknisz za jego bratem? - spytała ostrożnie. - Za Edvardem?

Synne spojrzała na nią oczami zaszklonymi łzami.

- Tak - wyznała cicho. - Ale to na nic się nie zda. On nie chce mnie znać. Nie potrafi zapomnieć, że byłam z Gabrielem. Odjechał.

- Może wróci? - rzuciła Ellinor, zerkając w stronę sekretarzyka. Wiedziała już, co musi zrobić. Dziś wieczorem napisze nowy list. Poleci Petrei, by zaniósła go do Johannesesa i poprosiła, żeby wysłał do Edvarda. Tym razem opisz całą prawdę.

Odetchnęła z ulgą. Czuła, jakby kamień spadł jej z serca. Uśmiechnęła się do Synne.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Mogłabyś być tak miła i przynieść mi małą Susannę? Chciałabym jej coś opowiedzieć.

Synne uśmiechnęła się i uściskała kuzynkę.

- Susanna - powiedziała cicho. - Śliczne imię dla ślicznej dziewczynki.

Ellinor zamknęła oczy i uśmiechnęła się. Miała małą Susannę i stworzy sobie nowe życie, bez Gabriela Falchenberga. Sam zobaczy! Niech sobie bierze Sarę i jej dziecko. Susanna jest jej. Tylko jej!

## **Rozdział 16**

Adeline zerknęła znad książki, którą czytała. Christophe stroił mandolinę i fałszywy ton, którego dobył, przywrócił ją do rzeczywistości. Przypomniała sobie o Sarze.

-Czy to już niedługo termin narodzin? - spytała ostrożnie.

- A co ja mam do tego?

- Christophe! To najprawdopodobniej twoje dziecko!

- Skąd taka pewność? Kto wie, z iloma była poza Gabrielem Falchenbergiem? On jest całkiem płodny, wiemy już o tym.

Adeline odłożyła książkę i zerknęła w kierunku kuchennych drzwi, mimo że wiedziała, iż są w domu sami. Agnete, Synne i Stina poszły do Saltstein, a Marcel był gdzieś w polu.

-Uważam, że powinieneś do niej pojechać i zamieszkać z nią do czasu urodzenia dziecka.



- Dlaczego miałbym tak zrobić? - spytał gwałtownie. - Załatwiłem wszystko, zapłaciłem położnej i właścicielce domu, by Sara mogła jakiś czas mieszkać tam z dzieckiem. Nic więcej nie jestem jej winien.

- O tak, jesteś, Christophe. Kochaliście się, a teraz ona nie ma nikogo poza tobą.

- Zapominasz o Gabrielu.

- O ile rozumiem, nikt nie może na niego liczyć. -Zapłaciłem nawet, by mieszkała u niej służąca, która zawiadomi położną.

- Ona musiała cię mocno zranić - stwierdziła Adeline.

- O co ci chodzi?

-Jesteś bardzo zgorzkniały.

- Możliwe.

- Musisz zapomnieć teraz o swoich uczuciach, Christophe. Sara ma urodzić dziecko, i niezależnie od tego, kto jest ojcem, potrzebuje mieć przy sobie kogoś, kto będzie ją wspierał, nie tylko opłaconą pomoc. Szczerze mówiąc, gdybyś nie umieścił jej w tym mieszkaniu, nie byłaby teraz w tej sytuacji. Pewnie byłaby już daleko z tym swoim Cyganem i ich córką.

Zapatrzył się w nią, ale nie odpowiadał, tylko dotykał palcami strun mandoliny. Przypominał upartego chłopca udającego mężczyznę.

-Będę cię szanowała, jeśli wesprzesz ją teraz i nie każesz jej rodzić w samotności.

- Uważasz może, że mam jeszcze odebrać to dziecko? - spytał wyzywająco.

- Uważam, że powinieneś tam być i rozmawiać z nią, by nie czuła się osamotniona.

-Jesteś przedziwna, Adeline. Dlaczego przejmujesz się uczuciami Sary?

- Też jestem kobietą i łatwo mi wczuć się w jej sy-

tuację. Jesteś za nią odpowiedzialny, niezależnie od tego, co twierdzisz. Chłopiec ucieka przed odpowiedzialnością. Mężczyzna bierze ją na siebie.

- A jeśli się okaże, że to dziecko Gabriela? -Wtedy to już nie będzie twoja odpowiedzialność. Christophe spojrział na nią z powagą.

- Obiecuję, że popłynę tam jutro - wyrzekł powoli, z lekkim uśmiechem. - Ale zrobię to dlatego, że ty o to prosisz, a nie dla niej.

Adeline wzruszyła ramionami, i nagle uderzyła ją pewna myśl.

- A co zrobisz, jeśli okaże się, że to jednak twoje dziecko? Cały czas mówisz, jakby na pewno było jego.

Przeciągnął dłońmi przez włosy, a w jego oczach pojawił się wyraz bezradności.

-Nie wiem, Adeline, naprawdę nie wiem. Moje uczucia do Sary umarły, ale...

- Ale nie możesz wiedzieć, co zrobisz, gdy ujrzysz ją z czarnowłosym de Barrasem w ramionach?

- Właśnie. Ale jeśli to Gabriel jest ojcem, znów będę wolny.

- Czy to jej niewierność tak cię zabolęła? Ona nie zrobiła nic innego niż to, co ty zrobiłeś nawet kilka razy.

- Nie. Sądzę, że to raczej jej brak współczucia dla Cathrine.

Adeline zerknęła na mandolinę leżącą na jego kolanach.

- Nie było jej łatwo wczuć się w sytuację Cathrine. Strasznie się bała, że zmienisz zdanie i zerwiesz z nią, a nie z narzeczoną.

Christophe wziął instrument, pogłaskał jego struny i przechylił głowę na bok.

- Wydaje mi się, że usiłujesz wepchnąć mnie w ramiona Sary - zauważył. - Masz już dosyć mojego towarzystwa?

Adeline poczuła, jak serce skacze jej pod wpływem jego spojrzenia i widoku palców obejmujących mandolinę. Nie, nie miała dosyć jego towarzystwa, ale czuła potrzebę ucieczki, zanim się zrani i poparzy.

Wstała, podeszła do drzwi prowadzących do ogrodu i wyjrzała. Ojciec napisał, że pojedzie do Anglii, skoro ich kraje nie są już w stanie wojny. A kiedy wyjedzie Christophe? Nie mogła go dopuścić do swojego serca. On niedługo wyjedzie. Znajdzie nową kobietę, która nie będzie umiała mu się oprzeć. Wiele kobiet.

Sara otuliła się ciasniej płaszczem. Ciężko jej się szło, dziecko kopało silnie, jakby protestując przeciw opuszczeniu domowego zacisza. Udało jej się odesłać służącą pod pretekstem jakichś niepotrzebnych zakupów, a sama ruszyła na nabrzeże. Musiała przedostać się na Jomfruland! Już nie mogła dłużej znieść tej samotności. Pragnęła, żeby Christophe jej wybaczył i jako pierwszy wziął swego syna w ramiona. Wtedy jego kamienne serce by skruszało i znów by ją pokochał.

Wydało jej się, że dostrzega statek Cyganów, ale oczywiście to było przywidzenie. Byli tu i znów odpłynęli. Sean przyjął pieniądze, lecz odmówił wydania jej Kate. Nawet nie pozwolił, żeby spotkała się z córką. Twierdził, że to za bardzo zasmuci małą. Patrzył z pogardą na jej brzuch i pytał, kiedy będzie ślub.

Łzy ją oślepiały. Musi znaleźć pilota albo rybaka! Teraz szybko się ściemnia. Nie wiedziała, co zrobi,

gdy tam dopłynie, ale miała przeczucie, że wszystko się ułoży, gdy tylko postawi stopy na wyspie. Nie mogła już dłużej być w mieście, nie mogła już tego wytrzymać! Samotność zabijała ją powoli, lecz skutecznie.

Wydało jej się, że w jednej z przycumowanych łodzi rozpoznaje młodego mężczyznę. Podeszła bliżej i zawołała:

- Czy ty nie jesteś pilotem na Straholmen? -Tak, pracuję dla Abrahama.

Tak, przypomniała go sobie. To jakiś cud, że właśnie Abraham pojawiał się za każdym razem, gdy musiała uciekać. Niemal wierzyła, że sam Bóg chce, by dotarła do Christophe'a i by wszystko dobrze się skończyło.

- Gdzie jest Abraham?

-Wyprowadza statek na otwarte morze. Mam go odebrać.

- Możesz mnie podrzucić na Jomfruland? Zapłacę. Zerknął na jej ociężałą postać, po czym wzruszył ramionami.

- Płynę obok wyspy, więc to da się zrobić. - Pomógł jej wejść do łódki i zasepił się. - Czy pani powinna płynąć łodzią w tym stanie?

- Będzie dobrze. Pogoda jest ładna.

Pokiwał głową, podniósł żagiel i odepchnął łódkę od nabrzeża wiosłem. Złapali wiatr i popłynęli w kierunku Jomfruland, do Christophe'a.

Pogoda była rzeczywiście ładna, ale małe fale biły o dno łódki i sprawiały, że się kołysała. Uderzenia przenosiły się na jej brzuch, co było nieprzyjemne. Dziecko nadal kopało, wyraźnie niezadowolone.

Gdy dopłynęli do Jomfruland, było już prawie całkiem ciemno. Sara zaczęła się martwić, jak dotrze do

Agnete. To ona musiała pomóc jej dziecku przyjść na świat. Wszyscy mówili, że jest w tym dobra, tak jak jej babka. Sara zadrżała. Jej pierwszy poród był ciężki. Teraz też się bała. Lekkie skurcze przypomniały jej, że dziecko może chcieć już wyjść. Termin się zbliżał. Musiała znaleźć jakiś transport!

- Gdzie mam przybić? - spytał młodzieniec. - Ja płynę na północ, więc to musi być gdzieś tu.

Zapatrzyła się w ciemny pas lądu, który był Jomfruland, zauważyła jakieś światło i dużą szopę. Wydało jej się, że pewnie należy do Hovedgarden, i wskazała w tym kierunku. Poprosi żołnierzy o podwiezienie i pojedzie dalej, to niedaleko.

Przybili do lądu. Dno łódki zazgrzytało o kamienie. Było dziwnie ciemno, zdążyła pomyśleć. Światło, które widziała, zniknęło. Młodzieniec pomógł jej zejść na ląd, po czym wskoczył do łodzi, odepchnął się wiosłem i szybko odpłynął, zanim nawet zdążyła mu zapłacić. Biały żagiel stapał się coraz bardziej z ciemnością nocy, po czym znikł.

Rozejrzała się i poczuła, jak ogarnia ją rozpacz. Nie była przy Hovedgarden, lecz przy jakiejś opuszczonej szopie z dala od ludzi. Jedyne, co dostrzegła, to szary piasek i pas ciemnego lasu. Spojrzała na morze. Chciała wołać chłopaka i prosić, by wysadził ją w innym miejscu, ale było za późno. Nie mógł już jej słyszeć. Musiała iść przed siebie, wtedy dojdzie do żwirowej drogi i może kogoś napotka.

Przeszła ostrożnie po śliskich kamieniach. Gdy już miała zrobić ostatni krok, potknęła się i upadła z całym impetem. Udało jej się przeczołgać na piasek, po czym przeszył ją ostry ból. Poczowała też coś innego. Przesunęła dłonią po udzie i poczuła, że wypływa z niej ciepły płyn. Boże jedyny! W tej ciemności nie

mogła dostrzec, czy to krew, czy wody płodowe. Ból ją paraliżował, teraz jeszcze silniejszy. Zapadła się w czarną otchłań, jak najdalej od bólu i samotności.

- Czy pani jest ranna?

Do Sary pytanie dotarło z daleka. Ranna? Co to miało znaczyć? Przecież tak dobrze jej się spało w miękkim łóżku...

- Pomogę pani wstać. Proszę wziąć moją rękę. Nie chciała wstawać, chciała tylko spać. Ale głos

się nie poddawał. Niepokoił ją. Z trudem otworzyła oczy. Ból natychmiast ją dopadł. Sara przygryzła dłoń, by nie krzyknąć.

Ktoś podłożył pod nią ramię i przekręcił ją na plecy.

- Boże jedyny! Pani rodzi?

Usiłowała coś dostrzec. Ból ją paraliżował. Czyżby miała urodzić tu, na piasku? Dziecko umrze! Ona umrze!

Obcy przykucnął obok niej. Teraz mogła dostrzec jego twarz.

- Gabriel!

- Sara! Co, u diabła, tu robisz? -Ja... Gabriel, pomóż mi! Ja muszę...

- Sara! Nie poznajesz mnie?

To przecież Johannes, ojciec Gabriela! Poczowała jeszcze, że unosi ją w silnych ramionach i dokądś niesie, po czym znów zapadła się w odmętę czarnej wody.

Agnete usłyszała kroki przez otwarte drzwi do kuchni. Odwróciła się, oczekując widoku Marcela lub któregoś z dzieci. Poszli do Lychstad, lecz ona usprawiedliwiła się, że musi połatać ubrania. Prawda była taka, że marzyła o tym, by choć przez kilka godzin

mieć dom dla siebie. Ubrania leżały nietknięte w koszu, a ona siedziała w kuchni, pogrążona w myślach.

Było już całkiem ciemno. Powoli z mroku wyłoniła się twarz młodzieńca, oświetlona żółtawym światłem trzymanej przez niego latarni. Agnete nie znała go, a po ubraniu zgadywała, że to cudzoziemiec. Wstała i podeszła do drzwi, a przybysz uklonił się i wręczył jej zapieczętowany list.

Nie mówił po norwesku, ale w jakimś innym języku, pomagając sobie gestykulacją. Angielski? Tak, to pewnie angielski, ale ona go nie znała. Narysował w powietrzu kształt statku, wskazując na morze, po czym pokazał palcem nazwisko na liście i spojrział pytająco na Agnete.

Wzięła list do ręki i ujrzała na nim swoje imię i nazwisko. Skinęła głową i pokazała mu gestem, by zaczekał, aż go przeczyta. Wróciła do kuchni, usiadła przy stole i wpatrzyła się w napisane nieznanym charakterem pisma słowa: „Agnete de Barras”. Nic poza tym.

Poczuła niepokój. Kto mógłby przysłać do niej posłańca z listem? Ze statku? To nie mogła być rodzina Marcela z Francji. I nie... Coś zaczęło jej świtać. Jakieś wspomnienie... Złamała pieczęć i przeczytała:

*Droga Pani de Barras,*

*Pewnie Pani zapomniała o moim istnieniu już dawno temu, ale ja przez te wszystkie lata przechowywałam Pani adres. Dał mi go Pani brat, zanim uciekł z Anglii. Jestem teraz na pokładzie statku „South-wind”. Kurs mamy do Szwecji, lecz zanim odpłyniemy, chciałabym bardzo spotkać się z Panią i przedstawić jej moją prośbę. Pilot, którego mamy na pokładzie, był uprzejmy wskazać mi Pani dom. Statek jest zakotwiczony, a ja wysyłam zaufanego człowieka*

*z tym listem. Przy brzegu czeka łódka, którą może Panią przewieźć na statek.*

*Proszę tylko o godzinę Pani czasu, aby mogła Pani ustosunkować się do mojej prośby. Jeśli Pani nie będzie mogła jej spełnić, łódka Panią odwiezie, a statek odpłynie.*

*Pozostaję z szacunkiem, Anna Kay Archwright*

Agnete opuściła list na stół. Tę kobietę Nathanael nazywał „wdową”. Pomogła mu kiedyś uciec z Anglii, i ona...

Boże jedyny! Czego ona chce? Coś zaczęło jej świtać, ale odepchnęła to przypuszczenie. Wzięła list, ukryła go głęboko w szafce i wybiegła na korytarz. Złapała ciepły szal i włożyła wysokie buty. Dała znak posłańcowi, że jest gotowa, i razem poszli przez zarośla w stronę brzegu. Agnete modliła się w duszy, by rodzina nie wróciła przed nią do domu i by nikt nie odkrył jej wyprawy.

Sara otworzyła oczy. Leżała w łóżku. Bóle ustąpiły. Dziecko! Straciła dziecko! Wokół panowała taka cisza... Przesunęła rękami po brzuchu, ale był tak samo okrągły, jak wcześniej. W tym momencie dziecko kopnęło, może nie tak mocno, ale jednak wyraźnie. Bogu dzięki, ono żyje!

- Co z tobą?

Odwróciła się powoli i ujrzała Johannesa siedzącego na krześle obok łóżka.

- Gdzie ja jestem?

- U mnie w domu.

- Nie mogę tutaj być! - zaprotestowała. - Dlaczego mnie tu przeniosłeś?



Pokręcił głową, patrząc na nią z cieniem uśmiechu.

- Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jaka teraz jesteś ciężka, młoda damo - powiedział. - Zniosłem cię do najbliższego domu, czyli tutaj.

-Ja szłam do Agnete! Musisz mnie tam zawieźć! Masz przecież wóz i konia! Johannes pokręcił głową.

- Nie odważę się teraz ciebie przewozić.

- Nie mogę tutaj leżeć! Poród się zaraz zacznie!

- Też mi to przyszło do głowy, więc posłałem po Agnete i Synne. One się na tym znają.

Sara zamknęła oczy. Była w domu Gabriela. To zły znak. Może oznaczać, że nosi jednak jego dziecko! Wyobraziła sobie jedną ze starych Cyganek i jakby słyszała, że mówi, iż los przywiódł ją do domu ojca dziecka...

Nagle przypomniała sobie o cieczy, która z niej wypływała, więc uniosła kołdrę i spojrzała na spódnicę.

- Trochę krwawiłaś, gdy cię znalazłem, ale teraz już nie.

Krew! Nie powinna krwawić! Nie teraz!

- Poprosiłem służącą, aby przekazała to Agnete, by mogła wziąć ze sobą właściwe zioła. Na pewno będzie dobrze.

Sara zadrżała i poczuła, jak ogarnia ją przemożny strach. Umrze w domu Gabriela! To pewnie odpowiadałoby i jemu, i ojcu. Oni nie chcieli, żeby urodziła bękarta Falchenbergów. To dlatego ją tu przyniósł!

- Spokojnie, Saro. Wyglądasz, jakbyś ujrzała samego diabła!

- Czy naprawdę posłałeś po Agnete?

-Tak. Nie sądzisz chyba, że chciałem zostać sam z rodzającą kobietą? Ona powinna tu niedługo być. -

Pochylił się ku niej. - Saro, ja wiem, że to dziecko może być Gabriela, słyszałem całą historię. Nie wiem, co mam powiedzieć, poza tym, że niczego ci nie zabraknie, jeśli tak się okaże.

-To dziecko Christophe'a! - krzyknęła przenikliwie, i poczuła znów bóle.

- Niech i tak będzie. Nie będę kłócił się z kobietą w twoim stanie, jak też nie będę jej oskarżał, że nie trzymała się jednego mężczyzny...

Sara odwróciła się od niego. Jej wzrok napotkał wypchanego ptaka, który patrzył na nią szklanymi oczami o złośliwym wyrazie. W tym momencie poczuła z całą pewnością, że umrze w tym łóżku. I pójdzie do piekła.

Bóle się nasiliły, rwały ją na strzępy, lecz już jej nie obchodziły. Była stracona. Powiedziała straszne kłamstwo. Edvard wyjechał, a Synne została sama. Wiedziała o tym od Christophe'a. Zrobiła to dla pieniędzy. Gabriel namówił ją do tego kłamstwa w zamian za zapłatę dla Seana. Była Judaszem. Zaprzedała szczęście Synne.

-Jak tam z tobą? Może czegoś potrzebujesz? Zimnej wody?

Sara pokręciła głową i złapała go mocno za ramię.

- Nie przeżyję tej nocy.

- Przeżyjesz, przeżyjesz. Jesteś silna i młoda. -Już raz rodziłam i o mało nie wyzionęłam ducha.

Drugi raz mi się nie uda.

-Takie myślenie jest do ciebie niepodobne, Saro. Zawsze miałem wrażenie, że jesteś młodą kobietą o silnej woli, która dostaje to, czego chce. Zobaczysz, w końcu to ty zdobędziesz Gabriela. Uważam, że pod wieloma względami pasujecie do siebie.

-Gabriela? - spytała, usiłując przypomnieć sobie,

o kogo chodzi. - Jedyne mężczyzna, którego kocham, to Christophe!  
Obiecaliśmy sobie...

- Nie powinnaś tyle mówić. Oszczędzaj siły na dziecko.

Sara znów zapatrzyła się na ptaka i wydało jej się, że wszystkie diabły z piekła patrzą na nią jego oczami. W Irlandii chodziła przez rok do szkoły klasztornej, gdy ojcu znudziło się ciągnięcie jej ze sobą. Zakonnice powiedziały jej, czym są grzechy śmiertelne. Jednym z nich było kłamstwo. Istniały także białe kłamstwa, mniej niebezpieczne, lecz kłamstwo, które powiedziała Edwardowi, nie było białe. Było czarne jak noc.

Synne była siostrą Christophe'a, i nigdy nie zrobiła jej niczego złego!

Ptak zaskrzeczał i Sara odwróciła się do Johannes. Nie zareagował, więc pewnie przyzwyczajony był do tego, że martwe ptaki skrzeczą, a może ich już nie słyszał. Ból narastał i przeszywał jej ciało. Dziecko już się nie poruszało. Coś ciepłego popłynęło pomiędzy jej udami. Nikt jej nie pomoże. Agnete nie przybywała. Ona i dziecko Christophe'a umrą w domu Gabriela. Nienarodzone dzieci nie idą do nieba, a ona sama zamknęła sobie tam drogę swoimi złymi postępkami. Nie współczuła Cathrine, tylko pragnęła jak najszybszej jej śmierci, by Christophe mógł wrócić do niej.

Zegar wybił ciężko pełną godzinę. Sara była stracona. O ile nie...

- Johannes... - wyszeptała. - Tak?

- Zrobiłam coś strasznego.

- Tak jak my wszyscy.

- Posłuchaj mnie! Musisz do niego napisać! Johannes wyprostował się.

- O kim mówisz?

- O Edvardzie. Pochylił się i słuchał.

- To moja wina, że on wyjechał. - Twoja wina? Nie mów mi, że także z nim byłaś? Sara walczyła z kolejną falą skurczów, ale udało się jej pokręcić głową.

- Powiedziałam mu, że latem widziałam Synne z Gabrielem nagich, w tym opuszczonym domu...

Zagryzła pięść, by nie krzyczeć z bólu.

- Mów dalej! - rzucił stanowczo Johannes, łapiąc ją za ramię.

- Synne i Edvard mieli się ku sobie. Skłamałam o niej i Gabrielu, i on wyjechał.

- Rozumiem - stwierdził Johannes lodowatym tonem. - I to Gabriel kazał ci skłamać Edvardowi?

- Tak! - wykrzyknęła w bólu, oblana zimnym potem. Chciała przeczyć, ale wiedziała, że jej nie wolno. Jeszcze nie.

- Co za to dostałaś?

- Pieniądze. Bardzo ich potrzebowałam. Sądzisz, że Bóg mi wybaczy, jeśli napiszesz do Edvarda i wytłumaczysz, że to było kłamstwo? Ze Synne go kocha?

Johannes wpatrywał się w nią, po czym pokiwał głową.

- Sądzę, że Bóg ci wybaczy. Ale czy wybaczy Gabrielowi? Wątpię.

- Więc napiszesz do Edvarda? - Tak.

- Przysięgasz?

- Przysięgam.

Sara zamknęła oczy i poddała się bólom, które miały wypchnąć dziecko na świat. Edvard dowie się prawdy. Więcej nie mogła już nic zrobić.

Dotarli do brzegu. Łódka zacumowana była niedaleko. Agnete odwróciła się w kierunku Saltstein i nagle poczuła, jak nadchodzi widzenie. Ciemność wokół niej rozstąpiła się i zniknęła. Było lato. Kobieta i mężczyzna zblizali się w jej kierunku. Para młoda. Uśmiechnęli się do niej i odwrócili ku pastrowi, który uniósł dłoń, by odczytać błogosławieństwo.

Agnete osunęła się na kolana i zapatrzyła w parę. Twarze były niewyraźne, ale czuła, że jedno z nich jest jej bliskie. Ale dlaczego w takim razie nie była szczęśliwa? Przecież para młodych ludzi żeni się pięknego, letniego dnia! Powinna czuć radość, tak jak wtedy, gdy pobierali się Maria z Nicolasem!

Ciemność nocy powróciła, zabierając słońce i białą suknię panny młodej. Wizja zniknęła. Posłaniec powiedział coś do niej i usłyszała, jak łódka szoruje dnem o kamienie. Weszła do łódki i popłynęli w kierunku dużego, rozświetlonego statku.

Zrozumiała, co takiego widziała i co to oznacza: jedno z jej dzieci tego lata weźmie ślub. Nie wiedziała, które z nich, ale czuła, że wybór współmałżonka nie będzie jej cieszył, że coś będzie z tym nie tak. To mógł być Christophe i Sara, albo Synne i... No i kto? Synne była samotna, w nikim się nie kochała. To musi być Christophe. Poczowała smutek na myśl, że on może związać się z Sarą. Bardzo polubiła Adeline i nawet zaczęła kielkować w niej pewna nadzieja...

Dopłynęli. Z pomocą posłańca wspięła się po sznurowej drabinie i weszła na pokład. Zaraz spotka kobietę, któraomalże nie sprawiła, że Nathanael pozostałby po drugiej stronie morza. Kobietę, dla której zdradził Maren. Czego chciała? Maren nic o niej nie wiedziała. Pamięta słowa brata: „Obawiam się, że zrobiłbym to samo jeszcze raz. Anna jest wyjątkową kobietą”.

Teraz ją pozna. Serce biło jej mocno i zaschło jej w ustach. Byli tak blisko Saltstein, tak blisko nieświadomej niczego Maren. Oddzielały ich od niej jedynie burta statku, wąski pas morza, brzeg i łąka. I od Nathanaela. Anna Archwright nie była już tylko nazwiskiem i odległym wspomnieniem. Dotarła na Jomfruland.

Agnete przywitał człowiek w mundurze szypra. Pilota na szczęście nie dostrzegła. Wskazano jej drogę pod pokład do salonu bogato wyposażonego, z ładnymi dywanami i wyściełanymi meblami. We wszystkich wazonach stały kwiaty. To nie był zwykły statek handlowy, to pewne.

Szyper opuścił salon, wskazawszy jej miejsce na sofie. Agnete czekała zapatrzona w drzwi. Oliwne lampki paliły się w wielu kandelabrach i oświetlały pomieszczenie złocistym światłem. Płomienie zamigotały, gdy drzwi się otworzyły. Stała w nich wysoka, jasnowłosa kobieta. Przed sobą prowadziła około trzyletniego chłopczyka. Miał brązowe oczy i ciemne włosy. Przypominał Nathanaela tak bardzo, że Agnete poczuła, jakby zobaczyła swojego brata w dzieciństwie. Wstała i chciała coś powiedzieć, lecz nie mogła oderwać oczu od chłopca i bez słów opadła z powrotem na sofę. Chłopiec uśmiechnął się do niej i zerknął na kobietę.

Fale kołysały lekko statkiem, z pokładu dochodziło wiele głosów. Kobieta uśmiechnęła się do niej i odezwała po szwedzku:

- Bardzo się cieszę, że zechciała pani przyjść, pani Agnete.